NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

ŁUTY.

FILOZOFIIA.

CHIMIIA STOSOWANA DO SZTUK.

Rapport zdany Wydziałowi Nauk matematycznych i filozoficznych Instytutu narodowego, na sessyi dnia 24. Czerwca osmego roku Rzeczypospolitey; przez Kommissyą wyznaczoną do powtórzenia doświadczeń P. Acharda względem cukru znayduiącego się w bórakach. (*)

Między produktami, które człowiek starał się wyciągać z roślin, cukier iest z liczby nay-powszechniéy używanych. Smak iego słodki i przyiemny, własność służąca do zaprawy wielu pokarmów, napoiów, a nawet lekarstw, słusznie go umieściły w rzędzie tych istot, bez których obchodzić się byłoby tém trudnieyszą dla nas rzeczą, że się stały przedmiotem piérwszéy potrzeby.

(*) *Kommissarze wyznaczeni do uczynienia tego rapportu byli OOb:* Cels, Chaptal, Fourcroy, Guyton, Parmentier, Tessier, Vauquelin i Deyeux.

W czasach zwyczaynych, to ieſt, kiedy czynności handlowe nie są podległe żadney nieprzyzwoitości, wszyſtek cukier, który się rocznie wyrabia, wkrótce się wyprzedaie; a lubo spotrzebowanie onego ieſt wtenczas nader znaczne, uważano przecię, że cena iego zawsze się w miernym ſtopniu utrzymuie. Ten ſkutek pochodzący z wielkiey liczby współkupczących, przynosi zyſk przedaiącemu i kupuiącemu: gdyż pierwszy może wyprzedać tyle cukru, ile mu go do magazynów przybywa; a drugi może także nabydź łatwo i bez wielkich wydatków tego towaru tyle, ile potrzebuie.

W czasie woyny rzeczy się inaczey maią: niebezpieczeńſtwo przewozu, trudność zamiany, a więcey iescze zakupienia znaczne, w celu droższego potém, podług woli, przedawania, (czego sobie wtenczas bardzo wielu pozwalaią), wszyſtkie te okoliczności powiększaią cenę cukru do takiego częſtokroć ſtopnia; że go naywiększa część potrzebuiących nie ieſt w ſtanie kupować. Tymto przyczynom przypisać trzeba, że od lat 10. coraz wyżéy podnosiła się cena cukru, i że w pewnych epokach rewolucyi tak wysoko poszła, iż go tylko osoby maiętne kupować mogły.

Nie łatwo można było zapobieżeć podobnym nieprzyzwoitościom; lecz chcąc zapewnić się, że na to nie masz żadnych sposobów, należało ich piérwéy szukać przez rozmaite doświadczenia.

Podług mniemania powſzechnie przyiętego, że trzcina cukrowa nayobficiey cukier wydaie, rozumiano, iż dla doſtarczenia produktu tego, ile potrzeba, dosyć ieſt zasczepić tę roślinę we Francyi.

Przewidywano ztąd dwie wielkie korzyści: *1wsza*, że nie będzie potrzeba opłacać się cudzoziemcom. *2ga*, że łatwo będzie można dostać cukru w każdym czasie, bez niebezpieczeństwa, w cenie umiarkowaney, która odtąd takim odmianom, iakim dotychczas podpadała, podlegać nie będzie.

Z liczby tych, którzy nie dawno zaprzątali się uprawą trzciny cukrowéy we Francyi, wspomniéymy tu Ob. *Bermond*.

Obywatel ten obrał grunt na plantacye swoie w departamencie Alpów nadmorskich, w okolicach *Nicyi*, które słusznie nową *Tempe* nazwać można. Umiarkowane powietrze tego departamentu, iednego z usunionych naybardziey ku południowi Francyi, zdawało mu się dosyć zdatne do otrzymania pomyślnego skutku w doświadczeniach swoich. Jakoż trzcina doszła wysokości i grubości takiey, iak w Ameryce; lecz gdy przyszło do wyrobienia z niéy cukru, otrzymano tylko słodki sok kleiowaty, to iest syrop taki, który się wcale krystalizować nie dał. Cała ta robota była ukazana Wydziałowi przez Ob. *Cels*. Pamiętnik w którym ią umieszczono, zawiera nadto szczegóły bardzo ważne, tak względem uprawy trzciny w powszechności, iako też względem znaków, po których można poznać iéy stan doyrzałości. Dopiero wtenczas, mówi nasz kollega, można bydź pewnym, że trzcina dostarczy dobrego cukru, kiedy zupełnie doyrzeie: lecz aby ta doyrzałość nastąpiła, nie dosyć iest wybrać grunt dobry, potrzeba ieszcze długiego nieprzerwanie ciepła i obfitéy wilgoci. Ale na naylepszym gruncie Rzeczypoppolitey trudno sobie obiecywać po-

łączenie tych dwóch korzyści. Zima dłużey lub krócéy trwaiąca, na czas zawiesza czerstwienie roślin (*vegetatio*); a ieśli iest rzeczą niezawodną, że w kraiach nayciepleyszych nie można mieć przed rokiem trzciny doyrzałey; łatwy ztąd wypada wniosek, iż nie należy myśleć o uprawie trzciny cukrowéy we Francyi.

Z proby Ob. *Bermond* porównanéy z innemi tegoż rodzaiu doświadczeniami w różnych czasach, a zawsze bezskutecznie czynionemi, okazuie się, że trzeba było wyrzec się powziętych nadziei. Jakoż nikt się potém więcey rzeczą tą nie zatrudniał.

Toż samo prawie stało się z klonem cukrowym, który *Linneusz Acer saccharinum* nazywa. Drzewo to łatwo rosnące w stanach zjednoczonych Ameryki, i corocznie dostarczaiące dość obficie płynu cukrowego, z którego można wyrabiać cukier krystalizowany, obiecywało z początku korzyści od tak dawnego czasu szukane. Przeto zdawało się, że dosyć iest rozmnożyć tę roślinę we Francyi, aby z niéy corok odbierać sok cukrowy. Lecz gdy się nad tém głębiey zastanowiono, przekonano się, że choćby wszystkie inne okoliczności sprzyiały, cukier z tego drzewa byłby droższy, niż ze trzciny.

Pozostało probować innych roślin, których słodycz zdawała się oznaczać bytność w nich cukru. Rzepy, marchwi, kasztanów, pasternaku, łodyg maizu, i t. d następnie doświadczano; lecz pomimo twierdzenia ludzi zapalonych, dowiedziono, że wszystkie te rośliny nie mogą zastąpić trzci-

ny, i że prace dla wydobycia z nich cukru podjęte, zawsze będą bezskuteczne.

Taki był stan rzeczy, kiedy P. *Achard* Chimik Berliński ogłosił, że wynalazł sposób robienia cukru z boraków białych w takiey obfitości, iż licząc wszystkie wydatki, funt tego cukru nie kosztowałby więcey nad 6. soldów, albo 15. groszy Polskich.

Przed 40. iescze laty *Margraf* także Akademik Berliński, okazał podobieństwo wyrabiania cukru z téy rośliny: lecz ponieważ ilość wyrobionego cukru, pomimo wszelkiey dokładności iego roboty, nie zdawała mu się dostateczna, aby stąd można było mieć przyzwoitą korzyść, przestał na tém, że wywarzenie cukru z boraków, ogłosił, iako prosty wynalazek, który był dowodem, iż nie sama tylko trzcina obfituie w cukier, ale go inne także rośliny zamykaią.

Lecz ieżeli *Margraf* powinien bydź uważany, iako piérwszy wynalazca cukru z boraków, przyznać atoli trzeba, że lubo ten wynalazek był nader szacowny, nie miał iednak téy wagi, którą mu nadał P. *Achard*, ogłosiwszy, że za pomocą używanego przezeń sposobu, można z tego korzenia tyle wyrabiać cukru, iż w wielu przypadkach mógłby zastąpić mieysce cukru ze trzciny.

Pomimo sławy, którą ma P. *Achard*, pierwsze ogłoszenie sposobu postępowania w téy mierze nie tak wielkie wrażenie uczyniło, iak sobie można było obiecywać. Nikt mu wprawdzie wyraźnie nie zadał; że iego wynalazek iest niedoskonały; ale poczęto tworzyć wątpliwości, czynić rozmite zarzuty, wreście zdania były niepewne,

a to samo oznaczało, że doświadczenia tego Chimika powinny były iescze bydź sprawdzone, aby ie można było mieć za niezawodne. Uwiadomiony o téy niepewności P. *Achard*, osądził, że ią należy uprzątnąć wspieraiąc się na powadze wielu osób godnych wiary, w których obecności pracował: potém, aby niczego nie brakło, wydał w języku niemieckim Pamiętnik, w którym wyłożył cały swóy sposób postępowania z takiemi szczegółami, że łatwo można było iego doświadczenia powtórzyć.

Wszystkie dzieła peryodyczne wyścigały się z ogłoszeniem tego Pamiętnika, i wystawiły go tak pochlebnie dla autora, iż nikt nie wątpił o użyteczności wynalazku P. *Achard*.

Ztémwszystkiém pozostała wielka rzecz do rozwiązania: trzeba było poznać, czy bóraki we Francyi tak są obfite w cukier, iak w Berlinie. Jakoż łatwo było pomiarkować, że w przypadku przeciwnym ważność wynalazku P. *Achard* byłaby bardziey ograniczona, że zapał z którym go przyięto we Francyi, powinien ustać, i że tém samém wszelkie nadzieie, które ztąd powzięto, pokazałyby się zawodne.

Aby więc w téy mierze mieć dostateczne zapewnienie, Wydział na wniosek iednego z swoich członków, osądził za rzecz potrzebną wyznaczyć Kommissyą, któraby się szczególniey zatrudniła doświadczeniami, ściągaiącemi się do wywarzenia cukru z bóraków.

Kommissya starała się usilnie zadość uczynić żądaniu Wydziału: a ieżeli nie wcześniéy okazała wypadek swoiey pracy, pochodzi to ztąd, iż po-

wtarzaiąc i odmieniaiąc pokilka razy swoie doświadczenia, nie chciała opuścić żadnego sposobu, który osądziła za przyzwoity do uprzątnienia wszelkich wątpliwości i okazania prawdy.

Dla zachowania porządku w wykładaniu swoich doświadczeń, Kommissya podzieliła ten raport na trzy części; *1wsza* zamykać będzie wyszczególnienie usiłowań czynionych, dla dokładnego okazania ilości cukru, zawartego w bórakach rosnących we Francyi. W *2giey* opisze się sposób roboty P. *Acharda*. *3cia* da poznać prace podięte w celu wydoskonalenia tego sposobu.

Część Pierwsza.

Usiłowania czynione dla poznania ilości cukru zawartego w bórakach.

Następuiące doświadczenia są prawie te same, które ogłosił *Margraf* w swoim Pamiętniku o cukrze rozmaitych roślin. Osądziliśmy za rzecz tém użytecznieyszą powtórzyć ie, że one podały sposób poznania ilości cukru znayduiącego się w bórakach, nad któremi czynić miano doświadczenia, i zapewnienia się, czyli ta ilość iest taka, iaka sie otrzymuie używaiąc sposobu P. *Acharda*, lub innych podobnych.

Ponieważ *Alkohol* (*) ma własność roztwarzania cukru, wzięliśmy pewną ilość tego płynu, i oczyściliśmy go (*rectifier*) tak dalece, że w 15. stopniu ciepła na termometrum *Romura*, okazał

(*) Alkohol *iest spiritus winny kilka razy przez dystyllacyą oczyszczony.*

37. stopień na aerometrze *Baume*. W tym stanie zdał się nam dosyć oczyszczonym, aby mógł przynieść pożądane skutki.

Nie wiemy czyli *alkohol* którego używał Margraf, był bardziéy oczyszczony, gdyż nie wymieniaiąc stopnia, twierdzi tylko, że był oczyszczonym iak naylepiey.

Potém dostaliśmy gatunku bóraków zaleconych od P. *Acharda*, iako nayobfitszych w cukier, to iest podługowatych, grubych, soczystych, z wierzchu czerwonawych, wewnątrz białych. Dostarczył ich nam Ob. *Segeret* członek towarzystwa rolniczego w departamencie *Sekwany*, który ie miał z gruntu należącego do własney włości, w *Billancour* nie daleko *Sévres*. Powierzchowność ich oznaczała, iż na dobrym gruncie urosły. Te korzenie świeżo wyciągnione z ziemi, oczysczone i pokraiane w cienkie talerzyki, były złożone w suszalni. Trzeciego dnia usehły tak, że ię można było kruszyć, i utraciły trzy czwarte części swego ciężaru. Lubo zaleca *Margraf* utrzeć ie na proch, zdało się iednak rzeczą dogodnieyszą pokruszyć ie w drobne kawałki: w tym stanie wsypano ie w retortę. Do 8. części bóraków tak sporządzonych, wlano 32. części *alkoholu* oczysczonego, iak się wyżey powiedziało. Po trzydniowém warzeniu w piasku miernie ogrzanym, (*digestion au bain de sable*) zlano płyn.

Ten płyn miał kolor blado - cytrynowy i smak zupełnie cukrowy. Gdy ostygł, naczynie wewnątrz okryte zostało mnostwem kryształów białych, tak dalece, że przeźroczystość swoię po części utraciło. Postrzegłszy, że osiadanie kry-

ształów iuż ustało, kazaliśmy zlać *alkohol* w naczynie osobne.

Na boraki pozostałe w retorcie wlano świeżego *alkoholu*, i po czterodniowém warzeniu, zlano go iak piérwszy. Ten drugi płyn lubo słabszego był koloru, niż piérwszy, miał iednak smak cukrowy. A gdy trzeci raz nalany *alkohol* po kilkodniowém warzeniu nie miał smaku cukrowego, osądziliśmy, że wszystek cukier znayduiący się w borakach, na których czyniliśmy doświadczenie, był wyprowadzony.

Natenczas zmieszano wszystkie trzy płyny, i za pomocą dystyllacyi zmnieyszono ie trzema czwartemi częściami. W tym stanie płyn pozostały miał postać prawdziwego syropu, tak co do gęstości, iako i co do smaku: wlano go w naczynie i zostawiono, aby sam z siebie parował. Rozumieliśmy, że wkrótce zaczną się kryształy tworzyć: lecz dopiero w 10. dni powierzchnia iego okryła się skorupą kryształową, którąśmy ostróżnie skruszyli, aby ułomki iey zebrać się mogły na dnie naczynia. W kilka dni potém postrzegliśmy kryształy dość wielkie na bokach naczynia, oddzielnie ukształcone. Kryształy te powiększały się nieznacznie: naostatek, gdyśmy osądzili, że się iuż więcey tworzyć nie będą, zlaliśmy syrop, który natenczas był tak gęsty, iak patoka.

Rozumieiąc, że ta gęstość przeszkadzała oddzielaniu się cukru, który powinien był iescze w sobie zamykać syrop, roztworzyliśmy go dostateczną ilością *alkoholu*, i rozgrzawszy go przez kilka minut w ciepłey wodzie (*bain marie*), zostawiliśmy go znowu, aby sam z siebie parował. Po-

woli zaczęły się nowe kryształy tworzyć, lecz w małey ilości: naostatek nic więcéy nie pozostało, tylko prawdziwe fusy (*melasse*), które się wcale krystalizować nie chciały.

Cukier otrzymany z dwóch krystalizacyy, o których mówiliśmy, po dostateczném ścieczeniu i osuszeniu, zważony, zamykał trzy szesnaste części bóraków suchych w doświadczeniu użytych. Smak iego był przyiemny; a lubo miał kolor żołty, można go było użyć zamiast niektórych gatunków grubego cukru ze trzciny, które nie są zupełnie białe.

Powiedzieliśmy wyżey, że *alkohol* użyty do wywarzenia bóraków suchych, wprzód nim się zgęścił, złożył na spodzie cząstki kryształowe. Te cząstki zdały się nam prawdziwym cukrem, co do smaku i innych własności Ciężar iego miał szesnastą część bóraków suchych.

Połączywszy cukier otrzymany przez rozmaite działania, o których wyżey mówiliśmy, pokazuie się: że dwie części cukru wyrobione zostały z ośmiu części bóraków suchych, ktore iako się powiedziało, pochodziły ze 32. części bóraków świeżych, to iest maiących w sobie wilgoć roślinną.

Z tego więc pierwszego postrzeżenia możemy wnieść, iako rzecz pewną, że bóraki suche, nad któremi czyniliśmy doświadczenia, zamykały w sobie cukru mogącego się krystalizować przynaymniey dwie osme części swego ciężaru. Mowimy, *przynaymniey*: gdyż iest wielkie do prawdy podobieństwo, że w ciągu różnych działań, którym podlegały bóraki, pewna część cukru w nich

będącego, zamienioną zostałą w słodki płyn kleiowaty (*mucose-sucre*), niezdolny przyiąć żadney krystalizacyi. Do tego mniemania tém mocniey-sze mamy powody; że z doświadczeń czynionych przez iednego z naszych kolegów, pokazało się, iż nayczystszy cukier, w jakimkolwiek bądź płynie roztworzony, utraca w części własność krystalizowania się. Dla teycito zapewne przyczyny, po krystalizacyi został w naczyniu płyn nie mogący się krystalizować, podobnie iak i fusy cukru ze trzciny.

Lubo troskliwość, z którąśmy doświadczenia nasze czynili, nie powinna była zostawić żadnéy wątpliwości względem rzeczywistey ilości cukru będącego w bórakach; chcąc iednak mieć większą w téy mierze pewność, osądziliśmy za rzecz potrzebną powtórzyć też same doświadczenia na inney ilości bóraków suchych. A że wypadki w tym razie porównane z pierwszemi okazywały bardzo małą różnicę; wnieśliśmy stąd, że produkt pierwszą razą otrzymany, iest taki, na którym można przestać, i że powinien służyć za fundament wszelkim rachunkom, któreby w téy mierze czyniono.

Dla dokończenia téy pierwszéy części naszéy pracy, potrzeba było ieszcze dowiedzieć się, ile cukru wyrobionego z bóraków przy pławieniu ubędzie. Na ten koniec 64. gran cukru tego roztworzyliśmy w dostateczney ilości *alkoholu*. Płyn ten przecedzony, gdy cokolwiek wyparował, w potroyney krystalizacyi, wydał cukier podobny do pospolitego cukru lodowatego. Przy tey robocie ciężar iego zmnieyszył się osmą częścią.

Porównywaiąc teraz cukier, któryśmy otrzymali z bóraków za pomocą *alkoholu*, z cukrem który otrzymał *Margraf* tąż samą drogą, pokazuie się, że bóraki rosnące we Francyi obfitsze są w cukier, niż te których używał *Margraf* w Berlinie przed 40 laty. Jakoż Chimik ten z 8. uncyy bóraków suchych odebrał tylko pół uncyi cukru; gdy tymczasem taż sama ilość naszych wydała blisko trzy razy tyle.

Nie można téy różnicy przypisywać niedoskonałości doświadczeń *Margrafa:* wiadoma iest bowiem dokładność, z którą on wszystkie swoie doświadczenia powtarzał: nie zaniechał iéy zapewne w tém doświadczeniu, zwłaszcza że na pomyślnym iego skutku wiele zdawał się zakładać. Powiedźmy raczéy, że bóraki, z któremi czynił doświadczenie, nie były, ani tak dobre, ani tego gatunku co nasze; może też w uprawie gruntu, na którym były zasadzone, uchybiono. Ten ostatni domysł potwierdza uwaga P. *Acharda* względem bóraków białych, które podług niego wtenczas tylko mogą wydać obficie cukier, kiedy były na dobrey ziemi sadzone.

Zapewniwszy się o bytności cukru w bórakach i ilość iego poznawszy, zatrudniliśmy się powtórzeniem doświadczeń P. *Acharda*.

CZĘŚĆ DRUGA.

Sposób P. Acharda *wyrabiania cukru z bóraków.*

Sposób, którego trzymaliśmy się w powtórzeniu następuiących doświadczeń, był nam udzielony przez naszego towarzysza *Van-Mons*, a ten

go miał od samego P. *Acharda*: umieszczono go potém w Nrze 95. Dzieiow Chimicznych.

Sposób ten zależy na tém, aby boraki w dostateczney ilości wody póty gotować, póki tak nie zmiękczeią, że ie słomką przedziurawić można: potém należy ie w talerzyki pokraiać, i za pomocą tęgiey prasy sok z nich wycisnąć. Wytłoczyny moczą się w wodzie przez 12. godzin, poczém należy ie wycisnąć: naostatek idzie się do ewaporacyi płynu w obu razach otrzymanego

Na ten koniec trzeba go bezprzestannie gotować póty, póki nie stanie się gęsty, iak syrop płynny: lecz należy kilka razy go przecedzić przez sztukę materyi wełnianey, aby oczyścić z ciał obcych, które we środku pływaią, i czynią go mętnym. Syrop tym sposobem zgęszczony potrzeba zlać w obszerne doynice, które stawią się w suszalni w cieple 30. do 35. stopni: wkrótce zacznie się zwolna zbierać na powierzchni syropu skorupa kryształowa, którą należy skruszyć, gdy znacznie zgrubieie. A kiedy miasto tey skorupy da się widzieć cząstka żywiczna nieziarnista, będzie to dowodem, że iuż więcey płyn krystalizować się nie będzie. Wtenczas potrzeba wstrzymać parowanie. Pozostała reszta iest mieszaniną materyi kleiowatey i cukru mączastego. Aby cukier mączasty oddzielić od tego extraktu, wylewa się wszystko w worek płócienny zwilgocony, i wyciska się powoli: cukier mączasty zostaie się w worku, a extrakt płynny odchodzi.

Cukier ten mączasty, mówi P. *Achard*, może służyć do tegoż użycia, co i cukier zwyczayny: przez pławienie można go uczynić zu-

pełnie białym, i dać mu kształt głów takich, iakie są w handlu.

Trzymaliśmy się z jak naywiększą dokładnością tego sposobu, któryśmy dopiero opisali. Wypadki oznaczone przez P. *Acharda*, miały mieysce: uważaliśmy nadto, że gdy płyn pocznie wrzeć, traci prawie zupełnie smak cukrowy, i w tenczas go dopiero nabywa, kiedy wyparuie do połowy, i gdy się oczyści z szumowin, które obficie na wierzch spływaią przez cały czas gotowania.

Naywiększa trudność, którey doznaliśmy w tém doświadczeniu, zależała na wynalezieniu ftopnia, do którego syrop miał bydź zgęszczony, aby się łatwo mógł kryftalizować.

Poftrzegliśmy także, iż dla łatwieyszego otrzymania kryształów, naylepiey ieft czynić doświadczenie na znaczney ilości bóraków. W małych probach, syrop wyciągniony nayczęściey wcale się nie kryftalizował: zdawało się, że wszyftek cukier w nim będący, zamienił się w słodki płyn kleiowaty, którego własność ieft, że się wcale nie kryftalizuie. To poftrzeżenie dało nam powód, żeśmy od razu czynili doświadczenie na 1152. łotach bóraków. Większey nad tę ilość nie użyliśmy, nie maiąc naczyń, iakieby do takiego doświadczenia były potrzebne. Te 1152. łotów bóraków wydały syrop, z którego za podwóyną kryftalizacyą, otrzymaliśmy cukru mączaftego 18ście łotów. Cukier ten był szary, brudny i nieprzyiemnego smaku. Staraliśmy się go oczyścić przez rozpuszczenie w wodzie i klaryfikowanie białkiem iaia. Płyn ten potém wyftawiony na parowanie i kryftalizacyą wydał mąkę

cukrową nie tak ciemnego koloru iak pierwsza. Za powtórném i trzeciém oczyszczeniem ieszcze bardziey zmnieyszył się iey kolor: co nam dało pochop do mniemania, że ią można uczynić doſkonale białą, za kilkokrotném powtórzeniem działań używanych, przy pławieniu cukru.

Oſtrzedz tu należy, że za każdem przeczyszczeniem, cukru mączaſtego znacznie ubywa: wyrachowaliśmy, że chciawszy go póty czyścić, pókiby nie zoſtał zupełnie białym, ciężar iego zmnieyszyłby się do trzeciey części.

Lecz nie dość było okazać, że można wyrabiać czyſty cukier z mąki cukrowey bóraków: należało iescze porównać ilość cukru, który wydaie mąka cukrowa ze trzciny, z ilością cukru wyrobić się mogącego z mąki cukrowey z bóraków. To porownanie tém ieſt potrzebnieysze, że da poznać, która z nich z większym pożytkiem może bydź użyta do pławienia. (*rafinage*)

Na ten koniec doſtaliśmy cukru mączaſtego ze trzciny i z bóraków: obadwa pochodziły z piérwszéy kryſtalizacyi syropów. Wysuszywszy ie w wolném cieple, wsypaliśmy równą część obu w alkohol oczyszczony. Po przewarzeniu, płyny przecedzone parowały póty, póki się w gęſty syrop nie zamieniły. We 48. godzin poſtrzegliśmy kryształy, których liczba i wielkość coraz się bardziey powiększała. Gdy te kryształy należycie osiąkły i wyschły, pokazało się, że cukru z mąki cukrowey z bóraków, iedną szesnaſtą częścią było mniey, niż ze trzciny. Wreście oba te gatunki cukru były dość czyſte i do zwyczaynego zażycia zdatne.

Stąd wypada 1od: że postępuiąc sposobem P. *Acharda*, można otrzymać z bóraków prawdziwą mąkę cukrową. 2re. że między cukrem wyrobionym z téy mąki, i cukrem który wydaie mąka cukrowa ze trzciny, zachodzi mała różnica: gdyż ta więcey wydaie cukru czystego, niż piérwsza, lubo się obie iednakowym sposobem czyszczą. 3cie. że postępuiąc sposobem zaleconym od P. *Acharda* w wyciąganiu z bóraków syropu daiącego mąkę cukrową, część cukru tey rośliny tak się rozrabia, że się nie może krystalizować: gdyż więcey otrzymać można mąki cukrowéy świeże bóraki polewaiąc alkoholem, niżeli ie wprzody gotuiąc.

To ostatnie postrzeżenie dało nam pochop do probowania, czyliby nie można było wydoskonalić sposobu roboty P. *Acharda*. Lubo usiłowania w tym celu czynione nie odpowiedziały zupełnie naszym życzeniom, osądziliśmy iednak za rzecz użyteczną dać ie poznać tym, którzyby chcieli się potém zatrudnić wydoskonaleniem tey roboty. Ta pobudka skłoniła nas do umieszczenia ich w tym rapporcie.

Część trzecia raportu w następuiącym Numerze.

MORAL-

MORALNOŚĆ.

SWISTACZKA.

Historya prawdziwa, którą Franklin *napisał do swego synowca.*

Gdym dopiero był w siodmym roku, przyiaciele w dniu świątecznym, napełnili moię kieszeń miedzianą monetą. Pobiegłem prosto do sklepiku, w którym przedawano cacka dla dzieci. Widziałem u drugiego dziecięcia świstaczkę, i bardzo mi się podobała: ofiarowałem więc i dałem wszystkie pieniądze, abym podobney mógł dostać.

Wróciłem do domu, nieskończenie kontent z moiey świstaczki: świstałem bez przestanku, naprzykrzaiąc się przez to całemu rodzeństwu. Bracia, siostry i krewni dowiedziawszy się, co moia świstaczka kosztowała, powiedzieli mi, żem cztery razy więcey, niżeli warta była, zapłacił. Pomyśliłem sobie natenczas, ilebym mógł dobrych rzeczy kupić za pieniądze, którem nierostropnie stracił. Tyle ze mnie żartowali, że z całéy siły płakać zacząłem, a zastanowienie się więcey mi sprawiło zgryzoty, niżeli świstaczka dać mogła uciechy.

Jednak to zdarzenie było mi pożyteczne w ciągu dalszego życia. Nie zapomniałem moiego nierozsądnego kupna: ile razy miałem chęć do iakiey rzeczy niepożyteczney, mówiłem do siebie, *nie płać nadto drogo świstaczki*, i schowałem pieniądze do kieszeni.

Dorosłem, wyszedłem na świat, uważałem sprawy ludzi, i znalazłem wielu, tak iest, bardzo wielu, *którzy drogo zapłacili świstaczkę.*

Gdy widziałem kogo ſtaraiącego się ze zbytnią usilnością o łaſki dworu, tracącego czas na pokoiach pańſkich, i dla wyniesienia się poświęcaiącego spokoyność swoię, a podobno i przyiacioł; mówiłem do siebie: *ten człowiek nadto drogo płaci świstaczkę.*

Gdy widziałem drugiego uniesionego ambicyą, chciwego popularności, zaprzątnionego uſtwicznie intrygami politycznemi, zaniedbuiącego własnych interesów, i przez takie głupſtwo niszczącego własny maiątek, pomyśliłem: ani wątpić, *ten człowiek bardzo drogo płaci swoię świstaczkę.*

Gdym spotkał łakomego, który się wyrzekał wszyſtkich przyiemności życia, ukontentowania w czynieniu drugim dobrze, szacunku obywatelów, aby zadosyć uczynił swoiey żądzy w zbieraniu pieniędzy; *biedny człowieku*, mówiłem do siebie, *prawdziwie zanadto drogo płacisz twoię świstaczkę!*

Gdym widział człowieka zaiętego roſkoszami, poświęcaiącego ukształcenie rozumu i maiątek iedynie dla uciech zmysłowych; człowieku oszukany, mówiłem, zgryzoty sobie daiesz, nie zaś roſkoszy: *bardzo drogo płacisz twoię świstaczkę.*

Widząc drugiego kochaiącego się w ſtroiach, w pięknych sprzętach, w pysznych koniach i karetach, więcey niż mu pozwalał maiątek, zaciągaiącego długi, i kończącego życie w więzieniu; *ach!* mówiłem, *drogo on i nadto drogo zapłacił swoię świstaczkę.*

Gdym widział młodą, przyiemną i piękną panienkę, zaślubioną człowiekowi twardego i grubiiańſkiego charakteru; biedna dziewczyna, mówiłem, *co za szkoda, że tak drogo zapłaciła za swą świſtaczkę!*

Słowem, zdaie mi się, że po większey części nieszczęścia ludzi stąd pochodzą: iż nie umieią szacować rzeczy podług ich prawdziwey wartości: *i że nadto drogo płacą swoie świſtaczki.*

KALEKA z GOLDSMITHA.

Powiadano częſto, i nic nad to prawdziwszego, że połowa ludzi nie wie, iak druga żyie. Nieszczęścia wielkich ściągaią naszę uwagę. Wysadzamy się na piękne wyrazy nad temi ślachetnemi ofiarami fortuny. Jednak człowiek, cierpiący na wyższym ſtopniu, mniey ieſt nieszczęśliwy, iak drugi. Nie wielka rzecz pokazać się ſtałym w nieszczęściu, gdy nas w tém podziwienie i litość innych ludzi umacnia: wtedy przez samę próżność można bydź odważnym. Ale człowiek nieznany, pogardzaiący przeciwnością, a nie maiący przyiaciela, któryby go pokrzepiał i litował się nad nim, taki prawdziwie ieſt wielkim.

Gniewam się, słysząc *Owidyusza*, *Cycerona*, *Rabutyna*, gorzko się uſkarżaiących na swoie nieszczęścia, dlatego, że im zabroniono odwiedzać pewne mieysce ziemi, do którego nierozsądnie swoię szczęśliwość przywiązali. Takie nieszczęście może się nazwać przyiemném życiem, ieżeli ie porównamy z tém, co cierpią w naynižszych klaſsach ubodzy, bez naymnieyszego mruczenia,

Sławni ci biedacy, iedli, pili, spali podług upodobania, mieli niewolników do swoiey usługi, mieli sposób życia zabezpieczony; gdy tyle podobnych im ludzi muszą się błąkać przez całe życie, bez przyiaciela, któryby ich wspomógł, i prawie bez mieysca, w którémby głowę swoię przychylić mogli.

Następuiące zdarzenie było mi powodem do tych uwag. Pewnego dnia napotkałem ubogiego człowieka, którego znałem w dziecińſtwie: żebrał w okolicach *Londynu*, maiąc suknią maytka, a nogę drewnianą. Ponieważ wiedziałem, że był dawniey człowiekiem uczciwym i pełnym przemysłu, chciałem się oświecić, co go do tak nędznego ſtanu przyprowadziło. Dawszy mu wsparcie podług moiey możności, spytałem się o iego przypadki, które mi w naſtępuiącym sposobie opowiedział.

„Co się tycze moich nieszczęść, nie mam przyczyny użalać się na nie: gdybym nie utracił nogi, i nie był przymuszony żebrać, nie byłbym chwałabogu nędznieyszy od drugiego. *Bille Tibbs* z naszego regimentu ſtracił obiedwie nogi, a prócz tego i oko: ale ia, za co bardzo dziękuię Bogu, byłem od niego szczęśliwszy.

„Urodziłem się w *Schropſchire*, móy oyciec był wyrobnikiem, miałem pięć lat, gdy mię odumarł. Ponieważ częſto odmieniał mieysce, posłano mię z jedney wsi do drugiey, a z tey do trzeciey, abym był żywiony kosztem parafii. Miałem iakążkolwiek poiętność, i przedsięwziąłem nauczyć się czytać, gdy fabrykant dał mi młot w rękę, ſkorom go tylko mógł utrzymać, i u nie-

go przepędziłem lat pięć dosyć przyiemnie. Tylko dziesięć godzin na dzień pracowałem, a dawano mi ieść i pić za moię robotę. Prawda, że mi nie pozwalano wychodzić z domu, boiąc się, żebym nie uciekł: mógłem iednak biegać w domu i na podwórzu i całem się nie nudził. Oddano mię potém do rolnika, u którego wstawałem bardzo rano, a kładłem się spać dosyć poźno. Jadłem dobrze, piłem dobrze, kochałem moię pracę: ale móy pan umarł, i trzeba było szukać szczęścia gdzie indziey.

„Chodziłem z miasta do miasta, i naymowałem się, gdy znalazłem pracę; gdy iey nie znalazłem, nie miałem co ieść. Pewnego dnia przechodziłem przez pole, należące do sędziego pokoiu, i zobaczyłem zaiąca. Ja zawsze tak rozumiałem, że czart przeklęty mnie skusił, abym go moim kiiem ugodził. Cóżkolwiek bądź, zabiłem zaiąca i niosłem, gdym spotkał sędziego, który mnie nazwał szkodnikiem i złodzieiem. Uchwycił mię za kołnierz i chciał dowiedzieć się, kto iestem. Rzuciłem się do nóg iego, tysiąc razy prosiłem o przebaczenie, i powiedziałem wszystko, com tylko mógł wiedzieć o sobie: przecięż choć rzetelna była prawda we wszystkich moich słowach, sędzia rzekł, że nie usprawiedliwiłem moiego sposobu życia. Posłał mnie do *Londynu*, do więzienia *Newgate*, ażebym był wywieziony z kraiu, iak włóczęga.

„Niesłusznie ludzie źle mówią o więzieniach: ia doświadczyłem, że tam iest bardzo dobrze. Mało widziałem tak przyiemnych domów, iak *Newgate*: nic nie robiłem, a brzuch zawsze miałem

naładowany. Ale nadto dobrze mi tam było, stan tak szczęśliwy nie mógł trwać długo. Po upłynieniu pięciu miesięcy, wsadzono mię na okręt z dwóchset towarzyszami, i posłano na wyspy. Mogliśmy lepiéy tę drogę odprawić. Zamknięto nas na dole okrętu: dla niedostatku powietrza, blisko stu umarło, drudzy ledwie ocaleli. Gdyśmy przybyli na mieysce naszego przeznaczenia, przedano nas uprawiaczom trzciny cukrowéy: ia oddany byłem na lat siedem. Pracowałem razem z Negrami, i odbyłem wiernie moie lat siedem, iak uczciwemu człowiekowi przystoi.

„Po upłynieniu tego czasu pracowałem, żebym miał o czém powrócić: powróciłem do Anglii bardzo kontent, żem obaczył móy kray, który zawsze kochałem. Obawiałem się, żeby mię znowu nie wzięto za włóczęgę: dlatego nie zapuszczałem się do prowincyi. Bawiłem się w *Londynie* i w okolicach, i tam, iak mogłem, życie moie utrzymywałem.

„Ten sposob życia mogę nazwać prawdziwém szczęściem. Pewnego wieczora, dwóch ludzi mię obaliło, a potém kazali iść za sobą, byli to werbownicy. Zaprowadzili mnie do sędziego pokoiu, który mi dał do wyboru, albo zostać żołnierzem, albo maytkiem. Wolałem służyć na lądzie: posłano mnie więc do Flandryi, gdzie znaydowałem się na bitwach pod *Wal* i *Fontenoi*. Tak byłem szszęśliwy, żem tylko iednę ranę w piersi odebrał, a felczer regimentowy nie długo mię uleczył.

„Nastąpił pokóy; oddalono mię ze służby. Nie mogłem pracować, bo rana mi dolegała: przedsię-

wziąłem więc zaciągnąć się do usług kompanii Indyyſkiey. Prowadziłem tam woynę i w sześciu bitwach z Francuzami walczyłem. Nic pewnieyszego, że gdybym umiał czytać, byłbym zoſtał kapralem, ale żadnego nigdy nie miałem awansu; wpadłem w chorobę, i odprawiono mię ze służby. Wróciłem do Anglii maiąc 40. gwineów w kieszeni. Było to na początku dzisieyszéy woyny. Mniemałem, że mię na ląd wysadzą, gdziebym przyiemnie moie pieniądze wydał. Lecz rząd potrzebował ludzi: wzięto mnie więc do usług króla, pierwéy niż na ląd wysiadłem.

Officer powiedział, że mam głowę twardą, że zapewne umiałem dobrze rzemiosło maytka, tylko przez złość kryłem się z tém, co umiem: Próżno świadczyłem się Bogiem, żem cale nie znał pracy morſkiey: bił mię zawsze, abym się iey nauczył. Ale miałem w kieszeni moie 40. gwineów, i nie dbałem o to, że mnie bili: miałbym dotąd te pieniądze, gdyby nasz okręt nie był zabrany od Francuzów.

Zaprowadzono nas do *Breſtu*. Większa część wymarła, nie będąc przyzwyczaiona zyć w więzieniu: iam się do tego przyzwyczaił, i byłem zdrowy. Pewney nocy gdym spał na ziemi okryty kołdrą, bo zawsze lubiłem spać wygodnie, ieden z towarzyszów obudził mię: miał w ręku pochodnią, i rzekł: *Jakóbie! chcesz zabić żołnierzy na warcie będących? bardzo dobrze*, odpowiedziałem, przecieraiąc sobie oczy. *Wſtań więc, rozumiem, że coś dokażemy.* Wſtałem, zarzuciłem na siebie kołdrę, bo to tylko iedno miałem odzienie, i wyszedłem, aby zabić Francu-

za. Nienawidzę wszystkich Francuzów, bo chodzą w sandałach.

Nie mieliśmy broni: ale wiesz WPan, że ieden Angielczyk może zawsze uderzyć na pięciu Francuzów: a zatém w liczbie dziesięciu uderzyliśmy na dwóch żołnierzy. Odebraliśmy im broń, zabili w mgnieniu oka, wybiegliśmy na brzeg, wsiedli na łódź, i wypłynęliśmy na morze. Spotkaliśmy korsarza Angielskiego, który nas przyiął na swoię fregatę. We trzy dni potém fregata francuzka doścignęła korsarza: trzeba się było bić, Francuzi mieli 40 armat, my 23, trwała potyczka przez 3 godziny: Ja pewny iestem, żebyśmy byli fregatę francuzką opanowali, gdyby nasi wszyscy ludzie nie byli zabici. Ale na nieszczęście, gdy iuż miała się poddać, straciliśmy ostatniego człowieka.

Byłbym bardzo źle móy czas przepędził, gdyby mię byli do *Brestu* zaprowadzili. Lecz co było naywiększém dla mnie szczęściem, fregata angielska spotkała nas i odbiła. Powinienem iescze WPanu powiedzieć, że w tey potyczce we dwóch mieyscach byłem raniony. Straciłem cztery palce u ręki lewey i nogę. Ach! gdybym ci był w tym sposobie ranę odebrał na okręcie królewskim, miałbym mieysce między inwalidami w *Greenwich!* . . . nie byłem tak szczęśliwy. Są ludzie, którzy przychodzą na świat ze srebrną łyżką u gęby, a drudzy przychodzą z drewnianą. Ale to wszystko iedno: iestem zdrów, Bogu dzięki! i czegoż mam się smucić!

O prawdziwéy przyczynie zaraźliwéy śnieci w pszenicy, i o sposobach iéy zapobieżenia.

Zaraźliwa śnieć w pszenicy iest wtedy, kiedy albo wszystkie kłosy z jednego wyrastaiące nasienia, albo niektóre z nich, albo nakoniec kilka ziarn w jednym kłosie, pomimo należytey na pozór wielkości i kształtu, czarny i smrodliwy proch wewnątrz zamykaią. Zarazy téy różne dotąd naznaczano przyczyny. Mniemano, że mgły, deszcze, błyskawice, gatunki roli, odmiany xiężyca, i inne tym podobne okoliczności, sprowadzały tę szkodliwą na pszenicę zarazę. Lecz codzienne doświadczenia, byleśmy tylko dać na nie chcieli uwagę, iaśnie nas przekonywaią o fałszu tych domysłów. Jakoż mgła, choćby też naygrubsza, nie może sprawić zaraźliwéy śnieci w pszenicy, ani podczas zasiewu, ani podczas kwitnienia, ani nakoniec w czasie doyrzewania. Jeśliby bowiem mgła tym sposobem szkodzić miała podczas sieyby pszenicy; tedyby wszystkie role, w czasie pogody pszenicą zasiane, od śnieci wolne bydź powinny. Doświadczenie zaś okazuie, że i w naypogodnieyszym czasie zasiana pszenica, śniecią zarażona bywa. Jeśliby mgła szkodziła kwiatowi, iużby tém samém psuła ziarno w samym iego zawiązku, i to do swey zupełności przyyśćby nie mogło; kwiat bowiem nie tylko sprawcą, ale też żywicielem iest owocu swoiego w początkach. Tymczasem wszystkie prawie śniecifte ziarna do należytey przychodzą wielkości. Lecz i w czasie doyrzewania mgła śniecią pszenicy zarazić nie może. Gdyby się to bowiem stać

mogła, tedyby nie tylko wszyftkie doyrzewaiące kłosy w całéy okolicy, którą mgła zaymowała, śniecią zarażone bydź musiały, ale nadto śnieć podobna przez sieybę rozkrzewiaćby się nie mogła. Każde bowiem zepsute nasienie iest martwą iftotą, ani samo zeyść, ani drugiemu pięknie zeszłemu i okwitłemu zarazy swoiéy udzielić nie może. Ztémwszyftkiém każdy doświadcza, że śnieifta pszenica zasiana, podobną sobie wydaie, choćby też podczas naywiększey okwitła pogody. Mgła zatém śniecią zarazić pszenicy nie może. Toż mówić o deszczach i błyfkawicach. Grunt także, choćby naygorszy, nie ieft przyczyną śnieci. Codzienne albowiem uczy doświadczenie, że równie na naylepszych, iak i na naygorszych gruntach pszenicznych śnieć się w ziarnie daie poftrzegać. Co się tycze odmian xiężyca, tym śnieć przypisywać, równie nieroftropną ieft rzeczą, iak mniemać, że ftosowanie się w sieybie do odmiany téy planety, może gospodarzowi obfite żniwo zaręczyć. Zabobon ten ieft zabytkiem ciemnoty wieków przeszłych. Swiatli teraźnieysi rolnicy, już się więcéy do niego ftosować nie zwykli. Ani więc mgła, ani deszcze i błyfkawice, ani gatunek roli i odmiany xiężyca, są prawdziwą śnieci w pszenicy przyczyną. Fałszywe te mniemania stąd poszły zapewne, że gnuśni gospodarze, nie chcąc zadawać sobie pracy w dochodzeniu prawdziwych téy zarazy przyczyn, przeftawali na przypisywaniu iéy okolicznościom, przez które początek iéy iakożkolwiek wyłożyć mogli.

Prawdziwą przyczyną zaraźliwéy śnieci w pszenicy, ieft pewien gatunek owadu tak drobnego,

że tylko przez drobnowidze dostrzeżonym bydź może. Zwierzątka te w czasie przerabiania się soków w ziarku pszeniczném na mąkę, przegryzaią zwierzchnią iego skórkę, i iaia swoie tam złożywszy natychmiast zdychaią. Z tych iay w roku następnym nowe wychodzą zwierzątka, i podobnymże iak pierwsze, rozmnażaią się sposobem. I toć to iest przyczyną, dlaczego zarażona śniecią pszenica, również zarażoną wydaie. Z posianych bowiem śniecistych ziarnek, śnieciorodny wylągłszy się owad, doyrzewaiącym zdrowym pszenicy ziarnom, nowéy udzielą zarazy. Że się prawdziwie iaia w śniecistey znayduią pszenicy, zapewniaią nas o tém doświadczenia robione przez Pana *Münchhausen* i innych naturalistów, którzy za pomocą śkieł powiększaiących doskonale się o ich bytności przekonali. Czarny i smrodliwy proch, w którym te iaia są złożone, iest owocem mącznego soku, który przez otwór od owadu zrobiony na powietrze wychodząc, kiśnie i czernieie. Podobną iest rzeczą do prawdy, że młode zwierzątka karmią się nim w początkach życia swoiego. Lecz nie tylko owad ten w ziarkach się pszenicznych rozmnaża, ale też i w spleśniałym gnoiu swoie iaia składa. Często się bowiem zdarza, że rola nayczystszą zasiana pszenicą, śniecią zarażone przynosi żniwo, gdy spleśniałym gnoiem nawiezioną została. W nim to wylęgły owad, częścią po źdźbłach, częścią wiatrem uniesiony dostaie się do kłosów, i tam odradzaiąc się szkodliwą śniecią pszenicę zaraża.

Poznawszy prawdziwą śnieci przyczynę, łatwo iest wynaleśdź na iéy zapobieżenie sposoby.

Ponieważ nasienie owadu śnieć sprawuie w pszenicy, więc to wszyſtko, cokolwiek ią od tego płodu przez oczyszczenie lub wytępienie uwolnić może, nayſkuteczniéyszém przeciwko zarazie będzie lekarſtwem. A naprzód, aby posiana pszenica śnieci nie wydała, można ią przed posianiem myć w wodzie. Mycie to, aby ſkuteczne było, tak odprawiać potrzeba. Nalawszy wody w naczynie iakie do połowy napełnione pszenicą, zamiesza się, i to co spłynie, iako wcale nieużyteczne oddali się na ſtronę: opadła zaś na dno pszenica bierze się częściami w sito, i póty się w wodzie bieżącey mocno rękami rozcieraiąc płócze, aż czarno farbować przeſtanie. Przez to mocne tarcie ziarka śnieciſte, iako miększe od zdrowych, rozprysną się, a woda wraz z czarną mąką nasienie przyszłego owadu unïesie. Lecz że namokła pszenica prędko pęcznieie, ieśli więc natychmiaſt po wypłókaniu ma bydź posiana, sporszemi ią garściami po roli, aniżeli suchą rozrzucać potrzeba: inaczéy rzadkoby bardzo zeszła.

Drugim sposobém na wygubienie śnieci w pszenicy na nasienie przeznaczonéy, ieſt pomieszanie iéy z wapnem, popiołem, solą i gipsem, rozrabiaiąc te materye gnoiem rzadkim, uryną lub wodą. Oſtry ich kwas wciſkaiąc się przez zrobiony od owadu otwór w śnieciſte ziarka, wygryzie i zniszczy szkodliwe iego zawiązki. Do korca pszenicy bierze się pospolicie 22ga część korca wapna. Wapno to gasi się i rozrabia wodą, uryną, lub gnoiem rzadkim póty, aż wilgotnéy mączyſtości nabierze. Gdy cokolwiek oſtygnie, zmiesza się w jakiém naczyniu z pszenicą. Mie-

szana naymniéy przez dwadzieścia cztery godziny ſtać powinna, częſto ią szuflą przewracaiąc, aby się wapno do wszyſtkich ziarnek doſtało. Na 24. godzin przed posianiem, zsypie się cała na iedno mieysce, nie poruszaiąc iéy wcale, aby się cokolwiek zagrzała. Wolne to ciepło wiele pomoże, tak do zupełnego wygubienia śnieci, iako też do prędszego kiełków wypuszczania. Wspomniona wyżey miara wapna ma się powiększać, lub zmnieyszać ſtosownie do iego mocy. Jeśliby się bowiem za nadto wzięło wapna, albo długo się w niém pszenicę trzymało, nie tylko śniecifte, ale też zdrowe ziarka zniszczoneby zoſtały, i posiane wcaleby nie zeszły. W niedoſtatku wapna, można użyć popiołu, biorąc go dwa razy tyle, co tamtego. Ponieważ gips odwilżony prędko twardnieie, na sucho go więc naylepiéy mieszać z pszenicą. Mieszanina ta kilka tygodni leżeć powinna, aby w niey pożądany ſkutek naſtąpił. Kto ma podoſtatkiem czarney soli, może iéy także na wygubienie téy zarazy użyć, rozrabiaiąc ią wodą, uryną, lub rzadkim gnoiem, i mocząc w niey przez 24 godzin wyznaczoną na zasiew pszenicę. Podobneż ſkutki sprawić może suche wapno, popiół i sadze pomieszane z pszenicą i kilka tygodni na iednéy kupie trzymane. Dwuletnią, lub przeszłoroczną pszenicą zasiana rola, wolne także od śnieci wydaie żniwo. Przyczyną tego ieſt to, że śnieciorodne zwierzątka wylęgłszy się w przyzwoitym czasie w spichlerzu, nie maiąc doſtatecznego pożywienia, i nie znayduiąc sposobnych do złożenia płodu swoiego ziarnek, po ſtrawioney czarney mące, bezpotomnie zdychaią. Psze-

nicę atoli taką gęściéy siać potrzeba. Ponieważ wiele się w niéy znayduie ziarnek, które przy swéy przyrodzonéy nikczemności, zbytecznie wysuszone wcale nie zeydą.

Ze zaś te zwierzątka, iakośmy wspomnieli, części w gnoiu, którym rolą nawoziemy, znaydować się zwykły; aby więc i tym sposobem zasianey czystey pszenicy nie szkodziły, pilnować potrzeba, aby gnóy w pole wywieziony nie był spleśniały, ale dobrze wytrawiony i czysty. Jeśliby się zaś przypadkiem pleśń okazała, ma się zmieszać z wyżey wzmiakowanemi materyałami, a te go zupełnie od szkodliwego nasienia oczyszczą. Tych i tym podobnych środków rostropny używaiąc gospodarz, może bydź pewnym, że praca iego i trudy około czyszczenia nasienia podięte, nayobfitszém i wolném od wszelkiéy zaraźliwéy śnieci żniwem nadgrodzone zostaną.

HISTORYA.

NOWY PARYZ.

przez MERCIER.

Swięta Rozumu.

TE ŚWIĘTA będą na zawsze pamiętne wszystkim, którzy ich byli świadkami. Wątpić prawie przychodzi o tém, co się podówczas widziało i słyszało. *Rozum* był pospolicie bóstwem, które wyobrażała dziewka z pokolenia *Sankiulotów* wybrana. Tabernakulum wielkiego ołtarza służyło

za podnóżek iéy tronu, a kanoniery z faykami w gębie, mieysce akolitów zastępowały. Wrzask tysiąca pomieszanych głosów, huk bębnów, chrapliwe trąb dźwięki, grzmot organu, to sprawiał w przytomnych, iż im się zdawało, iakoby byli przeniesieni na góry Tracyi pomiędzy Bachantki.

Otoż czém iest lud, kiedy nagle wychodzi z rządu politycznego i religii! nie iest on iuż więcéy ludem, ale na wszystko złe wyuzdaną zgraią. Tańcuiąc przed świętym przybytkiem, w pośród wrzaskliwych *Karmanioli* pieśni, na pół ubrani tanecznicy, z obnażoną szyią i piersiami, z opadłém obuwiem, naśladowali w swych szybkich zwrotach wichry, te przesłańce okropnéy burzy, która wszędzie strach i spustoszenie roznosi.

Zona xięgarza *Momoro*, nikczemnego Kordelierów mowcy, śpiewaczka *Maillard*, aktorka *Candelle*, te to były boginie rozumu, niesione z tryumfem, odbieraiące cześć boską i mile ią przyymuiące.

Wniścia do kaplic pobocznych ze środka kościoła wielkiemi zakryto obiciami, i nie bez celu. Z głębi tych ciemnych ukroni głośne wychodziły śmiechy, któremi rozpustników wabiono: uchylaiąc brzegów zasłony, okazywano przechodzącym sceny, niemniéy uderzaiące, iak pokusy samotnego pustelnika.

Taż sama uroczystość kościół Sgo *Eustachiusza* w obszerną zamieniła austeryą. Srodek chóru, chatki wieyskie i lasy wyobrażał. Zdaleka widać było sztuczne gaiki, do których w rzeczy samey wązki pomiędzy udanemi spadzistościami skał ogromnych ścieszki prowadziły. Przepaści

śedliną okryte nie były wcale niedostępne; gromady bezczelnych dziewcząt snuiąc się pasmem, biegały za mężczyznami, i słychać było nieustaiący łoskot tarcic pod ich nogami.

Około chóru zastawiono stoły butelkami, kiełbasami, kiszkami, ciastami, i innèm mięsiwem ładowne. Wszystkiemi się drzwiami biesiadnicy tłoczyli. Ktokolwiek przybył, miał prawo do uczty; dzieci od siedmiu do ośmiu lat płci oboiéy, sięgały do półmisków na znak równości; podobnież wypróżniały butelki: a dostawszy prędkiego głowy zawrotu, stawały się igraszką dla tych podłych istot, które to piiaństwo z niemi dzieliły. O! iak opłakana iest ślepa porywczość ludu, który się tak nierostropnie przewodnikom fakcyi daie powodować!

U Sgo *Gerwazego* ceremoniia odprawiła się bez biesiady. Przekupki z rynku Sgo *Jana*, przybywały tam ze swemi koszami; cały kościół przeszedł zapachem śledzi. Przedaiący chłodniki brząkali kieliszkami, ofiaruiąc napoie, któreby po słonych potrawach ugasić mogły pragnienie. Bal był w kaplicy: kilka kagańców więcey dymu iak światła daiących, lustra zastępowały.

Z kościoła Sgo *Gerwazego* schodzono się na plac *de Grève*, gdzie się grzało mnóstwo patrzących około roznieconego ognia, z balustrad kaplicznych i stallów xięży i kanoników.

Cały Paryż, bez wyrzeczenia słowa, przypatrywał się tym iakobińskiey ligi processyom. Upoione winem i krwią współbraci, powracaiąc z widowiska śmierci, kapłany i xienie *Rozumu*, postępowały chwieiącym się krokiem, za wozem tryumfal-

umfalnym nieczyftego ich bóftwa. Tuż za niemi przechodnia iechała muzyka, z ślepych muzykantów złożona, wierne wyobrażenie rozumu tamtych czasów. Za temi szedł ieszcze ieden wóż drżącą na sobie dźwigaiący fkałę, na którey wierzchołku aktor z opery, w Herkulesa przeobrażony, zdawał się swą ogromną z tektury pałką grozić zniszczeniem temu wszyftkiemu, co nie trzymało z Jakobinami.

Wycia tych tygrysów po powietrzu się rozlegały; słowa, *guillotyna*, *brzytwa narodowa*, *wsadzenie głowy w małe okienko*, *fkrócenie patryotyczne*, wyrazy pieskliwe w ustach Góralów, obiiały się bez uftanku o wszyftkich uszy; a wybladli i prawie martwi od ftrachu przytomni, na widok tych czerwonych czapek, tych groźnych napisów, niesionych zuchwale przez barbarzyńców płatnych od tyranów, i słowa wymówić nie śmieli, gdy nasadzeni śpiegowie przymuszali ich do padania na twarz przed obrazem wolności.

Po tych niepodobnych do wiary mafkaradach, naftąpiło ubóftwienie okrutnego *Marata*. Na wszyftkich mieyscach publicznych ftawiano mu kościoły, nagrobki i tryumfalne bramy. W pośród *Karuzelu* wzniesiono na cześć iego piramidę; wewnątrz iéy złożono iego popiersie, wannę, kałamarz i lampę kuchenną. Zołnierz postawiony na straży umarł téyże nocy, nie wiedzieć czy z zimna, czy też z obrzydzenia. Liczba tych buftów wyrównywała liczbie głów, które *Marat* pościnać zamyślał.

Grobarze ze cmentarza SS. Niewinniąt nosili tryumfalnie czczone iego popiersie; okryci łachmanami, lecz maiący pełne afsygnatów kieszenie, rzucali wzrokiem bazyliszka na tych wszyftkich, którzy przechodząc, swey głowy przed bałwanem nie schylali.

Któżby był o tém pomyślał, żeby ten nowy Moloch miał po dziewiątym *Termidora* honory *Panteonu* pozyfkać? iednakże dzień ten był raczéy dla niego dniem oftatecznego sądu, iak tryumfu. Obawiano się oddychać powietrzem tych mieysc, przez kóre iego zwłoki prowadzono.

Swięto naywyższego Jestestwa.

Swięta Rozumu nie podobały się *Roberspierowi*, ponieważ on ich wynalazcą nie był; prócz tego głuche powftały szemrania na tę bałwochwalftwa i ateizmu mieszaninę, z którey nową ułożyć chciano religiią.

Zazdrościł dziełu temu *Roberspier*; tento nikczemny, bo záledwie czytać umieiący adwokat. Rozumiał on, że potrafi grać rolę Mahometa, i przywrócić wszyftkie naywyższey Istocie prawa. Lecz *Roberspierowi* brakowało na imaginacyi; nie miał w sobie żadnego z tych świetnych przymiotów, które uymuią i zwodzą. Był suchym, a ftał się śmiésznym, gdy chciał udawać kapłana. Swięto iego dla naywyższego Jeftestwa, zawierało się w mowie, którey sam, iak iuż powiedziano, nie napisał, a stracił autora. Kazał spalić dwie fanatyzmu i ateizmu poftaci. Sam pod nie ogień podłożył. Trzymaiąc w ręku wielki bukiet,

przez gałęzie iego przypatrywał się temu, co się działo.

Szedł na czele zgromadzenia narodowego: to iednak przez uszanowanie przedział na piętnaście kroków między nim i sobą zostawiło. To święto było ciche, nowość iego wszystkich umysły w zadziwienie wprawiała, czekano co wyniknie z tego pompatycznego obrzędu.

Nadto mało trzeba było mieć dowcipu, aby na tak wielkim teatrze, przy tylu sprzyiaiących okolicznościach, nie zdobyć się na coś wielkiego, albo przynaymniey, coby miało postać wielkości. Mówił do narodu, który wyglądał przepisu czci Boga, a nic mu powiedzieć nie umiał. Nigdy prorok w początku swego poselstwa tak licznego słuchacza nie miał. Pokazał się płaskim metafizykiem, i ze wszystkich nowotworców religii, naymniey maiącym sposobów do przewodniczenia nad umysłami.

Wyniesiony na tronie wspartym na pałacu ostatniego króla, monarcha ten, (boć nim był wtedy) iednego zrobić gestu nie potrafił, któryby roli i dnia tego był godnym.

O! gdyby przyniosł był biblią, i położywszy rękę na niey powiedział: „Oto iest xięga czasów „i narodów, przyymuię ią, ona sama będzie naszém prawidłem.„

Wiem pewno, że mu to radzono, lecz *Roberspier*, przez grubą swą niewiadomość, przyiąć tego nie chciał. Nie umiał wcale rzeczy stopniami prowadzić. Duma iego zacięta wpadła w ostateczności, iak pospolicie mierne głowy robią. Sztuka iego była zimna i wygwizdana; a naśladow-

ca prawodawcy *Mekki* poszedł z tronu na rösztowanie.

Kabališta kartowy.

Na cóż się przydadzą xiążki, akademiie, szkoły, prace Filozofów i ten cały blask światła, którym wiek nasz zaiaśniał, i ieszcze iaśnieie? Żaden z tych promieni nie przeniknął całéy massy ludu: Zawsze on iest iednaki, też same go zabobony otaczaią, taż sama moc i liczba dawnych błędów została.

To, co nazywano dobranèm towarzystwem, dało się grubo oszukać *Kagliostrowi* i *Mesmerowi*, dwom śmiałym szarlatanom, którzy się z naypierwszych prawideł zdrowey Fizyki naygrawali. Należycie oni wypróżnili worki dobranego towarzystwa, które wszelako żartowało z owych, co kupowali za dwa soldy małe pakieciki orwietanu: (lekarstwo przeciw truciźnie). Dzicy mieszkańcy Kanady radzą się wieszczków, czarnoxiężników, i całą ufność w przepowiedzeniach swoich kuglarzów pokładaią. Lud Paryzki nie iest od nich rozumnieyszy: ma także swoich kuglarzów, do których uczęszcza, i których wyroki skwapliwie chwyta: samem się o tém przekonał.

Na ulicy *d'Anjou*, blisko ulicy zwaney niegdyś *Dauphine* Nro 1775. mieszka na pierwszym piętrze naysławnieyszy kabalista kartowy. Nazywa się *Marcin*, mówi z włoska. W tém to mieyscu nowy Trofoniusz wydaie wyroki, tam sobie założył sybilską iaskinią. Mnóstwo ludzi do niego uczęscza, wszystkie schody napełnione są oso-

bami oboiey płci i różnego wieku, wszyscy w niespokoyności czekaią, kiedy przyydzie na nich koley, aby swóy wyrok z uſt kabaliſty usłyszeli.

Widziałem tam kobiety z piórami, młodzież, na których czołach posępność się wydawała: poglądałem z podziwieniem na twarze wybladłe z boiaźni i nadziei, i rozumiałem, żem się na moment w progu czysca znaydował.

Przyszedłem z kolei, lubo nie bez trudności, do wyroczni. Rozumiałem, że tam obaczę człowieka wysokiey poſtawy, z białą brodą, zapalonemi oczyma, z tonem prrockim, (iaki przybierał Kaglioſtro, i iaki wziął przy mnie w Strażburgu, gdym w obec zaczął z niego żartować, tak mi się śmiesznym w swoiey nadętey roli wydawał): nic tu podobnego nie było. *Marcin* wieszczek, ieſt chromy, maiący tuż przy sobie kule, które dla naymnieyszego ruchu, z dziwną zręcznością chwyta i włóczy swe nogi po pokoiu dosyć ciasnym i nieochędożnym. Trzyma w ręku karty, a ſtół pokrywa wielka karta ieograficzna. Minę ma wesołą, ſtałą i niezmieszaną: bez zatrwożenia każdego wzrok wytrzyma. Dwóch służalców uſtawnie wchodzi i powraca z doniesieniem o przybywaiących.

Nikt się nie śmieie w tey świątyni, i mnie też śmiać się odechciało, widząc tyle osób na pół przeiętych boiaźnią, i nie żartuiących z odebranych odpowiedzi. Czekaiący wyroku siadaią na ſtarém i szerokiém krześle. Pyta się wieszczek po cichu, i każdemu wyrok szepce do ucha. Kładzie palec na karcie ieograficzney, i iakem miarkował, był to moment wysokich obiawień.

Wielka radość wydaie się w jego oczach na widok licznie przybywaiących badaczów. Ustawicznie zbiera i tasuie karty tak, że są zabrudzone. Powiedziałby kto, że czyta w nich przeznaczenie każdego. Czeka na pierwsze słowa, spuszcza oczy na dół; a tymczasem srebro iak grad na stół iego spada. Mogę mówić podług pewnych doniesień, że codzień do siedmiu luidorów zyskuie, (14. do 15. dukatów): albowiem naynboższy staie się hoynym, gdy chce przedrzeć zasłonę swoich przeznaczeń. Każdy kto mu dwanaście tylko soldów ofiaruie, odrzuca pieniądz ze wzgardą, i mówi zagniewanym tonem: *Podź sobie do kabalistów kartowych na nowym moście i na rogach ulic.* Szukaiący wieszczby zawstydzi się, i znacznieyszą kwotę mu daie.

Nigdy zaiste pogrzebany akademik Francuzki nie czynił większego przedziału między sobą i akademikiem z prowincyi. Chociaż wiele zyskuie, wszelako iego iaskinia zdaie się bydź podobna do mieszkania pod dachem. Wie on dobrze, iżby mniéy do niego uczęszczano, gdyby miał mieszkanie ochędożne i wspaniałe. Przewidział należycie, iż lud nie wierzy duchowi prorockiemu, tylko w mieyscu, w którémby się iakcwyś nieporządek wydawał. Często głos podnosi, a oznaymiwszy swoie straszliwe wyroki, daie znak i wszyscy wychodzą.

Nikt tam ze swego sąsiada nie żartuie: każdy z otwartém czołem, i z boiaźliwą miną do taiemniczego stołu przychodzi. Wychodzą rozbieraiąc powiedziane od niego słowa, i nikt się nie

oddala z zupełném niedowiarſtwem. Kto chce śmiać się lub uśmiechać, śmieie się ścisnąwszy wargi.

Otoż i ia ſtanąłem przed tym kartowieszczbiarzem. Nie radziłem się go względem wypadków przyszłych lub przeszłych; lecz zagadnąłem go kilką słowami o wielkiey iego wziętości, i o licznych a codziennych nawiedzinach, które od dawnego czasu nieprzerwanie trwały. Powiadał, iż musiał dochodzić niektórego przeznaczenia dwa lub trzy dni, a gdy tymczasem nad inném i dwóch minut się nie zabawił. Ze miał ten sekret prorocki od swego oyca, do którego przeszedł dziedzictwem od niepamiętnych czasów. — W jakieyże materyi naywięcey się do ciebie udaią po wyrok? — Względem kradzieży, odpowiedział, względem małżeńſtwa, względem zgubionych rzeczy, względem intryg miłosnych: ale iam tylko ieden nayzdatnieyszy do wyiawienia kradzieży, twierdził tonem śmiałym: sama nawet policya mnie się radzi, i ia zawsze piérwszy wyiawiam mieysce, gdzie się złodziey ukrył.

Oniemiałem na tak dziwne słowa. — Co? Policya ciebie się radzi? Tak ieſt odpowiedział tonem zapewniaiącym, ia tylko ieden wiem o kradzieży; i udaiąc ile mógł Włocha, wszedł w szczegóły, które naszę rozmowę przeciągnęły. Widać było w jego fizyonomii zupełne w sobie zaufanie, a w sposobie i tonie mówienia zdawał się iak żołnierz opowiadaiący swoie czyny waleczne.

To zaś naybardziey mnie w oczy uderzało, iż się nikt nie wſtydził, że przyszedł do takiego mieysca pytać się o swoie przeznaczenie; i to mnie też nadewszyſtko zadziwiło.

Tysiąc mi uwag na myśl przyszło. Takie uczęszczanie do niego, pomyśliłem sobie, ieftże skutkiem kilku szczęśliwych wypadków, kilku wątpliwych odpowiedzi danych zręcznie, a chciwie od proftego słuchacza przyiętych? albo raczéy nie pochodziż z boiaźliwey imaginacyi człowieka?

Marcin wcale nie tłumaczy, fkąd pochodzi, że tak wiele ludzi do niego się zbiega: nie ieft w ftanie mówić o żadney kweftyi metafizyczney lub moralney: lecz zdaie się bydź zupełnie przekonanym, iż zmysłowe znaki przepowiadaią i poprzedzaią wypadki życia naszego, a na swoie formuły pogląda, iakby na prawdy matematyczne. Jeft to iftny nieuk, ale śmiały i niczém nie zmieszany. Nie można go w niczém podchwycić: natura mu dała temperament szarłatanizmu w naywyższym ftopniu: nie ieft on iego zabawką, ani rzemiosłem, lecz wrodzonym przymiotem. Mniey się każdy zadziwi nad iego wziętością, gdy się dobrze iego nieuftraszoney fizyonomii przypatrzy.

Ma syna małoletniego, z którym się naysurowiey obchodzi, a ton iego pokazuie, iż z jakiegożkolwiek ieft kraiu, wcale nie miał żadney edukacyi. Nie zbywa mu wszelako na grzeczności: zgaduie gatunki ludzi, z każdym mówi tonem przyzwoitym, grubiiańfkim lub grzecznym: nie ieftże prawdziwy szarlatan?

Przez cały prawie tydzień dom *Marcina* ieft napełniony, wyiąwszy niedzielę, w którą nikogo nie przyymuie; bo ten dzień święci, i wyieżdża porządnym wozem, nie pozwala nikomu iść za sobą, i pożno do siebie powraca. Mówią, iż ze swym duchem prorockim udaie się na wieś, odwiedza swo-

ich przyiaciół, a może i śmieie się z niemi z łatwowierności Paryżanów. Po części iednak wierzę, iż on sam do pewnego punktu zapewniony iest o dzielności swego czarnoxięztwa.

Marcin nie zna ani losów *Dodony*, ani losów *Preneśty*, ani losów świętych, kiedy wchodzący do kościoła, pierwsze wyrazy, które tam śpiewano, brali za obiawienie bozkie, za proroctwo niebieskie.

Nie wiele go obchodzi wiedzieć, czyli Egipcyanie, Egipcyanki, Cyganie lub Cyganki podług iego sposobu ciągnęły i ciągną kabałę kartową: on się za iedynego wieszczka poczytuie, tak iak Literat, kiedy iego napuszoną graią traiedyą, ma się za pierwszego człowieka na świecie.

Mocno zdziwiony nad tém, com widział, i nie mogąc się uspokoić, mówiłem do siebie: Czemuż tak człowiek iest łatwowiernym? dlatego, odpowiedziałem, iż iest nadzwyczaynie tkliwy, a przez to samo naturalnie zabobonny: dlatego, że czas teraźnieyszy, naymnieyszą iest cząstką iego bytności. Lecz przypuściwszy iakążkolwiek rzeczywistość w tym gatunku wróżby, gdyby nareście były pewne prawidła nieznaiome dla dostrzeżenia przyszłości, tak iak mamy sposoby do oznaczenia przeszłości; gdybyśmy mieli niewidomy termometr, za pomocą którego możnaby dochodzić nayskrytszych postępków; nie należałożby wtedy spalić wszystkie xięgi, zamknąć akademiie, i żartować sobie z takiego mnóstwa pisarzów? Kabała *Marcina* byłaby prorocką xięgą, xięgą nayszacownieyszą: bo iedynie dlatego tyle błędów i omyłek popełniamy, że nie umiemy przeglądać przyszłości.

Szarlatan uleczy niekiedy z wielkiém podziwieniem Doktora. Pasterz czyta w firmamencie odmiany pory, nie potrzebuiąc lekcyi *Lalanda.* Pająki, o czém wszyscy wiedzą, przyczyniły się do wzięcia Hollandyi. Wszystko iest taiemnicą, ciemnością: a ieśli, iak rozumiem, samo tylko iest szarlatańſtwo w kabale kartowey, przynaymniey *Marcin* wie i czuie lepiéy, niżeli wszyscy razem filozofowie, że głupſtwo iest i będzie zawsze udziałem większey części ludu; ponieważ wielkie tłumy przychodzą do chromego o radę, gdy tymczasem nikt nie przychodził radzić się *Monteſkiusza* i *Ruſsa.*

Przypomniawszy sobie, że nasz *Marcin* iest chromy, że ma bust Asmodeusza, nikt się bynaymniey nie zadziwi nad iego wziętością. Wieszczkowie, Sybille i Pitonissy zawsze były wyſtawiane pod dziwacznemi poſtaciami. Lubiemy rzecz nadzwyczayną łączyć z nadzwyczayną istotą. Kształtny kuglarz nie zrobiłby sobie fortuny. Diabłu kulawemu we wszyſtkich kraiach powodzić się będzie. Przypominam sobie, że przy drzwiach kościoła N. Panny ſtało dwóch ułomnych ze święconą wodą. Jeden był ſtraszliwie garbaty, drugiego figura wyſtawiała bez nóg człowieka. Prawowierny wahał się wchodząc, od którego miał przyiąć święconą wodę: z dwudzieſtu osób, osimnaście wyciągały ręce do kropielniczki półczłeka, który prawie cały był w drewnianéy ſkrzynce zamknięty. Przez lat trzydzieści widoczne miał pierwszeństwo: osobliwie kobiety obfite mu iałmużny dawały.

Nowa rękodzielnia.

Córka *Lepelletier St. Fargeau* wchodząc w związki małżeńskie z bogatym Hollendrem, dostała od niego w prezencie, zgadniy co? ... *dwanaście peruk.*

Peruki te są zawsze bez pudru: niektóre Damy, tak ie często każą sobie robić, iak trzewiki, i maią ich czasem do czterdziestu w swoiey garderobie.

Na cóż się tyle peruk przyda? oto można przez nie codzień odmieniać fizyonomiią, nie zależeć od kaprysu fryzera, okazać swoiemu kochankowi coraz to nową twarzyczkę, i sprawić mu niekiedy przyiemne podeyście. Jeśli się pozna, albo przynaymniey się domyśla, że ta lub owa piękność zawróciła mu głowę, natychmiast biorą się iey włosy.

Łysina nazbardziey szpeci kobietę, powinna ią przeto iak naytroskiwiey ukrywać.

Założono więc teraz peruk damskich warsztaty, w czystości nayochędożnieyszym równaiące się pokoikom. Żaden pyłek pokazać się w nich nie może. Znaydziesz tam zupełny zbiór peruk, wszelkiego koloru, wszelkiego kształtu, wszelkiego pomiaru, wszelkiey wielkości.

Perukarz w pośród téy chlubnéy rękodzielni, każdy brzeżek papilotu sztucznie końcami palców przyciska, nie dozwalaiąc i iednemu włoskowi na stronę niesfornie wyboczyć. Sam tak czysto wygląda, iak są brudni iego współtowarzysze. Każdyby powiedział, że nie robi, ale raczey tworzy peruki. Niekiedy bierze skrzypce, nuci swe

miłoſtki, a wszyſtkie otaczaiące go peruki, wzruszaiąc się lekko, zdaią się pokłaſkiwać iego guſtowi i lekkości ręki.

Przez tę łatwą i prędką włosów odmianę, Paryż ſtaie się nieiaką malowideł galeryą, które odmieniaią się co moment, podług chęci ciekawych, i okazuią we wszelkim gatunku zbiór głów, nayrzadszych i nayoryginalnieyszych.

Orfis zmienia trzy razy na dzień poſtać. Rano w linonowey sukni ieſt przezroczyſtą Nimfą. Peruka iéy ma kształt ula koniczny: iedzie na wieyſkie śniadanie, to ieſt do *Paſsy*.

O trzeciey godzinie, tysiącem wdzięków iaśnieie: unoszący się na powietrzu iéy szal czerwony, czyni ią podobną motylowi szkarłatne maiącemu ſkrzydełka. Peruka *à la Berenice* wszyſtkich zwraca oczy.

W wieczór po zachodzie słońca, ieſt to Dyana w podkasaney sukni, szybkim idąca krokiem. Dyamentowy półxiężyc miga się wśród obcych nayczarnieyszych włosów, które proſta wſtążka w kołko w tyle głowy zakończa. Na operze szuka chciwie spoyrzenia posła, miniſtra, albo też iakiego Greka, lub Turczyna. Kiedy przechodzi, wszyscy prawie na głos wołaią, *że na grubego poluie zwierza.*

Słyszę zdaleka lecący z grzmotnym łoſkotem powóz: iuż rumak równie prędki, iak gwałtowna żądza tego, który nim kieruie, rosi moie barki swym pieniſtym oddechem. Krzyczą z *drogi!* obracam się: aż oto widzę w Faetoncie boginią, zawiniętą w pierścień Saturna.

Kobiety lataiące karbryoletem, są na pół mężczyznami: z biczem w ręku, udaią ich głos, ruszenie i postawę. Zawsze iednak kolor peruki prawidło tonu przepisuie.

Stworzenie podobne lubi widowiska, na których można coś nadzwyczaynego zobaczyć. Leci na nie z zapałem, przypatruie się z chciwością, Bawi go wrzawa, łoskot, tentent koni wspinaiących się na scenie.

Potrzeba mu czartów strasznieyszych od sławnych pokus, któreby porwawszy w szponiste ręce iakiego lichwiarza, lub jurystę, wyniosły na powietrze.

Potzeba mu straszydeł, okropnych więzień, zakrwawioney Westalki, lub sarayskiego karnawału.

Nudzi się, gdy nie widzi na scenie porządnego miast oblężenia, szturmów, komet spadaiących z nieba wśród ognistego deszczu; gdy nie słyszy huku armat, odgłosu bębnów i trąb przeraźliwych.

Bale.

Po pieniądzach naywięcéy Paryżanie lubią taniec. Każda klasa ma swoie tańcuiące towarzystwo: zacząwszy od małego do wielkiego, to iest, zacząwszy od ubogiego do bogatego, wszyscy tańcuią. Taniec stał się gustem powszechnym. Tańcuią więc moi Paryżanie, albo lepiey mówiąc kręcą się: bo trudno iest dla nich stosować się do miary, i między niemi ucho muzyczne iest bardzo rzadkie.

Tańcuią u Karmelitów, gdzie nie dawno wyrzynano ludzi: w nowicyacie niegdyś Jezuitów, w Seminarium Sgo Sulpicyusza. Tańcuią w kościołach zruynowanych: umarli są pod ftopami tanecznikow, ale ci nie pamiętaią, że depcą groby. Prócz tego tańcuią na bulwarach, na polach Elizeyfkich, nad rzeką, i po wszyftkich karczmach.

Zatrzymuią wiiolistów na trzy tygodnie. Im dłużey graią, tém więcey zarabiaią pieniędzy, Zaleta naywiększa muzykanta, gdy ma tęgie palce, i może grać całą noc bez zmordowania. Umowa z nim tak ieft ważna, że ią robią na piśmie, bo z adminiftratorem Balu nie masz żartu. Zdrayca wiiolifta, któryby nie dotrzymał słowa, i zawiódł oczekiwanie tańcuiącego towarzyftwa, w większém byłby obrzydzeniu niż Marat, i zapewneby go pociągniono przed sędziego pokoju. Ale wszyftkie bale, naywykwintniey dobrane, gasną porównane z balem domu *Richelieu*. Tam ieft arka przezroczyftych sukien, kapeluszów obciążonych koronkami, złotem, dyamentami, gazą.... Sami tylko maiętnieysi maią do niego wniście. W tém oczarowanem mieyscu fto bogiń wyperfumowanych essencyami, uwieńczonych różami, pływa w ateńfkich robach, ściąga oczy elegantów, i koleią swoię na nich obraca. Tam kobiety są Nimfami, Sułtankami, kobietami dzikiemi: iuż to Minerwy, iuż Junony, iuż Dyany, iuż Eucharysy. Wszyftkie są białe, bo białość wszyftkim kobietom przyftoi: piersi i ramiona maią nagie: przeciwnie mężczyźni, są nadto zaniedbani w swoim ubiorze. przypominaią mi czasem lokaiów, którzy za dawnego rządu raz w rok we wtorek

zapustny o północy tańcowali, na 20. minut nim ich panowie do łóżka poszli. Tańcuią z miną zimną i kwaśną, rozumiałby kto, że myślą o polityce. Nie, nie myślą o niczém, chyba iakby nowy plan oszukaństwa ułożyć.

Kobiety są więcey zatopione w roskoszy tańca: rzadko usłyszeć iakie słowo, chyba mistrza muzyki, który uzbroiony smykiem, udaie gniew i zły humor: ostrzega zapominaiących się wpośród dwóchset kobiet, których milczący taniec u Francuzów szczególniey godzien zastanowienia. W rzeczy samey zbieraią całą przytomność, aby z większą dokładnością swoie poruszenia czyniły.

Co iest osobliwszego, że spektatorowie są prawie pomieszani z tańcuiącemi: oni że tak powiem, łączą rozmaite *kontrdanse*, nie czyniąc im naymnieyszey przeszkody. Rzadko się zdarza, aby taneczniczka naymnieyszego uderzenia doznała. Ładna iey noga upada na palec od moiey, ale wnet miara przyzywa ią do punktu, z którego wybiegła. Podobna do świetney komety, przebiega swoię *ellipsę*, kręcąc się wkoło siebie, iak gdyby przez dwoisty skutek ciężaru i przyciągnienia. Kobiety, o których mężczyźni głośno daią zdania, przechodzą i wracaią prędko, iak gdyby były oboiętne na chwałę: ale ucho nic nie straciło z tego wszystkiego, co o nich powiedziano. Oczy zdaią się bydź zwrócone na taneczników, a tak bystro zbiegaią na osoby przytomne, że ledwie z naywiększą uwagą można dostrzedz tego poruszenia.

Nagle za danym znakiem wszyſtkie te kupki się dzielą, wszyſtkie ſtołki, które dopiero były próżne, zasiadły kobiety. Ta nowa poſtać iakąż nowość zwiaſtuie? oto zaczyna się *koncert*. Wtenczas kobiety, w tańcowaniu iedynie zaprzątnione tém, aby się wyższemi nad swoie rywalki pokazały, zaczynaią mówić. Mężczyzni ſtoią i uważaią. Zdaie się, że dlatego tam zasiadły, aby odbierały hołdy winne swoiey zwrotności. Wtedy można rozeznać te, które na palcach u nóg maią pierścienie, ktore maią ciasną suknią koloru cieliſtego, a tak ciasną, że można się założyć, iż nie maią na sobie koszuli. Mruczenie pomieszane przygłusza koncert: ugryzki na mieysce dowcipnego epigrammatu z uſt do uſt przechodzą. Skończył się koncert, kobiety nie będąc ściśnione iak dawniey rogówkami, iedzą do sytości, i widać, że im na apetycie nie zbywa: ale iedząc, naygorzey gadaią o Rzeczypospolitey. Nic nie masz tak obrzydłego, iak Rząd teraźnieyszy, a ieśli tańcuią, to dlatego, aby mu tém więcey dokuczyć, bo im powiedziano, że Rady prawodawcze tańców nie lubią. Jednak te kobiety tak zapalczywie przeklinaiące Rząd republikańſki, są córki, sioſtry, żony kommissarzów Rzeczypospolitey. Nie piią wina dla słabości swych nerwów, ale łykaią Kirszwaſser, Maraſkin, i wszyſtkie z wysp likwory.

Dawniéy kobiety na balach brały napoie chłodzące, kilka biszkoktów i trochę wina: dzisiay żarłoczne są nad miarę. Nie mogę się im dość wydziwić, iak śmiałą miną dogadzaią swemu apetytowi

tytowi. Wielkie śklanki wody odwilżaią ich podniebienie, spalone ogniem likworów. Cudzoziemki biorą ztąd przykład, i mniemaią, że się zrównaią Paryżankom iedząc i piiąc, iak grenadyerki. Porównywałem te figury tańcuiące, gadaiące i iedzące z różnemi, które w obcych kraiach widziałem, i tego ieſtem zdania, iż ze wszyſtkich kobiet, Francuzki naywięcéy maią wdzięków, nawet w rzeczach, gdzie ich naymniey okazać można: iako to iedząc chciwie, śmiało patrząc, głośno gadaiąc, i potwarzaiąc Rzeczpospolitą. Ale nie wiem, ieśli w którym kraiu widziano kiedy kobietę, w pośród naytwardszey zimy bez pończoch i prawie bez trzewików, okazuiącą u nóg palce ozdobione kilką pierścionkami, czyli obrączkami. Chęć pokazania się to sprawuie, że pokrywa niewygodę i cierpienie, którego przy takiém nogi ubraniu, w tańcu doświadczać musi. Ktoby w pośród tych balów uwierzył, że mamy woynę nad brzegami *Renu*, *Sambry* i *Mozy*, za górami, i na wszyſtkich morzach!

Jakiż to gwar powſtaie! cóż to za kobieta, którą poprzedzaią oklaſki? Zbliżmy się, obaczmy; wszyscy się do niey cisną. Cóż to, czy naga? nie mogę temu wierzyć. Przyſtąpmy bliżey: to warto mego pęzla: widzę, ma na sobie lekki pantalon, podobny do sławnych spodni ſkórzanych Hrabiego *d'Artois*, którego trzech wielkich lokaiów musiało podnosić na powietrze, aby go można było wbić w ten ubiór, a w wieczór z większą ieszcze pracą czynić to samo, aby go wyiąć z tych spodni. Pantalon kobiecy ieſt równie ciasny choć z jedwabiu, i może ieszcze od

tamtego doskonalszy: przyozdobiony bransoletkami: stan iest kształtnie wymuskany, a pod gazą wytwornie malowaną, wzdymaią się piersi. Przez iasną koszulę linonową widać łytki i uda, które opasuią obwody z dyamentów, lub złota. Otacza ią młodzież z oznakami rozwiozłey radości. Młoda bezczelnica zdaie się nic nie słyszeć. Jeszcze na ieden krok się odważmy, a odnowiemy między nami dawne tańce dziewek Lacedemońskich: tak mało mamy do zdeymowania z siebie, że możeby wstyd zyskał na zrzuceniu przeźroczystey zasłony. Pantalon cielistego koloru, ściśle na skórze położony, rozdrażnia imaginacyą, i w pięknym kształcie naytaiemnieysze wdzięki wystawia. Takieto dni po tyranii *Roberspiera* nastąpiły!

Ale porzućmy te wielkie bale: iuż kolorowe latarnie bledniec zaczynaią; wyydźmy, a iutro udamy się na bal mieyski.

Ktoby rozumiał! więcey tu rzeczy, niż gdzie indziey zgadywać trzeba, trudniey tu uchwycić rys podobny: tak iest, więcey tu iest szczegółów i odmian, choć z początku wydaie się wszystko w jednakowey postaci. Tu nayzręczniysza panuie dyssymulacya, ponieważ tańcuią panienki pod okiem matek, ciotek, stryiów i braci. Trzeba oszukać tych wszystkich prostaków. O tém myślą i dokazuią swego. Te młode osoby z początku zdaią się wstydzić swoich skoków: ale ten skok, nad którym długo myślały, którego się uczyły, i pod okiem mistrza pilnie go powtarzały, będzie dla nich pierwszym skokiem do fortuny. Tańcuią w zamiarze małżeńskim: bo każda układa sobie póyść za naybogatszego w swoiey

okolicy sąsiada: i tocto w oczach matek grzech balów uświęca. Spowiednicy nie maią tyle kredytu co dawniey, ale go odzyskuią, kiedy nie gadaią na bale, a potępiaią Rząd teraźnieyszy. Nie iedna uboga dziewczyna znalazła dobrą partyą, że dała dowód, iż lekką nogą, stosownie do miary muzyczney, wyrabiać umie. Dlatego młode dziewczęta, czego dotąd nie widziano, wszędzie chodzą. Nie masz teraz *zwodzicielów*, bo łatwe rozwody wszystkim naszym fantazyom bardzo są dogodne: nikt się nie lęka wchodzić w związek, który łatwo można złamać, przerobić i rozwiązać. Nie obawiamy się więcey tych zdarzeń, które dawniey na pół wieku familią plamiły.

Bale żołnierskie z większym ieszcze odbywaią się hałasem: słychać tam gwar obozów i szczęk broni. Giesta, skoki taneczników, maią coś męzkiego, i widać z ich miny marsowey, żeby z równym zapałem z łona roskoszy przeszli na pole zwycięztwa. Wszystkie brody są nagie, a na twarzach niezniewieściałych, okazuią się szanowne wąsy.

Wszystkie stany maią swe bale: tragarze, węglarze, bawią się iak drudzy. W sklepach, w nieochędożnych szynkowniach, przy grubym basetli dźwięku, lub chrapowatey piszczałce, we wszystkie niedziele i dekady (bo lud dwarazy święci teraz), często nawet i w dni powszednie *Awerniaki* tak mocno wybiiaią nogami, że wzruszaią sufity. Lustro z dwóch kawałków drewna na krzyż złożonych, albo lampy wdłuż muru na ziemi rzędem postawione, oświecaią mieysce wesołości i tańców. W pośrod gęstego dymu, tytuniu i zapachu

gorzałki, podnoszą się i spadaią tanecznicy: czasem podeszwa ćwieczkiem tylko przybita, w gwałtownych rzutach wylatuie do góry, tłucze lampę, ktora całe ſkrapia zgromadzenie. Nic to nie szkodzi, wracaią się do swoich kołowrotów, i odchodzą daiąc sobie na pożegnanie, zamiaſt uśmiechów, nie lekkie razy kułakami.

Nakoniec widziałem bale, na których tanecznicy z professyi przebrani w murzynów, Chińczyków, w dzikich ludzi, ściągali podziwienie dlatego, że nie byli znani; ale ia tych ichmościów podſtępnie szukaiących sławy, łatwo rozeznać mogłem. Czegoż nie czyni człowiek dla sławy? zaſtałem ich na balu między praczkami, upoionych podziwieniem i pochwałami szwaczek. Tak komedyant wygwizdany w ſtolicy, idzie na prowincyą szukać oklaſków; łatwo ie otrzyma, i smacznie noc przepędzi.

Paryżanię! moi kochani Paryżanie! tańcuycie, albo chodźcie na mszą, chodźcie na mszą, albo tańcuycie; tańcuycie razem i chodźcie na mszą, ale nie mieszaycie się do polityki: bo ſkoro zaczniecie politykować, wpadniecie w naygrubsze sidła, uwiodą waszę łatwowierność zbrodniarze, i wprowadzą was we wszyſtkie okropności nierządu. Tańcuycie, bo nie możecie odmienić waszego charakteru, a który macie, bardzo wam przyſtoi. Czyżby nie było lepiey, żebyście się bawili tańcem, niżeli żeście się dali wciągnąć kilku łotrom w nayhaniebnieysze roboty, z których tyle nieszczęść dla was samych wynikło?

Bale na cześć ofiar.

Dwadzieścia trzy teatrów, tysiąc osimset balów codzień otwartych, oto są zabawy wieczorne Paryżanów. Tu zapalone lustra rzucaią swóy blask na piękności ubrane na wzór *Kleopatry*, *Dyany* i *Psyche*. Nie wiem, czyli tanecznickzi wiedzą, czém była Grecya, ale kształt swoich strojów, na wzór *Aspazyi* utworzyły. Ręce nagie, łono odkryte, nogi w sandałach, włosy w warkocze okręcaiące głowę. Przy bustach starożytnych modni fryzerowie dzieła swego dokończaią. Zgadniy, gdzie maią kieszenie? nie maią żadnych; pod pas kładą wachlarz: przy piersiach iest maleńki woreczek safianowy, w którym się znayduie kilka luidorów: podła zaś chustka zostaie w kieszeni kawalera, który iey dostarcza w potrzebie. Koszula od dawnego czasu wywołana, bo psuie piękne formy natury: dotego bardzo niewygodna: Lecz iest okrycie iedwabne koloru cielistego: wszystkie powaby dobrze się przez nie wydaią. Otożto iest ubiór nakształt dzikich ludzi. Tak się ubieraią kobiety w czasie ostrey zimy, nie zważaiąc na szron i śnieg.

Gdy stoły wystawuią drzewa nachylone pod ciężarem owoców każdey pory roku, owoców z lodu wyrobionych; gdy źródła leią orszadę, limonadę, wszelkiego gatunku likwory; ubogi wierzyciel stanu przedaie swoie sprzęty, a nareście rzeczy naypotrzebnieysze, aby z głodu nie umarł.

Patrząc na te sale iaśnieiące od blasku, na te kobiety, które na wszystkie u nóg palce pokładły dyamenty, ktoby rozumiał, żeśmy dopie-

ro wyszli z pod okrutnego *panowania strachu?* Tyle tysięcy ludzi pod nim wyrznętych żadnego śladu nie zostawili. Bale nawet *na cześć ofiar* nie zdaią się bydź dziwaczną zabawą. Zapewne trudno będzie uwierzyć potomności, że osoby, których rodzice zginęli na rusztowaniu, ustanowiły, nie dni uroczystego i spolnego żalu, w które zgromadziwszy się w żałobnych szatach, oświadczyłyby swoię boleść nad tak świeżą i tak okrutną stratą; ale dni tańców, w którychby walcowały, iadły, piły i bawiły się nayweseley. Kto do takiey uczty i takiego tańca chciał bydź przypuszczonym, musiał okazać świadectwo, iako oyca, matkę, męża, żonę, brata, lub siostrę pod żelazem gilotyny stracił; śmierć pobocznych krewnych nie dawała prawa znaydowania się na tey uroczystości. Co myślić o takim wynalazku! co sądzić o takich ludziach!

LITERATURA.

Literatura dawna Polska.

LITERATURA Polska dwa artykuły w Pamietniku, podług układu w prospekcie ogłoszonego, zaymować będzie. Podzielić ią można na dawną i nową. Dawna zaczyna się od czasu, kiedy pierwszy promień światła zaiaśniał w Polsce, to iest od naypierwszych i naydawnieyszych pisarzów; ciągnie się przez wiek Zygmuntów, w którym nie pospolitym blaskiem iaśniała. Idzie daley przez panowanie Wazów, pod którémi psuć się i upa-

dać zaczęła: kończy się na panowaniu Sasów, kiedy zupełnie odszedłszy od prawideł guſtu i rozsądku, ſtała się dzikim i śmiesznym dziwotworem. Nowa Literatura bierze początek od reformy nauk przez nieśmiertelney pamięci godnego męża *Stanisława Konarſkiego*. Wszyſtko, co od téy epoki, aż do dni naszych, wyszło z pióra polſkiego, do niey należy. Piérwszy artykuł poświęcamy dziełom *Marcina Galla* i *Kadłubka*, naydawnieyszym dzieiopisom polſkim. Dzieła ich, iako w grubym wieku pisane, mało daią mieysca do uważania ich pod względami ſtylu. Pożytecznieysze ich roztrąśnienie pod względami krytyki. Taki ieſt artykuł przysłany nam od męża arcy biegłego w rzeczach polſkich: od niego dawną Literaturę Polſką zaczynamy.

Rozbior dzieiów Narodu Polſkiego przez pierwszych dwóch Pisarzów Marcina Galla, i Wincentego Kadłubka.

Już ci pisarze w zasłużoney zoſtaią wzgardzie, którzy narodom przez siebie opisanym, ſtanowią nieprzerwaną koley pokoleń od czasu potopu, który albo xięgi Moyżesza, albo marmurowa *Paros* kronika zaświadcza. Dzieiopis nie powinien wierzyć, iż tak rzekę, nieśmiertelności potęgi swoiey oyczyzny, a wyznaiąc słabe i mdłe początki znacznego poźniey narodu, winien okazać przyczyny wzmocnienia siły, szczęśliwego użycia przygód, dla rozszerzenia granic, lub czynnego w liczbie innych mocarſtw znaczenia; a w całym ciągu dzieła niech na iednym ołtarzu, bó-

ſtwu prawdy, i cieniom naddziadow rzuca kadzidło.

Naprożno szukać będziemy imienia Polſki w tych wszyſtkich pisarzach, ktorzy się od *Herodota* do wieku niemieckich Ottonow, czasopismem lub ziemiopismem zatrudniali. *Herodot* mniey dokładnie opisał te rzeki, ktore swą wodę z czarnem mieszaią morzem. *Ptolomeusza* Jeografiia okazuie nam znaiomość pewney części naszego kraiu w sadzibie *Gittonow* czyli Gottonow, nad uyściem Wisły, i *Ligeow* koło Kalisza. *Ammian Marcellin* podał nam przemieszkiwanie hord koło Wisły i Niemna. W szoſtym wieku mamy ślady znacznieyszych osad Słowiańſkich (1). Lecz te wszyſtkie dorywcze nadmieniania nie doprowadzaią nas do iakieykolwiek wiadomości o początku imienia naszego kraiu. My w pośrodku, i iakoby w oſtępie dzikich społrodaków zamknięci, żadnéy z oświeceńszemi narodami społki nie maiący, iakimże sposobem znaiomi im bydź mogliśmy? Znamy dawnych Gallow, znamy nieoſtruganych Germanow, bo *Cezar* zwycięzca i uczony człowiek, bo *Tacyt* Filozof dzieiopis; pierwszy dla zachowania swoiey sławy, drugi dla nauki rodu ludzkiego, ich kraie opisywali: lecz oręż Rzymian naszych naddziadow w tak odległey epoce

---

[1] *Buat Histoire des anciens Peuples* T. II. przywodzi rękopism w Medyolanie koło 550. roku, w ktorym 4,800. nazwisk miast i wsi iest Słowiańskich. Błędną może kopiią tego rękopismu miałem, znalazłem iednak ślad miast Lublina, Krasnegoſtawu, Grodka nad Bugiem, Sandomierza, i innych osad. Łatwo nawet w rozbiorze etymologii znaleść można przyczyny dawnych nazwisk.

nie dosięgał, a obrazy Wisły nie były noszone w Rzymie na tryumfach o bok wyobrażeń Renu. Wspominali wschodni uczeni o Słowakach, wspominali pozniey Chińscy pisarze o tey posadzie ziemi, która Baltyckie od Czarnego morza przedziela; lecz do dziesiątego wieku imie Polski było nieznane. Usuńmy na bok podobieństwa nazwisk *Palów*, *Bolanów*, *Belenotów* (2), od których my Polakami nazywać się mamy, a powiedzmy szczerze, że przed *Dytmarem* współczesnym Bolesławowi I. nikt z zagranicznych pisarzów o tym kraiu pod tém nazwiskiem nie wspomniał: a ieżeli była nieznaną Polska, iakże iey dzieie mogły bydź pisanemi? Podobno nie potrzeba usuwać baykę o kronice pisaney na brzozowych skórkach, iakoby przez *Zborowskiego* w słupie za króla Henryka znalezioney (3). Nie mogliśmy nawet mieć dzieiów pisanych przez rodaków, kiedy z religiią dopiero przyszła poświata nauk. Za Bolesława Krzywoustego, koło roku 1120. pierwszego mamy dzieiopisa *Marcina Galla*, który siebie nazywa wygnańcem, a w skromności swoię u cudzoziemców godność ukrywa (4); lecz że ten pierwszy pisarz zbyt krótko przebiega baieczne dzieie polskie, a o swoim bohatyrze Bolesławie obszerniey rzecz czyni; dla uniknienia powtarzań,

---

[2] Patrz *Lengnicha Dyssertacyą: De Polonorum Majoribus*, i *Hanka de antiquitatibus Silesiae* p. 57.

[3] Cały Romans o znalezioney tey kronice wymyślił *Jan Andrzey Załuski*, podobno dla doświadczenia, czyli taka baśń znaleść może wiarę. Szkoda, że ten zasłużony Mąż między ozdoby swoiey bibliotęki, liczył to dzieło, ktorego nigdy exystencyi nie było.

[4] *Nec ut patriam, vel parentes meos, apud pregrinos exaltarem*. słowa autora w przypisie dzieła.

rozbiór *Wincentego Kadłubka* dzieiów pierwey uczyniemy, dawszy w początku krótki opis źródła dzieiów, życia tego człowieka: czy iego pracy winniśmy tę historyą, iakie były i są celnieysze rękopisma tych xiąg, nakoniec iakie było mniemanie o pracy autora.

Od śpiewania przez Rymotwórcę dzieiów, ieden był tylko krok do pisania historyi narodu, lub szczególnych spraw. Były nucone pieśni u podnóżka *Hekli w Islandyi*, a *Tatrów* w Polsce. W Kaledońskich skałach, i grotach pod Krakowem powtarzano tę wypadki, które albo świetne przygody, albo klęski przypominały: tradycye czyli podania, inaczey *klechdy*, czyli *klektania* (5) przenosiły odleglejsze czyny do późnieyszych nadwnuków. W mieszaninie *Słowian* z *Gotami*, azyatyckich hord z europeyskiemi barbarzyńcami, zmieszały się dzieie, skleiły się podania. Dzieiopis, czyli bardziey zbieracz niezgrabnych ramot, zbliżał oddzielne i różne baie, łączył sprawcę bitwy pod *Arbelą* z woyną *Samona* od Karyntyi, Słowiańskiego *Leszka* z *Histaspem*. Przybysze cudzoziemcy zbierali podania, i trzy xiąg, które są na początku Kadłubka, zawieraią tylko takie świadectwa.

Mateusz Biskup 1144. roku wstępuiący na biskupstwo Krakowskie (6), i *Jan* Arcybiskup Gnieźnieński w tymże czasie żyiący (7), pierwsze xię-

---

[5] *Klechdy* u połnocnych narodow znaczyły tradycye: iak ten wyraz iest źrodłosłowem klektania, patrz Tóm I. dzieła: o *Prawach Litewskich i Polskich* i t. d. na karcie 12. notę pod liczbą 67.

[6] *Vitæ Episcoporum Cracoviensium* Kantski p. 17.

[7] Damalewicz *Vitæ Archi-Episcoporum Gnesnensium* p. 95

gi pisali. *Kadłubek* od zagranicznych pisarzów *Cadlubeus*, *Caulubeus* nazwany, 1207. roku Biskupem Krakowskim został wybrany, 1217. roku infułę złożył, a przyiął zakonną Cystersów suknią w Jędrzeiowie, i 1223. roku umarł. Swiadek spółczesny panowań starego Mieczysława, i Kazimierza sprawiedliwego, z którego rozkazu pisał, w prawdziwey prostocie przynosi świadectwa przygód i wypadków, na które się patrzał. Czyli *Kadłubek* dodał swoie przywidzenia do dawnych przez *Mateusza* i *Jana* głoszonych baiów, nie iest rzeczą wiadomą. Powszechność całą xięgę przypisała *Kadłubkowi*. Jedni zbytnie dali nieczytanemu może przez siebie autorowi pochwały (8): drudzy tylko zapisuiącym wypadki, lecz nie dzieiopisem go nazwali (9). *Kromer* oyca baiek nadał mu imie. *Starowolski* wylewa pochwały na *Kadłubka*, przyznaie mu cuda (10), a o dziele nie śmie bydź sprawiedliwym sędzią. Grzegorz z *Sanoka*, godzien pochwały *Kalimacha* (11), uprzedzaiący wiek Erazma Roterodamczyka w krytyce, umiał gruntownie ganić *Kadłubka*,

---

[8] *Marrique Annall: Cisterti. T. II. ad A* 1149. i *T. IV. ad A.* 1218. *c.* 7. Lecz zacoż *Długosz* na k. 629. T. I, E. 1711. roku, tak niezmierne stylu i dokładności daie pochwały, *ut ad priscorum laudem maxime accesserit, quos tantopere admiramur?* Niestety; *Długosz* nie umiał bydź sędzią podług krytyki prawideł.

[9] Herburt *Historiæ p.* 31. *rudi ac impolito stylo, res Polonorum annotavit verius, quam descripsit.*

[10] *Vita Vincentii Kadłubkonis Ed* 1642. *roku.*

[11] *Kallimach* nauczyciel, i poufały przyiaciel Jana *Olbrachta*, pisał życie Grzegorza z *Sanoka*, Arcy biskupa Lwowskiego poprzednika *Długosza*. Zycie to nader ciekawe iest w M. S. biblioteki Akademii Krakowskiey.

osady z północy zaświadczać w Polsce, i *Wandę* z innemi baśniami wyśmiać. (12)

Kommentarze na *Kadłubka* pisane były za czasów Kazimierza wielkiego, Ludwika, a nakoniec za Władysława *Jagiełły* (13). Jak łatwo mogły bydź pomnażane błędy przez tych półmędrków glossatorów; iak ieden z poważnych Doktorów *Dąbrowka*, chciał *Kodrusa* do naszey hiſtoryi przyſtosować; podaie nam do wiadomości Grzegorz z *Sanoka*, czyli bardziey iego życiopis *Kallimach*. (14)

Nigdzie nie widziałem rękopisma samego *Kadłubka*: to ſkrócenie, czyli *Epitome*, które 1749. roku wydrukowano (15), zawiera tylko Kommentarz. Zatém nie mamy dawnieyszych exemplarzów od piętnaſtego wieku. Powszechnie uczono z *Kadłubka* hiſtoryi (16), a dopiero 1612 roku w Dobromilu *Herburt* wydał całe dzieło, a 1711. roku w Lipſku przedrukowano. (17)

---

[12] *Ea enim quae Vincentius Kadłubco in Historiis scripsit de origine nostra, non fabulas modo, sed portenta redolent.* Całego wypisu nie kładę, bo iest zbyt długi.

[13] W Kommentarzach widzimy wspominania nawet bitwy pod *Grundwaldem* 1410. roku.

[14] Patrz przywiedzione dzieło pod liczbą 11.

[15] Ten rękopism, z którego drukowano, iest w moiey bibliotece. Skrocenie nie zasługuie na oddzielny rozbior. Nie chcę czytelnika zatrudniać rozważaniem różnic między tém skroceniem *Epitome*, a innemi rękopismami.

[16] Sześć mam rękopismow piętnastego wieku historyi *Kadłubka*, ieden był czytany w szkole głowney Krakowskiey 1451, drugi w Lublinie 1481. trzeci w Łowiczu przez *Sosnkowskiego* bakałarza 1467. roku.

[17] Staraniem *Van Huissena* nauczyciela Alexego, syna Piotra wielkiego, w drugim Tomie do historyi *Długosza*.

Samey historyi pod imieniem Kadłubka znanéy rozbiór.

Zaczyna *Kadłubek* historyą od *Krakusa*, ale naprzód pisze o 300,000. Gallów, którzy inney oyczyzny szukali, i Rzym spalili; przywodzi *Troga* (18). Te same słowa są w *Justynie*, xiędze 24. roz: 4. i dodał tylko *cum finitimis Lechitis* i t. d. To co o Semiramidzie pisze, wyiął zupełnie z tego pisarza. Podobno i *Penthesileę* opisaną, przetworzył na *Wandę*. Gonitwa końska na obięcie korony przez *Leszka*, iest prawie przepisanym ułomkiem podobnego wynalazku za Daryusza. Listy Alexandra z Arystotelesem, Bucefał, na którym nawet Bolesław Krzywousty i Kazimierz sprawiedliwy ieździł, od tegoż nauczyciela pochodzą. Zgoła czytaiąc *Kadłubka* przekonać się można, że część skróconych dzieiów Troga przez Justyna, była dla *Kadłubka* źródłem, skąd czerpał wzory do baiek, i niezgrabne nawet stosunki do Polski.

Widzę w całém dziele *Kadłubka* wiele wierszy, które przepisuiący, bez oddziałów iak prozę pisał, i iuż czytaiący ślad poezyi *Kadłubka* stracili. Tak na kar: 5. a druk: 3. Ed. 1749. roku.

„ *Nec enim lex justior ulla,*
„ *Quam necis artifices, arte perire sua.*

---

[18] *Trogus Pompejus* pisał 44. xiąg historyi, ktore w tym samym podziale skrocił Justyn pod Antoninem pobożnym żyiący. Troga Pompeia całe dzieła do nas nie doszły.

p. 14. druk: 7. „*Si latet ars, prodest; confert deprensa pudorem;*
„*Alter honoris onus fert, sæpius alter honorem.*

p. 17. druk: 9. „*Eloquar an sileam! pudor est aperire pudorem.*

p. 21. druk. 11. „*Quid gratum, quid dulce, pium; quid grata voluntas?*
„*Nam paleas operis mens aurea operit.*

Takie wiersze są na karcie 27. i 28. druk: 14. 30. k. 31. druk: 15. k. 32. druk: 16. k. 43. druk: 22. k. 52. druk: 25. k. 57. druk: 28. i w innych mieyscach.

Baieczna historya do czasu *Mieczysława* pisana przez *Kadłubka*, iest pełną grubych błędów. Już do Aswera i Artaxerxesa długoręcznego czasów posuwa *Kraka* panowanie. Historya o smoku iest podobna do powieści, którą nam o *Trotonie* królu Duńskim *Saxo* Grammatyk podaie. Wiemy także (19), że niby tym smokiem był naiezdnik *Wizin*, którego ów wielkolud *Starhater* w skale *Anafel*, do Państwa Ruskiego należącéy, zabił.

Krakus w językach północnych znaczy dorostka mężczyznę (20); zwycięztwo nad wielką gadziną śpiewali Litwini i gmin Zmudzki (21): rze-

---

[19] Saxo *Grammaticus L. VI. p.* 106.
[20] Spegel *Glossarium Sveo-Gothicum*, *voce Kracus.*
[21] Zmarły pełen pracowitości *Nielubowicz*, dał mi krótki zbior iedney takiey pieśni Żmudzkiey, a drugiey Litewskiey. Już zapewne te narody w odlegleyszéy epoce, nie miały związku z Słowianami, śpiewanie więc o zabiciu Smoka nie mogło bydź tylko z klechd, czyli z podania od północnych mieszkańcow.
(22) Wormius in *Litteratura Runica* umieścił rozmowę sła-

czą więc ieſt proſtą, że z północy przeszła ta bayka. Kto nie czytał imion Krakusa i Kraki w północnych Sagach i dumach (22)? Lecz ieśli część bayki z tamtey ſtrony Baltyckiego morza przeniesiono, ieśli w północnych Niemczech Obotryci i Czechy liczą, w pierwiaſtkowey hiſtoryi, wodze pod Krakusa znane imieniem; zdaie się, że cały opis tego panowania, ieſt wyięty z pod ń o Słowianach w Karyntyi. Rozważmy i zbliżmy podobieńſtwa.

Kadłubek pisze, że *Krakus* przyszedł z Karyntyi. W mniemanym owym u Kadłubka Alexandra liście, dane nazwiſko Krakowowi *Karantas*, ma ſtosunek z nazwiſkiem Karyntyi. Ta mniemana wyprawa posłów tego bohatyra i onych zabicie, ma wiele podobieńſtwa do wyprawy *Chagana* króla *Awarów* przeciwko *Laurowi* królikowi Słowian (29). Zdaie się nawet ze ſtosunku epok, że *Krak* a *Samon* było iedno. Nicktórzy pisarze kładą *Kraka* koło 650 roku. *Samon*, iak *Aſsemani* dowodzi, był obrany 625 roku, i panował lat 36. Nie ieſtżeto ieden czas? a iego wyprawy przez *Aimoina* i *Fredegaryusza* zaświadczone, maią dokładny ſtosunek z bitwami, które baieczna ſtarożytność naszym przodkom przyswoiła.

---

wnego Regnera Lodbroga z Kraką. Ta Kraka iest corką Sigurda *Fafnisbane*, czyli zwycięzcy węża, i nazywała się *Swanslogą*, czyli *Auslauga*; toż samo dane imie corce podobnego zwycięzcy Smoka składa świadectwo, że ta bayka z połnocy ma początek. W rożnych Sagach mamy Kraka nazwisko.

[23] Menande: *in Excerptis Legationum*, Fallaraty *in Illyrico sacro.*

To więc, co w całey Słowiańszczyznie działo się, stosowano do Polski: część powieści o baiecznym smoku i imie dały północne osady, a całą historyą pobratymcy Słowianie.

Tego Krakusa córka Wanda panowała: ieden z królików niemieckich, którego dopiero Kromer *Retygerem* nazwał, miał żądać iey ręki. Pełna wstrętu od małżeństwa rzuciła się w Wisłę, a mogiła iey zwłoki okrywa.

Libussa równie córka Kraka, w Czechach podobne naszey Wandzie miała przygody: tamta za natchnieniem bogów wybrała męża; ta przez Biskupów opisana, poświęca bogom czystość, i w dobrowolney śmierci, bezżeństwa swoim przykładem głosi zaletę. Wandy mamy imie w północnych pieniach, historyą widzimy przerobioną przez pobożnieysze ręce.

Dwunastu Woiewodów, czyli rządców miało sprawować rządy po śmierci Wandy.

Równie północni pisarze mówią o liczbie dwunastu senatorów, których *Odin*, ów wielowładny prawodawca ustanowił (24). Samo imie *Rada* dawane senatorom w Polsce, toż samo miało znaczenie na północy, iak w dziele *of Skald-Rafni* (25) widzieć można. *Marcin Gallus* (26) zaświadcza, że Bolesław Chrobry taką liczbę miał pora-

---

[24] Loccenius *Antiquitates Sveo-Gothicæ*, i inni Szwedcy pisarze są tegoż zdania.

[25] pag: 64. i 95,

[26] p. 65. Ed. 1746. Za czasów Ludwika króla niemieckiego, wnuka Karola wielkiego 845 roku ieszcze było dwunastu wodzów Bohemanow. Patrz Dobnera w Przypiskach na historyą Czeską Hayka.

poradników. Exystencya więc tey rady, i iéy liczba zupełnie zgadza się z pierwszym duchem rządu naszego. Wreście kiedykolwiek szczególnych wodzów kończyło się panowanie, wracali się do gminnego rządu Słowianie, którym, za świadectwem *Prokopa*, rządzili się. Kto z uczonych nie czytał, że od Litwy (27) aż do Dalmacyi i Illiryi (28), rządcy narodów nazywali się *Zupanami*, a od nich ieszcze ubiór nam znany ma nazwisko (29)? Nie możemy więc zaprzeczyć exystencyi dwunastu woiewodów. Lecz kiedy bez-xiążęcy sami trzymali rząd, iest rzeczą niewiadomą i niepodobną (ile mi się zdaie) do odkrycia.

Stawia potém *Kadłubek Leszka Igo* dla walczenia z *Alexandrem* wielkim, zaś wiadcza stawianie zbroi w lesie dla oszukania tego bohatyra. *Kromer* kładzie tego *Leszka* około roku 750. po narodzeniu Chrystusa: a tak o tysiąc lat różni się od *Kadłubka*. Ta powieść zdaie się bydź taż sama, którą *Stefan Samosi* przywodzi o *Decebalu* królu *Daków*, że tak Rzymian oszukał. *Kadłubek* używa tego fortelu na Macedonów, *Kromer* na Węgrów, sąsiadów *Daków*.

Leszek drugi wstępuie na stolicę. Meta naznaczona do konnego biegania kandydatom, żądaiącym otrzymać xięstwo. Niezgrabna zdrada posypuie

[27] Adam Bremeński *de situ Daniæ*, pag: 58.
[28] Patrz notę 1144. w T. I. dzieła o *Litewskich* i *Polskich Prawach*, i t. d.
[29] *Quo Bolcanus cognito, præcipuos Magnatum, et Magistratuum gentis, quos certo insigni honorariæ vestis discretos a cæteris Zupanos vocare solent.* Anna Comnena Alexiados, pag: 265.

haki żelazne, aby utykały konie, a ścieszka iedna tylko była wolna. Ubogi młodzieniec odkrywa oszukanie, naypierwszy stawa w naznaczoném mieyscu, i otrzymuie xięstwo.

Dwa przykłady z dawney historyi bydź mogły wzorem do przeniesienia tey bayki: pierwszy w Persyi po śmierci *Maga*, drugi *Stratona* u Tyryyczyków. Wiadomo, że *Justyn* był celnieyszym pisarzem, z którego *Kadłubek* przenosił przygody do oyczystych dzieiów; nie miał więc wiele trudności z Persyi do Polski przenieść scenę.

Trudno iest zaprzeczyć exystencyi tego *Leszka*. Szczęśliwy oręż *Karola* wielkiego, za świadectwem współczesnego *Eginharda*, naznaczył Wisłę za granicę państw tego wielkiego Monarchy. *Konrad Urspergeński* (30) zaświadcza, że *Karol* wielki 805 roku posłał syna do ziemi Słowaków, który ich wodza *Leszka* zabił. Mógł nasz *Leszek* bydź iednym z sprzymierzeńców tego związku, który opierał się mocy tego potężnego Cesarza. O bitwie naszego *Leszka* z *Karolem* wielkim mówi także *Kromer*. Lecz to wszystko nie dowodzi, ani rozległości panowania *Leszka*, ani imienia Polski.

Kadłubek posuwa dalszy ciąg baśni. *Leszek III.* we trzech bitwach zwalczył *Juliusza Cezara*. *Krassowi* topione złoto w gardło nalał, ożenił się z siostrą *Juliusza*. Ta założyła *Lublin* i *Lubusz*, a przyniosła Bawaryą w posagu. Senat Rzymski był o to rozgniewany. *Juliusz* chce

---

[30] *Accessiones Historiæ per Leibnitium.* Toż samo ma z Reginona Annalista *Saxo*-*Eccardi*: *Corpus historiæ medii ævi*, pag: 168.

odebrać posag. Jego siostra, a *Leszka* żona od męża odpędzona, syna *Pompiliusza* mężowi zostawia. *Leszek* z inney żony wiele miał dzieci, którym części kraiu pod różnemi tytułami nadał, zachowuiąc *Pompiliuszowi* zwierzchnictwo. Za tego *Leszka* CHRYSTUS urodził się, a on do *Nerona* czasów panował.

O woynach z *Juliuszem Cezarem*, ożenieniu się z jego siostrą, są zbyt widoczne błędy. O licznych dzieciach *Leszka* toż samo ponowiono, co *Aimoin* mnich *Floryaceński* w historyi Franków o królu Słowaków *Samonie* wyraził (31). W imionach nawet synów *Siemion*, *Siemowit*, *Siemomysł*, widzę nieiakieś do *Samona* nazwiska zbliżenie.

Czytamy w bezimiennym życiopisie *Ludwika* dobrego, a *Karola* wielkiego Astronomie, iak narody Słowiańskie przynosiły mu dary, a w 823. roku *Ludwik* rozsądzał sprzeczkę między *Melegastem* i *Celidragiem* synami *Liuba*, a zjazd był posłów Słowiańskich narodów. Jakżeż mógł nasz *Leszek* bydź tak wielkowładnym, a o iego kraiu nie masz wzmianki? ani mógłby kto inny te kraie posiadać, gdyby ie, podług twierdzenia *Kadłubka*, istotnie synom oddał.

Panowanie pierwszego i drugiego *Popiela* żadnym dowodem nie iest wsparte, a zjedzenie od myszy *Popiela* z podobnemi niemal okolicznościami, iest to samo, co mamy o *Hattonie* Arcybiskupie Moguneckim 914 roku (32). Zdaie się, że

N 2

---

[31] pag: 202. i 203.
[32] *In Compilatione Chronologica Brunsvicensi*, pag: 64.

historya żab u *Justyna* mogła bydź wzorem *Kadłubkowi*; wszelako to gminne twierdzenie było w początku dwunastego wieku, kiedy ie *Marcin Gallus* usuwa (33).

Wybor *Piasta* syna *Chociszkona* na xięstwo polskie w tym sposobie iest opisany. Dway przechodnie nie puszczeni do miasta, spoczywaią u *Chociszkona* ubogiego człowieka, cudownie mnożą piwo, zapowiadaią przyszłą sławę syna. Ten wybrany z *Rzepichą*, inaczey *Rzepką*, włada państwem. *Hanek* (34) chce okazywać, że *Piast* był Slęzakiem. Ja nie chcę w rozbiór tego pismowego szermierstwa wchodzić. Wierzę, że był *Piast*, a nieopowiadanie o wielkiey potędze *Piasta*, większą o iego exystencyi zyskuie wiarę.

Ziemowit po nim obiął rządy, i pomnożył państwo, porządki wprowadził. Setników, Pięćdziesiętników, Dziesiętników naznaczył. Nie wiem, iak te zbytnie zwycięztwa zgodzić z dwoistem *Adama Bremeńskiego* i *Helmolda* świadectwem. Pierwszy (35) i drugi (36) zgadzaią się, że Sorabowie, Czesi i Słowacy zbuntowali się przeciw Cesarzowi, a rok 876. umieszczony od *Helmolda*, zbliża się bardzo do tey epoki, w którey *Ziemowit* miał panować. Czyż-

---

(33) Zaczyna tę baieczkę: „*Narrant etiam seniores, quos Rex Popiel*, a po zupełnym opisie dodaie: *Sed istorum gesta, quorum memoriam vetustatis oblivio abolevit, et quos error et idololatria defædavit, memorare negligamus, et ad ea recitanda, quæ fidelis recordatio meminit, transeamus.*

(34) *Antiquitatum Silesiacarum*, pag: 89.

(35) Pod rokiem 870. X. I. Rozd: XXXI. i XXXIV.

(36) *Chronicæ Slavorum*, cap: VII.

by o *Ziemowicie*, gdyby był bardzo czynnym i zwycięzkim, *Helmold* nie mówił?

Upadek Morawskiego królestwa, dał powód szczęśliwemu orężowi *Ziemomysła* rozszerzyć granice, i posunąć się do Niemieckich dziedzin: i ta iest prawdziwa, podług mnie epoka, kiedy zaczęła Polska mieć większe, a przez to samo wiadomsze znaczenie.

Leszek IV. syn Ziemomysła, czyli *Siemomysła* umiał skutecznie utrzymać nabycia oycowskie. *Siemowit* syn i następca porządnieysze iuż zostawił synowi *Mieczysławowi* państwo.

Odtąd zaczyna się pewna narodu polskiego historya. Odtąd oddzielony naród od sąsiedzkich narodów, zatrudniał Niemiec i Rzymu władaczów: a ieśli ieszcze wówczas nie mamy naszych pisarzów; rozrzucone pamiątek ułomki, mogą dawać sposobność stanowienia wyroku, o dokładności, lub niedbalstwie poźnieyszych dzieiopisów.

Szukać będzie czytelnik, o bok usunięcia baieczney historyi, prawdziwych dzieiów. Obszerne wystawienie ziemiopisma naszey ziemi, przemiany osad, oddzielenie iednych od drugich Słowiańskich narodów, wymaga osobnego dzieła. Teraz tylko rozbiór baiecznych dzieiów przez *Kadłubka* pisanych, ośmieliłem się uczynić.

TADEUSZ CZACKI.

W Y M O W A.

Cześć oddana zwłokom Turena. *Mowa przy téy okoliczności miana.*

Oddanie czci uroczystey zwłokom wielkiego *Turena*, ściągnęło uwagę Europy, i rozweseliło wszystkich przyiaciół cnoty. W gwałtownych czasach rewolucyi, a nawet ieszcze za Dyrektoryatu, do tego punktu wyobrażenia były skażone, że naywyższym cnotom, nayświetnieyszym talentom nie śmiano oddać winnego hołdu, dlatego iedynie, że pod dawnym rządem zaszczyciły oyczyznę; iak gdyby gieniiusz i cnota zależały od pewney organizacyi towarzystwa, i inne były w Rzeczypospolitey, inne w monarchii. To zaślepienie tak daleko poszło, że statuę *Henryka IVgo*, iednego z naylepszych królów stłuczono, zwłoki *Turena* wyrzucono z grobu, uwłaczano nieśmiertelnym dziełom *Monteskiusza*. i wyłączono go od honorów Panteonu. Ciało *Turena* zostawało dotąd bez uczczenia: i ten mąż, którego swoi i obcy, rodacy i nieprzyiaciele, za wzór cnoty i bohatyrstwa mieli; którego *Rousseau*, umieiący tak doskonale cenić moralną wartość ludzi, nazwał naywiększym wieku XVII. człowiekiem; był znieważony w swoich popiołach. Dopiero rząd dzisieyszy uczuł, ile sam będzie szanowany, oddaiąc winne uszanowanie cnocie. Tak piękney i ślachetney myśli odpowiedział skutek. Zołnierze rzucali się pod trunę *Turena*, a zamyślenie pierwszego konsula, w którym powszechność żyiący wizerunek uczczonego bohatyra widziała, we

wszyſtkich umysłach głębokie wrażenie sprawiło. Mowa przy tey uroczyſtości powiedziana, ma szczególną zaletę z poważney proſtoty: Osobliwie iéy koniec ma coś zbliżniącego się do wymowy dawnych.

Mowa miana przez Carnota *miniſtra woyny, w kościele marsowym w dzień uroczyſty przeniesienia ciała* Turena.

Wszyſtkich was, obywatele, zwrócone są oczy, na oſtatki wielkiego *Turena.* Oto ciało tego bohatyra, tak miłego każdemu Francuzowi, każdemu przyiacielowi chwały i ludzkości: oto mąż, którego samo imie w sercu ſkłonném do cnoty, nayżywsze czyni wzruszenia: oto mąż, którego sława rozgłosiła we wszyſtkich narodach, i którego wszyſtkim pokoleniom za wzór bohatyrſtwa wyſtawiać powinna.

Jutrzeysza uroczyſtość nayważnieyszey za dni naszych epoce poświęcona. Przygotuymy ią przez ubóſtwienie tego, co nam chwalebnego i sprawiedlie świetnego poprzednicze wieki przesłały. Swiątynia ta nie ieſt szczególniey przeznaczona dla tych, którym los pod dzisieyszą erą urodzić się pozwolił; ale dla tych, którzy we wszystkich czasach, godne iey cnoty okazali. O *Turenie!* cień twóy odtąd w murach tych mieszkać będzie. Jemu należy się mieysce między obrońcami oyczyzny. Ten cień będzie ozdobą ich tryumfów, będzie uczeſtnikiem ich narodowych uroczyſtości.

Wysokie zaiste wyobrażenie, umieścić zwłoki nieśmiertelne zmarłego bohatyra w pośród woiowników, którzy skazanym od niego zawodem biegli, i na iego się przykład ukształcili. Jestto urna oyca powrócona dzieciom, iako nayaprawiedliwsza i nayszacownieysza cząstka iego dziedzictwa.

Do walecznych należą popioły walecznego. Oni są naturalnemi ich strożami: oni ten skarb drogi naytroskliwiéy zachowywać powinni. Poległy na polu boiów rycerz, ma prawo po swoiéy śmierci zostawić pod strażą rycerzy, którzy go przeżyli; dzielić z niemi schronienie poświęcone chwale: bo chwała iest takiém dziedzictwem, którego śmierć nie odbiera.

Jak godny uwielbienia rząd, staraiący się wywdzięczyć naród ku dawnym iego dobroczyńcom! nie lękaiący się światła, które ich gieniusz rozlal, i nie maiący interesu w przytłumieniu ich pamięci! Jaki zaszczyt dla dowódców woiennego narodu, którzy nie obawiaią się wzywać cieni *Turena!* Naylepszém świadectwem wielkości bohatyra, iest wielkość przewyższonych od niego bohatyrów. Podnosi on swoie imie, wystawuiąc w całym blasku chwałę naywiększych ludzi, a nie troszcząc się, aby przez nię został przyćmiony.

Turen żył w czasie, kiedy przesąd, mniemane i przypadkowe zaszczyty, nad naywiększe zasługi przenosił. Lecz, blaskiem zwycięztw swoich, zgasił blask swego stopnia, i uważano w nim tylko wielkiego człowieka. Francya, Włochy, Niemcy, ogłaszały iego tryumfy: a po

śmierci, własnym tylko cnotom był winien tę tak wysoką pochwałę z ust szlachetnego rywala, *Montekukulego*, a oraz wielkiego męża: *Umarł człowiek, który był zaszczytem człowieka.*

Nie będę tu powtarzał, czego z nas każdy nauczył się w dziecińſtwie: nie będę wyliczał dzieł *Turena*, ani wchodził w szczegóły iego życia żołnierſkiego, ani też w szczegóły podobno ieszcze więcey interesuiące, iego życia prywatnego. Są ludzie, których samo wspomnienie całą zamyka pochwałę. Imie bohatyra podobne ieſt do ogniſka, które w jednym punkcie połącza wszyſtkie okoliczności ich życia: mocniey przez nie wzruszaią się zmysły, więcéy zapala się entuzyazm., serce silnieyszy czuie zapał do cnoty, niżeli przez opowiadanie czynów, które im nieśmiertelną palmę zjednały.

Jakiż chwalebnieyszy tytuł mógłbym przyłączyć do tytułu oyca, który żołnierze *Turenowi* za iego życia przyznali? Jaki wyraz mógłbym przydać do wyrazu tychże żołnierzy? Widząc po iego śmierci pomieszanych dowodców woyſka, i nie wiedzących iakiey ſtrony chwycić się maią: *Puście*, zawołali, *klacz Turena, ona przewodniczyć nam będzie.* Jakim głosem mógłbym zaſtąpić słowa *Saint-Hilaire?* Ta sama kula, która obaliła *Turena*, urwała mu rękę; syn wypuszcza krzyk boleści: *Nie mnie, móy synu, płakać trzeba*, mówi *Saint-Hilaire*, *ale tego wielkiego człowieka.*

Turen znayduie się na płaszczyznach *Saltzbach* przywodząc Francuzom, pewny swoich układów, pewny zwycięztwa. Ugodziła go kula

umarł *Turen*, zniknęło zaufanie, zniknęła nadzieia. Francya okrywa się żałobą, sam nieprzyiaciel pomnaża swoię chwałę, wynurzaiąc żale nad stratą wielkiego męża.

Przez długi czas Niemcy zostawili odłogiem mieysce, na którém był zabity, a mieszkańcy okazywali ie, iak mieysce święte! Szanowali stare drzewo, pod którém spoczął przed śmiercią, i nie pozwolili, aby ie ścięto. Zginęło drzewo, dlatego tylko, że żołnierze wszystkich narodów brali z niego kawałki, przez uszanowanie dla pamięci *Turena*.

Zwłoki *Turena* aż do dni naszych zachowywane były w grobie królów: dzisiay przeniesione są do kościoła Marsa, gdzie codziennie starzy woiownicy, w tey świątyni mieszkaiący, zwycięztwa iego opowiadać będą.

Na co się przydadzą trofea bez ruchu, bez życia? Tu chwała iest żyiąca. Marmur i miedź niszczeią z czasem. To shronienie woiowników, którym starość, lub rany walczyć więcéy nie pozwalaią, od wieków do wieków trwać będzie: a naypoźnieysi wnukowie nasi w tém mieyscu z uszanowaniem rozmawiać będą o tych, którzy swe życie na polu sławy skończyli. Nad grobem *Turena* starzy łzy podziwienia wyleią, a młodzieniec doświadczy swego powołania do broni. Jeśli uściskawszy iego pamiątkę, ieśli wezwawszy cieni *Turena*, nie będzie się czuł napełnionym świętym entuzyazmem, ieśli się nie podniesie i nie oczyści w nim serce, ieśli się nie zapali ku wszystkim heroicznym cnotom;

powinien sobie powiedzieć, że się nie urodził do chwały.

Za naszych dni byłby się puścił *Turen* w zawód przebieżony od naszych bohatyrów: bo całe życie swoie iedynie dla oyczyzny poświęcił. Oyczyzna była iego iedyném hasłem, iak była *Dampiera*, *Dugomiera*, *Marceau*, *Jouberta*, *Desaix*, *Latour d'Auvergne*. Więc iego chwała, od chwały tych bohatyrów odłączona bydź nie może. W imieniu zatém oyczyzny ſkładam te laury na iego grobie. Oby cień wielkiego *Turena* był czuły na ten dowód wdzięczności narodowey, nakazany od rządu, umieiącego szacować cnotę!

Obywatele! nie osłabiaymy wzruszenia, którém są przeięte serca nasze, na widok téy pogrzebnéy uroczyſtości. Nie mogę tego opisać wyrazami, co tu pod zmysły wasze podpada. Cóżbym mógł powiedzieć o *Turenie*? oto go samego widzicie: o iego tryumfach? oto szabla, która uzbraiała iego rękę zwycięzką: o iego śmierci? oto fatalna kula, która go Francyi i całéy ludzkości wydarła.

POEZYA.

L'homme des Champs, ou les Géorgiques Françaises par Jacques Delille.

Człowiek wieyski, czyli Georgiki francuzkie, przez Jakóba Delille.

Wypis drugi i ostatni.

Szczęśliwy! kto w ścian wieyskich usiadłszy zaciszy,
Gwaru publicznych niezgód, w swym domu nie słyszy:
I gdy w słodkiey ustroni wszystkich wzrok oszuka,
Zabawą iego cnota, ogród i nauka.
Tak kiedy trzéy walczyli, w bezbożnym zapędzie,
Kto krwawe reszty Rzymu drżącego posiędzie,
Wirgili, niźli przeszły groźne niezgód wały,
Uczył echa, by piękną Amaryllę brzmiały.
Niktby się nie odważył z ludzi tey ustroni,
Skąd taki głos wychodził, trwożyć szczękiem broni.
I gdy Rzym zmordowany tak okropnym stanem,
Zapominał swych szaleństw pod łagodnym panem,
Jeśli przyszedł do władcy świata uniżony,
Aby mu wzięte oyców powrócił zagony;
Zaraz się od pałaców wydarłszy hałasu,
Kochanek pól bogini, śpiewak boga lasu,
Nad wodą, gdzie igraią łabędzie śnieżyste,
Miłey Mantui deptał murawy kwieciste.
Tam w gaiach, gdzie się pasły iego trzody liczne,
Po swych fletach prowadził usta harmoniczne,
I odnawiaiąc życia wieyskiego słodycze,
Dumnym Rzymianom śpiewał nauki rolnicze.

Ja nie wziąłem, iak Maro, po mych oycach roli,
A, co miałem, to bogów zostawuię woli:

Lecz iak on, gdy domowych niezgód wrzawa wżrasta,
W lasach lubię się chronić przed gwarami miasta,
I gdy mnie tonem wieyskim względna Muza darzy,
Naypięknieyszey chcę sztuki uczyć gospodarzy.

Taki iest początek Pieśni II. W niey Poeta śpiewa prawidła rolnictwa: ale niepospolitego, które zasiewa i zbiera podług dawnych zwyczaiów. Opiewa rolnictwo cudowne, które zwycięża przeszkody, poprawia ziemie, przenosi obce płody, przymusza skały, aby się okryły winną latoroślą; rolnictwo, które wstrzymuie rzeki, kopie kanały, sieie dobrodzieystwa, iak bogini, a wzrok cudami uwodzi, iak czarownica.

Naprzód mówi o gnoieniu roli.

Gdy człowiek pierwszą brózdę na ziemi zakryślał,
Nie znał tey pierwszey sztuki, ni się iey domyślał;
Niebaczny na dół, górę, gruntów położenie,
Nieroztropną im ręką powierzał nasienie.
Wnet gdy dostrzegł, że taka praca była marna,
Krzew miał swoię oyczyznę, grunt miał swoie ziarna.
Ty odważ się na więcey: kto przemysł natęży,
Sztuką poprawi ziemię, naturę zwycięży.
Mądrego Duhamela naśladowca godny,
Chwytay iey taiemnice, umiey kłaść gnóy płodny.
Znay, iakiego pokarmu który grunt wygląda,
Ten margielu, ten iłu, a ten wapna żąda.
Raz popiół, znowu reszta ziarna pozostała,
Które pod strzechą ręka gołębiom sypała,
Już trzody twoiey stopą zdeptane barłogi,
Sok nieczysty zamienią na polu w sok drogi.

Tu, ażebyś schudzoną podtuczył równinę,
Z pożeraiącym piaskiem tłustą zmieszał glinę.
Tu znowu, byś upulchnił zagony kleiste,
Z mokrą, z wilgotną ziemią grunta żeń piasczyste.
Wy, których nierozsądne zbłąkały nadzieie,
Ze z pieców Alchimisty złoto się wyleie,
Rzućcie błąd, niech was dłużéy myśl płocha nie zwodzi:
Uprawna sztuką ziemia, ona złoto rodzi.

Cała pieśń II. poświęcona iest opisaniu wielkich prac rolniczych. Kończy, ustępem *Egieryi* i *Dolona*. Oyciec *Egieryi* posiada grunt nierozległy, ale żyzny, który ma bydź posagiem córki. *Dolon*, dziedzic lasu i łąki na brzegu leżącym naprzeciw téy ziemi, kocha się w *Egieryi*, ale oyciec innego iuż dla niéy męża przeznaczył. Miłość sprzyia kochankom: przyrzeka *Eolowi Nimfę Dorydę*, ieżeli oderwie od lądu pole, maiące bydź posagiem *Egieryi*, i do dziedzictwa *Dolona* zaniesie. Wykonał to *Eol*. Natenczas *Dolon* ofiaruie rękę *Egieryi* i od oyca za zięcia przyięty zostaie.

W pieśni III. wystawia Poeta człowieka wieyskiego, który otoczony dziełami i cudami natury, lubi się nad nią zastanawiać. Maluie obrazy strasznych odmian, zdarzonych na tym globie, wspieraiąc się na systemacie *Biuffona*. Cała ta xięga iest w naypięknieyszych, a razem pełnych rozmaitości opisach. Początek iey taki:

Jak mi ten człowiek miły! co w chęciach ślachetny,
Czyni swe pola żyzne, a swóy dowcip świetny:

On używa wszyſtkiego: pospólſtwo oślepłe
Na naypięknieysze świata widoki ieſt skrzepłe:
Nie zna wielkiéy Istności, i w ciemnym rozumie
Od dzieła do ich Twórcy wznosić się nie umie.
Nie dla niego obrazy tylą świat ozdobił
Wielki malarz, i sprzeczność harmoniyną zrobił:
Nie zna, iak przez kanałów ſtaiony związek,
Z korzenia w pień, ſtąd w gałąź, a z téy do gałązek,
Z gałązek aż do liścia sok żywny przechodzi:
Jak się kryształów maſsa przeźroczysta rodzi,
I zgodność i odbicie i zbiór farb bogaty.
Obojętny na lasy, nieczuły na kwiaty,
Nie zna ich imion, cnoty, rodów rozmaitych.
Grubą ręką zabiera wśród liścia okrytych
Synaczków skowronkowi, a śpiewaków wiośnie.
Mędrzec zna prawa świata: on ieden radośnie
Wszystkie zmysły prawdziwą roskoszą obdziela:
Bo natura ieſt tylko dla sztuk przyiaciela.
Gdyś więc zakończył prace i ważnieysze troſki,
I niemi zaiął szczęsne dni twoie wśród wioſki:
Spuść się w wielkie badania ciekawością twoią,
Te upięknią twe chwile, roskoszy podwoią.
Stawiaią trzy królestwa swoie taiemnice,
Znać dobrze swych poddanych powinni dziedzice.
Wstrzymay się nad bogatym natury obrazem,
Pośpiesz, chodźmy, zważaymy, używaymy razem.
W tych odmiennych widokach iaka dziwna płodność!
Tu wszystko harmoniia, gładkość, piękność, zgodność:
Tu świeżéy zieloności nieprzeyrzane cienie,
Tu strumyków tysiąca wabiące mruczenie,
Zokrąglone pagórki, i lasy szanowne,
I w roskosznych iaskiniach schronienia czarowne:

Tam okropne zwaliska, gorące zapady,
Zniszczenia ręki czasu niezatarte ślady:
Nieużytecznym piaskiem tu wiatr płochy ciska,
Tu niehamowny potok spada przez urwiska:
Ostre cierżnie, mech dziki i zielska ostatki,
Spustoszonego gruntu przeraźliwe świadki:
Dobrego, złego, darów, chłosty, znak wyryty.
Abyś skutków i przyczyn łańcuch obiął skryty,
Nie będziesz dwoistego zasięgał początku,
Z których jeden chce zgody, drugi nieporządku.
My takim błędem naszych badań nie oznaczem:
Pódź! gieniusz Buffona, będzie nam tłumaczem.

Zapędzilibyśmy się w pracę nad siły nasze, gdybyśmy z téy xięgi, tak bogatéy w opisy, więcéy chcieli umieszczać przykładów. Przestaniemy więc na przytoczeniu iednego mieysca, które z zadziwieniem było czytane; to iest, gdzie Poeta, odmiany kawałka marmuru opisuie.

Lecz nie rzucaiąc góry, ni miłéy doliny,
Na marmuru startego spoyrzyy odrobiny,
Jak szanowna pamiątka! Jego długie lata
Ogłaszaią świadectwo wielkich odmian świata.
Ukształcony z żywiołów, które miały czucie,
Ten marmur za swóy pierwszy zaród miał zepsucie.
Nim te przegniłe szczątki ułożyły wody,
Jakie zgasły plemienia, kraie i narody!
Jak długo się toczyły nad nim morza tonie!
Jak długo wały w swoiém rzucały go łonie!
Schodzący z gór w przepaści, gdzie dawniéy miał bycie,
Ocean go zostawił na ich wzniosłym szczycie.
Jużci znowu nawałność w wodach go zanurza,
Już znowu go na brzegi niesie morska burza,

I bierze i oddaie. Tak wiekiem miotany,
Wytrzymał wiatry, flagi, wytrzymał bałwany:
Pokorny gór społecznik, ten głaz wprzód ozdobny
Był fkałą, a ta fkała dziś ieft proszek drobny:
Lecz syn czasu, powietrza i ziemi i wody,
W przygodach swoich świata wyftawia przygody.

Okropne obrazy obalin i zniszczenia przeplatane są rysami bardzo przyiemnemi roślin i kwiatów. W tym gatunku ieft podróż botaniftów.

Pragnieszli ieszcze podróż twoię rozweselić,
Trzeba ią z gronem dobrych przyiacioł podzielić.
Tak przykrość mniey dolega, roskosz więcey cieszy.
Przyszedł dzień, towarzyftwo na fwe mieysce śpie-
(fzy:
Nie są tu w zamierzeniu barbarzyńfkie woyny,
Gdzie trąby dźwięk, gdzie orszak ludzi śmiercią
(zbroyny,
Zdala, niewinnych lasów mieszkańców przeftrasza:
Sarneczki! niech pod cieniem smakuie wam pasza,
I wy ptaszki! nie macie lękać się przyczyny,
My idziem zważać kwiaty, drzewa i rośliny.
A iuż w ręku każdego z wędrowników teka,
Lasu, łąki, gór, pola, drogich darów czeka.
Spieszym: ranne powietrze i świeżość Aurory,
Na wyścigi kochanków przyzywaią Flory:
Jussieu wódz: przebiega z nim grono niewinne,
Z licznemi wychowańcy króleftwo roślinne.
Aby lepiey doświadczyć iego dofkonałość,
Fortelnie z różnych płodów iednę zrobią całość.
Ten podftęp widzi mędrzec, z uśmiechem tam bieży,
Każdemu wraca cząftkę, ktora mu należy.

Przeglądamy naypilniey dzieci piękney matki:
Niteczki i zarodki i pączki i kwiatki,
Wszyftko ściąga uwagę. W tych płodach oglądasz
Jedne znane, a drugie, które poznać żądasz.
Z wdzięcznością pierwszych miłym bawisz się wido-
A na drugie nadziei pełném rzucasz okiem: (kiem,
Dawnego przyiaciela w tym wracaią nieba,
Tamten ieft nieznaiomy, doświadczyć go trzeba.

Czwarta Pieśń uczy Poetę wieyfkiego, aby w wierszach, któreby godne były natury, ogłaszał iéy fenomena i bogactwa. Można tę Pieśń uważać iak *Poetykę wieyfką*: tak wzięta oddzielnie, ieft nayprzednieyszém dziełem sztuki rymotworfkiey. Wszędzie Poeta łączy przykład z prawidłem. Maluie naprzód rofkosz, iaką wysoki pól widok sprawuie w duszy: przydaie potém:

Szczęśliwy! kto nad taką sceną się unosi,
Używa iéy piękności; szczęśliwszy! kto głosi:
Wszyftko mu się uśmiecha, on podług swéy woli,
Zbiera porozrzucane kształty lasu, roli:
I godnemi naturę ogłaszaiąc dźwięki,
Te same, które w rzeczach, w obrazach ma wdzięki.
Ale iakże nie lubię nudnego pisarza,
Stokroć lepiey wydane rzeczy nam powtarza.
Niesmaczne wierszopisy! powiedzcie mi przecie,
Kiedy iuż té zapachy Flory wyczerpniecie;
Kiedy zalotny Zefir z różą się napieści,
Która iuż dawno kwiatu w swym pączku nie mieści?
Zawszeż będę na fkoki patrzał waszéy trzody?
Zawszeż będę zasypiał na szmer waszéy wody?

A Echo wierszy waszych kiedyż więc zaniecha
Ustawicznie przebudzać naszych losów Echa?
Możnażbydź tak ubogim śpiewaiąc naturę?

Ucząc Poeta malować, a sam razem naypięknieysze maluiąc obrazy, daie to ważne prawidło, żeby nie zawsze opisywać, ale ożywiać obrazy, wyprowadzaiąc na scenę ludzi i zwierzęta.

Nie chciey iednak bydź zawsze obrazów malarzem,
Kto serce przywięzuie, ten u mnie pisarzem.
Niech widzę w twych obrazach ludzi zgromadzenie,
Niech czyniący na wieyskiey okażą się scenie.
Sztuka wzruszenia, matka piękności bogata,
Człowiek w oczach człowieka iest ozdobą świata:
Prześliczne mieysce zimno bez niego wygląda,
Pusty to kościół, który swego Boga żąda.
Z nim ruch, wesołość, roskosz: z nim postać ponura
Rozwesela się, żyie, równie iak natura:
Przytomności człowieka potrzebuie sztuka!
Jego w twoich obrazach wzrok naypierwéy szuka.
Zaludniy dziećmi wzgórki Bacha: niech doliny
Napełniaią pasterze, a rzeki dziewczyny.
Rumieńcem upięknione to grono przyiemne,
Ledwie powierzy w domu swe wdzięki taiemne.
Drżą, choć żadney przyczyny boiaźni nie widzą,
Własnych oczu się boią i siebie się wstydzą:
Gdy Faun z gęstego liścia uchyla przeszkodę,
I za niemi zapuszcza chciwy wzrok pod wodę.
Jeśli w obrazie mieysca człowiek nie posiada,
Jaka zwierząt domowych i dzikich gromada;

Odważnych, boiaźliwych, podległych, zuchwałych,
Cierpliwych niewolników, przyiaciół wspaniałych;
Których mlekiem się tuczysz, okrywasz się wełną,
Uczyni twoię scenę różnych istot pełną!
Te któremi się pęzel Wuwermana wsławił,
Których Bergen żyiące obrazy wystawił,
Nic do ciebie nie mówią? Głuchyś? ... toż niestety!
Malarza pęzlom lira nie zrówna Poety?
Ach! bądź równie malarzem. Niech za twym rozka-
(zem
Goście dolin, gór, lasów, zbiegaią się razem.
W nayzimnieyszym rysunku wnet znaydzie się du-
Tu skoro lekki wietrzyk świeży list porusza, (sza.
Drżąc iak on, łania w swoiém zmieszana siedlisku,
Leci, prędsza od oka, bystrzeysza od błysku.
Tu krowa gryząc trawę na kwiecistey łące,
Wzdyma wymie, a przy niey dziecko igraiące
Nie może iedney chwili w spokoyności zostać.
Daley wyniosły z rodu, ufny w piękną postać,
Jeśli trąbę, lub klaczy głos usłyszy z szranek,
Rżących wiernego sobie saraiu kochanek,
Ogradzaiący wkoło łąkę płot ciernisty,
Ogier nieunoszony, bystry i ognisty,
Przesadza; wolny wreście, pyszny z swéy postawy,
Raz ledwie lekką nogą dotyka się trawy,
Już nozdrzą wiatr o swoie miłośnice pyta:
Już do roskoszney łaźni zwracaiąc kopyta,
Dumnie potrząsa karkiem, z wiatrem igra grzywą,
Leci, rzuca nim pycha, radość, młodość żywa;
Każde iego stąpienie w twoich uszu tętni.
Wtenczas będziemy twoie rytmy czytać chętni,
Gdy twe pióro w zwierzęta ludzkie czucie wleie.
Day im nasze roskoszy, zmartwienia, nadzieie.

Biuffon, który maluiąc boſkim pęzlem władał,
Każdemu iſkrę ognia Prometeia nadał;
Pies w swoim wziął podziele wierność i życzliwość,
Dla wołu się doſtała powolność, cierpliwość.
Czuły na chwałę, pyszny tém że dźwiga męża,
Koń dzieli z nim tryumfy, gdy w boiu zwycięża.
Tak właściwe przymioty zwierzętom nadaie,
Jemu winny charakter, prawa, obyczaie.
Co mówię! mądrość poszła ſkazanemi ślady,
Już boska Poezya dała te przykłady.
Ona cudowną farbą obrazy powleka,
Z człowiekiem łączy bogów, z zwierzęty człowieka,
Patrz w wiekach poetyckich, iak w ſtarym Homerze
Do swych koni rycerſkiah gadaią rycerze.
Ulifs wraca: iak czuły widok się otwiera!
Jego pies go poznaie, i liżąc umiera.

Opisawszy czułe przywiązanie krowy do swego płodu, walkę buhaiów o iałowicę, ukontentowanie iakiego człowiek doświadcza, oglądaiąc mieysce swego urodzenia, pola *Limagne* gdzie wyszédł na świat Poeta; dla mocnieyszego wydania szczęścia wieyſkiego, każe malować nieszczęścia miaſta, i sam zaraz rysuie obraz Paryża.

Z wierzchu wzgórków, ſkąd Paryż odkrywa wspaniały
Kościoły, domy, szczyty i Luwr okazały;
Na tych wielkich pamiątek patrzaiąc zbiór rzadki,
Tamto, powiesz, króluią sztuki i doſtatki:
Tam dłóto boskie, boskiey harmonii zgody,
Tam śmierci niepodległe Gieniuszu płody,
Silą się na zabawy, królowéy miaſt godne.
Lecz wkrótce oceniaiąc te piękności zwodne,

Tam, rzeczesz, duma, podłość, w jednéy parze cho-
Nieszczęścia, które nędza i bogactwo rodzi: (dzi,
Tam wszystkie, iakie maią w końcu świata kraie,
Lęgną się przyciągnione występków rodzaie:
Tam gardząc prawą roskosz, i w rospuście głodni,
Z niesmaku idą w nierząd, z nudności do zbrodni.
Tam z czarnem samoboystwem szaleństwo się łączy,
Ostry sztylet, trucizny iad śmiertelny sączy,
Tam panuie Laisów zgraia bez wędzidła,
Hańba bezżeństwa, chłosta Hymenu obrzydła:
Tam w zarażonych murów schronienia niszczące,
Okrutna litość tłoczy wspoł zmarłych tysiące:
Tam płatna łotrów kupa spólników doziera,
I spokoyność publiczna na zbrodniach się wspiera.
W czarnym lochu gracz zbladły, na losu igrzyska,
Rozpaczaiącą ręką kość fatalną ciska.
Jle płodów rzuconych w kolebce od matek!
Jle uśmiechu oyca nie widziało dziatek!
Jle ukrytych zbrodni! ile ięków smutnych!
Jle krwi! płaczu!... Zbiorze widoków okrutnych!
Wzdryga się przyrodzenie, wstręt serce ogarnie.
Lecz wnet powracasz cienie, strumyki i darnie.
Lepiéy wydaie rzeczy odbicie wzaiemne,
Cień, strumyki, Zefiry, są więcéy przyiemne:
I serce, które patrząc na ów stek, usycha,
Schroniwszy się na łono natury, oddycha.
Tak *Rousseau*, kiedy w miłych gaikach się bawił,
A przy ścieszki zakręcie Paryż mu się stawił;
„O dzikie pomieszanie!... Złość w kupie i cnota!
„Paryżu! miasto zgiełku i dymu i błota!
„O szczęśliwy! o trzykroć ten szczęśliwy! rzecze,
„Kto od twéy mgły nieczystéy i zbrodni uciecze.

W tém nagle się wracaiąc pod cień gaiu chłodny,
W słodkie marzenia umysł zapuszczał swobodny.

Kończy się poema piękną pochwałą *Wirgiliusza*, który zawsze będzie wzorem dla każdego Poety, chcącego śpiewać rolnictwo.

Z wypisu tu zrobionego widzieć można układ tego Poematu, a z mieysc przytoczonych, iakożkolwiek słabo i niedoskonale oddanych, żywość i słodycz uczuciów, rysy obrazów, tok wierszy i kształt obrotów. Trzeba wyznać, że plan tego dzieła iest chybiony. Sama pieśń I. i II. odpowiadaią zamiarowi: dwie ostatnie, są oddzielne poemata. Od powiązania atoli wszystkich części, od iedności układu, podług prawideł *Arystotelesa*, które są razem prawidłami rozumu, istotnie dobroć Poematu zależy. Cóżkolwiek bądź, wyiąwszy tylko zimny ustęp Egieryi i Dolona, tyle w nim znayduie się piękności; że nie tylko nie zmnieysza w niczém chwały autora, ale nowe daie mu prawo do wdzięczności i szacunku miłośników Poezyi, życia wieyskiego i cnoty,

---

B A Y K A

Szczep winny.

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, diabeł zbyt czynny,
Podlał krwią pawia, co Adam szczepił:
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał,
Diabeł krew małpią do pierwszey przydał.

Zeszły iagody: ſkropił lwią iuchą:
A gdy doyrzały, a było sucho,
Skropił ie wszyſtkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto gdy wina śklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiey krzyknie;
Skacze iak małpa, gdy śklanki mnoży;
Po piątéy, szóſtey, iak lew się sroży;
A kiedy coraz więcéy przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy, ſtaie się świnia.

J. K.

O DRAMATYCE u DAWNYCH.

Dramatyka, która się dzisiay ſtała naypięknieyszym i naywspanialszym widokiem, bardzo drobne, a nawet śmieszne miała początki. Kozieł narobił szkody w winnicy: zabity za to zoſtał. Zaczęto obchodzić uroczyſtość, w którey poświęcano kozła Bachusowi: śpiewano pieśni na cześć boga wesołości. Poeta który na iego uwielbienie naylepszy wiersz napisał, worek ſkórzany z winem w nadgrodę za swą pracę odbierał.

W téy epoce Tespis pierwszy krok do Traiedyi uczynił: prowadził na wozie Aktorów, lice ich lagrem namaszczaiąc, zapewne dlatego, aby ukrył wyrazy ich twarzy, i dał im poſtać osób, których rolę udawali. Do tego wynalazku przyłączył drugi, to ieſt przydał osobę dla dania folgi chorowi (*) Dawniey całe widowiſko zam-

---

(*) *Chór u dawnych oznaczał pewną liczbę osób na scenie znayduiących się. O iego roli i obowiązkach niżey mówić będziemy.*

knięte było w ciągłem śpiewaniu: przez ten zaś wynalazek śpiewacy mieli czas odpocząć, gdy aktor iaki kawałek znany z historyi lub bayki opowiadał. Łatwo sobie wystawić można, że ta rola więcey wzbudzała ciekawości, niżeli śpiewanie chóru: z czasem zupełnie go zagasiła; tak że chór, który w początkach składał głowną część sztuki dramatyczney, stał się potém przydatkową iéy częścią; lubo iak zobaczymy niżey, wchodził koniecznie do iéy składu, i był istotną teatru ozdobą.

Od Tespisa aż do Eschila nic nie wiemy o postępku traiedyi u Greków. Ten poeta może się nazwać twórcą teatru. On wprowadził dyalog, czyli rozmowę, przydawszy drugą osobę: tak scena zrobiła się czynna, a chór do niéy należąc, dawną swoię godność odzyskał. Winien iescze nie mało teatr Eschilowi, że mu nadał wszystkie zewnętrzne ozdoby, i w całą przybrał pompę, która uczyniła go naywspanialszym dla ludzi widokiem. Bogate szaty postawiły go w naywyższéy świetności. Niczego nie zaniedbał, coby okazałość i wdzięki sztuki pomnożyć mogło. Sam będąc autorem, aktorem i rządcą swego teatru, zatrudniał się urządzeniem sceny. Wymyślił dekoracye, wprowadził aktorów na teatr porządny, umyślnie na to wystawiony: podniosł postać swych bohatyrów, daiąc im koturn, czyli wyższe obuwie, przybrał w maski aktorów, stosowne do ich roli, i w należyty ubiór każdego z nich ustroił. Były to szaty długie, ciągnące się, których kształt i bogactwo wiele powagi i godności osobom przydawały. Od Eschila można u-

ważać traiedyą, iak wielki i wspaniały gmach, w którym wszystkie części piękną składaią całość, zgodną z prawidłami sztuki, i we wszystkich wymiarach przyzwoity zachowuiącą stosunek. Sofokl i Eurypid trzymali się planu Eschila, posunęli ieszcze dalcy przez wysokość swego geniuszu traiedyą, i sztukę dramatyczną do naywyższego doskonałości stopnia wynieśli.

Taki iest początek, takie ustanowienie traiedyi u dawnych. Zastanówmy się nad iéy składem, rozbierzmy iéy części, to iest zaczęcie, środek i dokończenie. Dawni byli we wszystkiém mistrzami naszemi. Godna iest rzecz uwagi, w czém do nich się zbliżamy, w czém od podanego nam wzoru odstępuiemy. Horacyusz powiedział:

Neve minor, neu sit quinto productor actu:
Ni krótsza, ni też dłuższa nad pięć aktów sztuka.

Nie trzeba iednak rozumieć, żeby wyraźnie ten podział był ustanowiony: lubo zgodzić się należy, że chór przerwę między aktami zastępował. Zaczęcie u dawnych powinno było zamykać wszystkie okoliczności, które publiczności trzeba wiedzieć dla zrozumienia traiedyi: to iest mieysce sceny, czas, imiona i charaktery osób na widok wyyść maiących, nakoniec wykład ogólny intrygi, aby w spektatorze tém większą wzbudzić ciekawość: Jnaczéy byłby prawie obcy, i względem celu rzeczy, i sposobu iéy prowadzenia.

Srodek składał całą tę część, która zaymowała scenę, między śpiewaniem choru: co wy-

chodzi na nasz akt drugi, trzeci i czwarty. W nim więc zamykała się cała intryga i węzeł sztuki, aż do rozwiązania, które u dawnych, dopiero po odśpiewaniu ostatniey strofy przez chór, następowało. Układ środkowey części, można uważać iak probierczy kamień talentu poety. Od niéy naywięcéy i szacunek i pomyślność poematu dramatycznego zależy. Tu całey zręczności potrzebuie autor, aby zatrzymał bieg rzeczy, którąby nadto prędko postępowała, gdyby nie wmieszał iakich okoliczności nieprzeyrzanych od spektatora. Przez nie zawikła osoby w nowe trudności, zaostrzy ciekawość, i rzecz swoię powoli do rozwiązania naynaturalnieyszego i naymniey zamatwanego doprowadzi.

Dokończeniem była ta część poematu, która odprawowała się na scenie, gdy chór ostatnią strofę odśpiewał. Można ie uważać, iak u nas akt piąty: rozwięzywało całą intrygę, i wystawiało ostatni wypadek poematu.

Zastanówmy się teraz nad chorem. Eschil w usta iego dał pochwały bogów i bohatyrów: Chór ogłaszał te czyste moralności prawidła, te poruszaiące sentymenta religii, które tyle pisarzom dawnym zjednały zalety. Dawni myśleli, że całe niepodobną rzeczą było, aby iaki wielki przypadek, który musiał wzbudzać wielki interes, mógł mieć mieysce bez świadków. Chory składały się z osób, którym należało bydź przytomnemi rzeczy; lubo nie były z nią tak ściśle związane, aby swoiego przeznaczenia dopełnić nie mogły, daiąc rady i czyniąc uwagi nad wszystkiemi wypadkami, przytrafiaiącemi się w ciągu akcyi. Dla

tego chór miał swego dowódcę, który mu przewodniczył: inne osoby odzywały się w imieniu całego zgromadzenia, tudzież zarządzały tańcem i śpiewaniem.

Był ieszcze inny użytek z chóru: iego głosy sprawiały wytchnienie spektatorowi w czasie przerwy akcyi. Wtedy śpiewane były iakie ody stosowne do okoliczności. W nich gieniusz poety iaśniał w naywyższym swoim blasku: w nich wylewał wszystkie bogactwa żywéy i płodnéy imaginacyi. Jeśli czasem oddalił się od materyi, spektator po krótkiém, a pełném słodyczy i wdzięków rozerwaniu, z natężoną bardziey ieszcze uwagą, do ciągu rzeczy głównéy powracał.

Liczba osób chór składaiących, nie była w początkach oznaczona. Eschil w traiedyi Eumenidów, wprowadził ich pięćdziesiąt w maskach Jędz piekielnych. Jch ubiór, giesta, postać, kształt, takie przerażenie w całém zgromadzeniu sprawiły, że kilka niewiast poroniło. Ograniczono zatém liczbę choru do osób dwunastu: późniey trzy osoby Sofoklowi przydać pozwolono. Chór zostawał ciągle na scenie, chyba że iakie nadzwyczayne wypadki iego oddalenie się znaglały. Trzy iedności, czasu, mieysca i akcyi były od dawnych zachowane, a chór przygotowywał wypadki, wpaiał moralność, i cały układ reprezentacyi teatralney ożywiał.

Mówiąc o teatrze dawnych, opuścilibyśmy rzecz istotną, gdybyśmy nic o sposobie odmawiania wierszy i o maskach nie wspomnieli. Wiersze ich były przeznaczone do śpiewania. Nie tylko uważali słowa, iako znaki wyrażaiące to lub inne

wyobrażenie, ale ieszcze iak dźwięki, zdolne za pomocą harmonii muzyczney, wydać wszystkie namiętności serca ludzkiego. Spektatorowie byli przyzwyczaieni do tego rodzaiu poezyi. Muzyka należała do ich edukacyi: kto iey nie umiał, od wyrzutu i nagany nie mógł bydź wolny: a więc znaczenie słów było razem dla ucha i serca. Kiedy chcieli wystawić iaki widok okropny i szkaradny, dobierali słów złożonych z twardych i niezgodnych zgłosek: te rażąc i rozdzieraiąc ucho, malowały w wyrazach rzecz tak nieznośną, iak była w sobie. Przeciwnie malując wielkie, piękne i miłe przedmioty, w samém wyrażeniu, ich własności uchu czuć dawali. Każda zgłoska u Greków miała swą miarę. Lubo traiedya naywięcey używała *Jambu* (*), odmieniał iednak poeta miarę, stosownie iak chciał większe lub mnieysze, miłe lub okropne sprawić wrażenie. Takowa rozmaitość przyiemna razem była dla spektatora, że nie słuchał ciągle iednobrzmiących wierszy; a i nawiększa harmoniia, gdy iednym tonem idzie, nasyca ucho i nudność sprawuie. Zdaie się podobna do prawdy, że deklamacya u dawnych była iak u nas *recitativo* w operach: muzyka postępowała razem ze sztuką graną, i aktor na więcey rzeczy musiał mieć baczność, niż na samo wydanie myśli poety. Wymawiał podług tonu muzyki. Inaczéy się teraz dzieie. Zostawiony własney woli, naypięknieyszy wyraz, naywyższy sentyment zepsuie, przez niezgrabne wymówienie, lub ton fał-

(*) Jambus: *miara wierszowa z dwóch syllab złożona, pierwszey krótkiey, drugiey długiey.*

szywy; przez pośpiech nieumiarkowany w odmawianiu mieysc niektórych, a w innych przez opieszałą, monotonną i nudną deklamacyą. Trzeba mu było razem i organ i rozsądek ukształcać.

Lubo Rzymianie przyznaią sobie wynalazek maſki, i aktor *Roscius Gallus* miał pierwszy iéy używać, dla zasłonienia nieprzyiemnego wzroku; powszechne atoli ieſt zdanie, że *Eschil* ią wynalazł, i w samych zaraz początkach sztuki dramatycznéy na teatr ią wprowadził. Ten zwyczay przyszedł aż do nas na niektórych teatrach. *Dubos* zaświadcza, że nie dawny czas temu, iak aktorowie w maſkach grali komedyą na teatrze francuzkim.

Dawni w komedyi i w traiedyi mieli różne maſki, i częſto ie odmieniali. Lud mniemał, że ta lub inna rola, w różney masce grana bydź powinna: inaczey omamienie (*illusio*) nie byłoby zupełne: gdyby téy lub inney osobie odmienną fizyonomiią nadano. Trudno ten zwyczay pogodzić z naszemi zwyczaiami. Trzeba więc obszerniéy tę rzecz obiaśnić, a razem wytknąć korzyści i ſtraty, iakie mieli dawni z używania maſki.

Maſka przeszkadzała widzieć, że aktor podeszły grał rolę rozkochanego młodzieńca. *Hippolit*, *Herkul*, *Neſtor*, pokazywali się na scenie z twarzą i wyrazami, zgodnemi ze znanym tych osób charakterem. Nie widziano, aby komedyant, maiący fizyonomiią oszuſta, grał rolę poczciwego człowieka. *Niobe* wychodziła ze wszyſtkiemi wyrazami boleści: każdy z wyniosłości charakteru, wydanego na twazzy, *Medeę* poznawał. Moc i odwaga iaśniała na czele *Herkulesa*. A wście-

złość i szaleństwo widać było na licach *Aiaxa*. W komedyi maſki niewolnika, nierządnicy, wieśniaka, żołnierza, ſtarey kobiety, zalotnicy, miały swóy własny charakter. Z nich samych można było rozeznać ſtarego oszuſta, od poczciwego i szanownego ſtarca; uczciwego i roſtropnego młodzieńca, od wietrznika i rozpuſtnika; lekką i przysadną kobietę, od poważney i rozsądney niewiaſty. Jeżeli w głowney roli wydany był oyciec raz wesoły, drugi raz zamarszczony i twardy; maſka z jedney ſtrony pierwsze, z drugiey drugie czucie wyrażała: aktor obracał się ku spektatorowi, tą lub inną ſtroną twarzy, ſtosownie do roli. Naywięcéy maſka była pożyteczna, gdy zawikłanie sztuki zasadzało się na podobieńſtwie dwòch twarzy do siebie. Tam łatwo oszukanie wydawało się do wiary podobne. U nas w tym rodzaiu sztuki, iaki ieſt *Amfitryon* Moliera, *Menechmy* Reniarda, całe prawie omamienie tracą: bo trudno dobrać dwóch aktorów, maiących, nie mówię, zupełne, lecz blizkie przynaymniey do siebie podobieńſtwo. Ułatwiały ieszcze maſki granie roli kobiecych przez mężczyzn, tych zwłaszcza, które wielkiego głosu, a zatém mocnych płuc wymagały.

Ale mimo wszyſtkich korzyści z maſki, któż nie przeniesie nad te kształty iednakie, w których sztuka fizyonomiią naśladować usiłuie, rozmaitości wyrazów natury we wszyſtkich swoich poruszeniach odkrywaiącéy się? Kto widział *Karyka*, *Lekina*, *Prewila*, wszyſtkie namiętności przez sam wyraz fizyonomii maluiących? kto widział w ich twarzy, oczach, złość, zapalczywość, roz-

pacz, miłość, z taką mocą, z taką prawdą, z takim skutkiem na spektatorach wydane; możeż dawnych sposób szacować, tak słaby do zastąpienia wyrazów natury? Ta iednakość z jakimże była uszczerbkiem gry aktora, gdy dwa razy tylko mógł twarz odmienić, a ta, podług uczuciów, których serce doświadcza, ustawnie się odmienia? Trudno iednak rozumieć, aby dawni we wszystkiém ściśle trzymaiący się natury, nie mieli ważnych przyczyn do wprowadzenia i utrzymywania maski. Ta zdaie się bydź naypewnieysza. Teatra ich były niezmiernie wielkie, maski służyły do wzmocnienia głosu, tak, że w ostatnich końcach Cyrku mógł bydź słyszany. Skutki passyi, maluiące się na twarzy z taką rozmaitością, zblizka się tylko dobrze wydaią, w oddaleniu giną zupełnie. Można więc mniemać, że zważywszy z obu względów korzyści, przyięli używanie maski, które zapewne tak rozległey perspektywie odpowiadać musiały.

Namieńmy tu ieszcze o szczególnym zwyczaiu dawnych, w reprezentowaniu sztuk dramatycznych, to iest, że dwóch aktorów iednę rolę udawało. Jeden czynił giesta, a drugi słowa odmawiał. Następuiące zdarzenie dało mu początek. *Liwiusz Andronik*, sławny poeta, który kwitnął około pięćset czternastego roku od założenia Rzymu, miał zwyczay sam grać rolę na swych sztukach: bo tak się działo pospolicie, że poeci dramatyczni pokazywali się na scenie, i w części własne dzieła odmawiali. Lud, równie iak teraz, kazał sobie powtarzać mieysca, które mu się bardziey podobały. Zmordowany takowém

powta-

powtarzaniem, otrzymał od spektatorów zezwolenie, aby młody niewolnik postawiony przed graczem na piszczałce, odmawiał iego wiersze, a on stosowne czynił giesta, iak gdyby sam osobiście mówił. Postrzeżono wtedy, że maiąc folgę w odmawianiu, więcey dał mocy i żywości giestom. Stąd poszedł zwyczay podzielenia roli na dwie osoby, z których iedna odmawiała wiersze, druga giesta czyniła. Ale iak wszelkie giesta i poruszenia ciała oznaczone bydź mogły? Ta rzecz trudna dla nas do poięcia. Z tańców iednak, w których poruszenie i spoczynek stosuie się do muzyki, podobnego stosunku giestów domyślać się powinniśmy.

Lubo nie mamy szczególney nauki o giestach, znamy to dobrze, że komedya i traiedya maią sobie właściwe giesta; że układ, postępowanie, trzymanie się aktora, nie może bydź toż samo w traiedyi, co w komedyi. Stąd domyślać się możemy prawideł, iakie dawni względem giestów wprowadzili. Natura, mówi *Cycero*, daie każdéy namiętności, każdemu uczuciu wyraz, ułożenie, akcent, ton i giest właściwy. Czytamy w Kwintylianie, że za iego czasów komedyanci mieli szkoły, gdzie się szczególniéy w sztucę giestów ćwiczyli. Ostrzega swego ucznia, aby od nich doskonalił się w téy sztuce, przydaiąc, iż od mistrzów teatru nauczy się, że giesta głowy są naygorsze.

Aby zrozumieć, iak aktor czyniący giesta zgadzać się mógł z tym, który odmawiał słowa, trzeba wiedzieć, że muzyka u dawnych miała dwie oddzielne części: iedna miarę giestów, a druga

miarę słów oznaczała; tak, że aktorowie z których iednemu giesta robić, drugiemu słowa odmawiać zlecono, w iednym czasie i podług iedney miary swoię rzecz wykonywali. Wspomniony *Kwintylian* uważa, że mowca powinien zachować stosunek między giestem i słowem. Podobny stosunek musieli zachowywać aktorowie: gdy ieden w oznaczonym czasie pewną liczbę giestów uczynił, drugi w tymże czasie pewną słów liczbę odmówił. *Cycero* powiada, że aktor, gdyby mu się nad miarę giest wyśliznął, albo gdyby go w czasie nie zrobił, byłby równie wygwizdany jak ten, któryby miary wiersza uchybił. *Lucyan* pisze, że giest niezgodny za główne poczytywano uchybienie: i stąd przysłowie greckie: *zrobić solecyzm ręką*, wzięło początek.

Przestaiemy na téy krótkiéy wiadomości o dramatyce dawnych. Można stąd sobie czynić porównanie, między starym i teraźnieyszym sposobem. Obszernieysza w téy materyi nauka znayduie się w dziele X. *Brumoy* o teatrze Greków.

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

Dalszy ciąg wypadków woiennych.

Pierwsze kroki rządu wprowadzonego we Francyi na dniu 1szym Stycznia roku 1800. były, aby dalszy krwi ludzkiey przelew zatrzymać, i dzieło pokoiu, którego Francya i cała Europa żądała, przybliżyć. W tym celu pierwszy kon-

sul *Bonaparte* napisał listy do Wiednia i Londynu, wzywaiąc dwa te Dwory, aby się do zawarcia pokoiu przychylić chciały. Interes wskazał im takie odpowiedzi, że *Bonaparte*, po ich odebraniu, woynę za nieuchronną osądził. Całą więc myśl iego zaięło staranie, aby siłę zbroyną narodu do naywyższego stopnia doprowadził.

Wśród tego zatrudnienia, nie spuszczał z oka wewnętrznych polepszeń i wymierzenia należney sprawiedliwości. Liczne wyroki są tego dowodem, a między innemi odwołanie z wygnania wielu obywatelów, szczególniey zaś *Carnota* i *Barthelemi*, z których pierwszy ministrem woyny, a drugi senatorem uczyniony: zamknięcie listy emigrantów i zalecenie, aby niesłusznie na niey umieszczeni, wymazani zostali.

Doświadczeniem wieków stwierdzona iest ta prawda, że wtenczas naród pewnieyszym szczęśliwości i bytu swego politycznego bydź może, gdy umysły wszystkich iego obywatelów są z sobą połączone: bo zgoda czyni go mocnieyszym i w oczach wszelkiego nieprzyiaciela szanownieyszym. Od nieiakiego czasu powstali na nowo *Szuanie* w *la Vendée*, poburzeni do tego złotem i dostarczeniem broni od rządu Angielskiego: przez co zachodnia część Francyi smutny obraz łupieztwa i morderstwa wystawiała. Aby im koniec położyć, i spokoyność w tey części kraiu przywrócić, wysłał *Bonaparte* dosyć znaczne woyska pod sprawą wsławionego iuż w Hollandyi Jenerała *Brune*: Nie zaniedbał atoli póyśdź wprzód drogą łagodności, wzywaiąc obłąkanych, aby bratobóyczy oręż złożyli, a do ustalenia szczęścia wspólney

oyczyzny przykładać się pośpieszyli. Odezwa konsula sprawiła, że kilku naczelników *Szuanów* broń złożyło., a ci, którzy w uporze swym stali, mocą broni do posłuszeństwa przywiedzeni byli.

Przywrócona wewnątrz spokoyność i zgoda, dała większą sposobność rządowi francuzkiemu działania przeciw obcemu nieprzyiacielowi, który coraz daley w kray Genueński posuwał się, i osadzone garnizonami francuzkiemi *Piemontu* fortece zabierał. Nareszcie stoczona i trzy dni pod bramami prawie *Genui* trwaiąca bitwa, zniewoliła Jenerała *Massenę*, nowego szczupłych woysk włoskich dowódzcę, zamknąć się w tém mieście, które Austryacy lądem, Anglicy, pod Admirałem *Keith*, morzem oblegli.

Na takim stopniu były powodzenia Austryaków, gdy *Bonaparte* zebrawszy znaczne siły, część ich wysłał dla wzmocnienia armii *Renu*, a z reszty do 60,000. wynoszącéy, nową armiią pod *Dijon* utworzył, która nazwisko *odwodowéy*, i naczelnika G. *Berthier* otrzymała. Za przybyciem iego do *Dijon*, woysko odwodowe na przód postępować zaczęło, do którego także i sam *Bonaparte* wkrótce nadiechał. Tymczasem zaś *Moreau* naczelnik znacznie powiększonego woyska nad *Renem*, przeszedłszy w rozmaitych mieyscach tę rzekę, rozpoczął czynności woienne przeciw Jenerałowi *Kray*, maiącemu, po oddaleniu się Arcy-Xiążęcia *Karola*, powierzone dowództwo nad Austryakami.

Pierwsza korzyść Francuzów była zaięcie twierdzy Wirtemberskiey *Hohentwiel*, i odparcie Austryaków aż do *Stokach*: gdzie, *Moreau* widząc się

na czele 80,000. woyſka, wydać walną bitwę przedsięwział. Jakoż w dzień 3ci Maia zaszła tak wielka, że obok ſtoczoney pod *Fleurus* mieścić się może. Rozpoczęła się równo ze świtem, i nieuſtannie przez cały dzień trwała. Auſtryacy bronili się mężnie, i aż wieczorem dopiero usiłowania Francuzów uwieńczone były zwycięztwem. Pobici cofnęli się pod *Mörskich*. Tam *Moreau* gdy nadciągnął, uderzył znowu w dniu 5tym tegoż miesiąca. Bitwa pod *Mörskich* nazawsze będzie pamiętna. Jenerał *Kray* wszyſtkie swe siły zgromadził, w poſtanowieniu umrzeć, lub zwyciężyć. Sto armat Auſtryackich tak ſkutecznie grały na froncie, iż prawie wszyſtkie francuzkie pozrzucały z lawetów. Od godziny 8. ranney aż do 9. wieczorem walczono. Przybycie świeżey dywizyi Jenerała *Richepanse* ſkłoniło zwycięſtwo na ſtronę Francuzów. Aby zaś mieć wyobrażenie zaciętości potykaiących się w dniach wzmiankowanych, dosyć ieſt powiedzieć, iż kosztowały obie ſtrony 15,000. trupa. Zwyciężcy zaś 10.000. w niewolą zaięli, 15. armat i mnóſtwo bagażów zabrali.

Po tak wielkich dwóch bitwach spodziewali się Francuzi, iż *Kray* przeszedłszy rzekę *Iller*, usunie się do oszańcowanego pod *Ulm* obozu swoiego; aliści zaſtanowiwszy się niedaleko *Biberach*, dać im odpór przedsięwziął. Lecz i tu, mimo waleczności woyſk swoich, mimo usilnych z ſtrony iego zabiegów i mądrych obrotów, porażony, do *Memmingen* cofnąć się był zniewolony: gdzie nową odniosłszy klęſkę, dopiero pod *Ulm* całe swe siły sprowadził.

Te kilkokrotne zwycięstwa Francuzów, prócz licznego niewolnika, i armat, prócz znacznych summ, które im nakładane kontrybucye przynosiły, podały w ręce ich niezmierne magazyny żywności w różnych mieyscach Szwabii będące, tak dalece, iż byli w stanie udzielenia ich współbraciom armiią Szwaycarską składaiącym, iako też we Włoszech walczącym.

Maiąc iuż *Moreau* zebranego pod *Ulm* nieprzyiaciela, ale oraz w jedney z naymocnieyszych pozycyy osiadłego, całą swą uwagę na to obrócił, i mocy talentów sobie właściwych użył, aby go z niey wyruszyć i do stoczenia walney bitwy przywieść potrafił.

Jak zaś tak ważne i trudne przedsięwzięcie doszło skutku zamierzonego, dalszemu opisowi zostawmy: bo czas iest zwrócić oko ciekawe na liczne i zadziwiaiące wypadki we Włoszech, a do następnych w Niemczech wpływ swóy maiące.

Szczęśliwszym był, niż *Kray*, dowódzca tryumfuiących ciągle Austryakow we Włoszech Jenerał iazdy cesarskiey *Melas:* bo w tymże samym czasie, nie tylko wszystkie ważne około *Genui* stanowiska pozabierał i *Sawonę* do poddania się przywiódł, lecz nadto w Hrabstwo *Nizza* wkroczył, stolicę iego opanował, i nad rzeką *Var*, dawną granicą francuzką stanął. Bieg atoli tych pomyślności wkrótce wstrzymanym został za wniyściem do *Piemontu* woyska odwodowego, przy którym bytność szczęśliwego *Bonaparte*, zdawała się zapowiadać nieodstępne także broni francuzkiey powodzenie.

Lecz wyznać w tém mieyscu należy, iż błędne mniemanie *Melasa* o przyczynie ustępowania Jenerała *Suchet* z kraiu Genueńskiego, o ilości woyska odwodowego, i niepodobieństwie przechodu iego przez *Alpy*, przyłożyło się niemało do zmiany losu woysk Austryackich we Włoszech, a do zjednania tryumfów nieprzyiacielowi. Cofnienie się Francuzów za rzekę *Var*, przypisał *Melas* słabości tylko i niemożności dania odporu; gdy obrot ten Jenerała *Suchet* z wyższego pochodził rozkazu, aby przezeń całą baczność Austryaków na siebie zwrócił, i przechód odwodowych od zbyt mocnego nieprzyiaciół oporu uwolnił.

Doniesienia Jenerałów w *Piemoncie* będących o szczupłości woyska odwodowego, tak dalece *Melasa* uwiodły, iż wielkość iego za uroioną i dlatego tylko puszczonym odgłosem zwiększoną bydź uznał, aby go nieprzyiaciel od oblężenia *Genui* odciągnąć, i zwycięzkie iego armii zapędy powściągnąć zdołał. Niepodobieństwo nareście, aby Francuzi przeyść mogli temi mieyscami, które nieprzebytemi nigdy bydź się zdawały, tém mocniey go od wszelkiey z owey strony obawy zabezpieczało.

W takowém gdy był *Melas* mniemaniu, woysko odwodowe przed *Alpami* stanąwszy, i na kilka kolumn podzieliwszy się, iuż przez górę *St. Bernard*, iuż przez *Cenis*, *Genevre* i *Simplon*, a od Szwaycaryi przez górę *St. Gothard* przeyście swoie wśród Maia 1800. uskuteczniać zaczęło. Przechód ten miany w rzeczy samey dotąd za niepodobny, cudem, że tak powiem, odwagi i determinacyi nazwać się może. Tyle on zapewne

sprawi powątpiewania w odległey potomności, ile dotychczas przechód *Annibala* przez też *Alpy* sprawiał, gdy tym czasem oftatni, za dni naszych zdarzony, nadaie cechę podobieńftwa, a nawet prawdy pierwszemu.

Aby mieć zupełne wyobrażenie trudności w tym przechodzie podiętych, a od woyfka francuzkiego przełamanych, dokładny ich opis i na niewątpliwey prawdzie, bo na urzędowych Jenerała naczelnego doniesieniach gruntuiący się, umieszczamy.

Doszedłszy pod samę górę *St. Bernard*, naypierwsza do przezwyciężenia była trudność w przeprawie artylleryi za górę. Widok drogi na kilka mil po samych spiczaftych fkałach ciągnącey się, i 18 tylko calów szerokiey, ogromne bryły śniegów wszędzie nad głowami wiszące; głębokie przepaści, za naymnieyszym uchybieniem kroku, pochłonąć gotowe, nie uftraszyły żołnierza francuzkiego. Każdy ubiegał się do armaty, aby miał zaszczyt iey ciągnienia. W przeprowadzeniu ich dwoiakiego użyto sposobu. Naprzód, w poiedynczém drzewie nakształt rynnny wydrążoném, armaty i haubice kładziono; fto ludzi uchwyciwszy się liny, poftronkami do niey przywiązanemi, drzewo to ciągneli i na dół sprowadzali. Powtóre, były sanie uftawione na wałkach drewnianych, po których ie, włożywszy bez lawetów armaty, zsuwano, lawety zaś na noszach przenosili żołnierze. Wozy ammunicyyne, wybrawszy z nich prochy i ładunki, próżne prowadzono, a ładunki potém i prochy w fkrzyniach ułożone, ludźmi lub mułami przenoszono. Ku po-

mocy żołnierzy, 1000. tamteyszych górałów użyto; ci za przeprowadzenie 50. sztuk armat, 50,000. franków od konsula dostali.

Po niezmiernych trudach, które zaledwie wystawić sobie myśl ludzka potrafi, po wytrzymaniu niesłychanych prac i niebezpieczeństw, stanęły nakoniec armaty za górą *St. Bernard*. Przednia straż pod przewodnictwem generała *Lannes*, przebywszy wprzód górę, mimo odporu, *Aosta* zajęła, a spędziwszy nieprzyiaciela ze wzgórków pod *Chatillon*, o pół mili od zamku *Bard* nadciągnęła. Austryacy uważali ten zamek, iako nieprzełamaną przeszkodę do wkroczenia w Piemont, który na tém mieyscu iest postawiony, gdzie dwie góry dolinę *Aosta* otaczaiące, w takiey z sobą bliskości leżą, iż wąwoz one dzielący, iest tylko 25. sążni szeroki. Dano więc rozkaz 1,500 ludzi torować drogę przez iednę z tych gór nazwiskiem *Albard*. Tam gdzie nadto spadzista była pochyłość, wyrobiono schodki, tam, gdzie nadto ciasna ścieszka kończyła się przepaścią w prawą lub lewą, nadstawiono ią murem lub parkanem, żeby spadkowi zapobiedz; tam nareście, gdzie skały przez głębokie rozpadliny oddzielone były iedne od drugich, mosty rzucono. Z taką pracą, mozołem i niebezpieczeństwem wyrobiwszy drogę, przeszła iazda przez górę, którą od tylu wieków dla piechoty nawet za nieprzebytą poczytywano.

Podtenczas, kiedy iedni żołnierze nad sporządzeniem tey drogi pracowali, inni na ramionach dwie cztero-funtowe armaty przenosili, aby ie na szczycie góry przewyższaiącey tę, gdzie zamek leży, postawić mogli: naczołgawszy się

przez 30. godzin po przepaścistych skałach, dopięli zamiaru swoiego, po czém miasto *Bard* opanowali. Ale droga pod zamkiem idąca na nieustanny ogień ręczney broni i armat wystawiona, trudnym przechod woyska i przeprowadzenie nią armat czyniła. Za danym atoli znakiem, wśród sypiącego się ognia z murów zamkowych, przeyście przez miasto *Bard* w nocy uskutecznione było, a poddanie się zamku w dni kilkanaście nastąpiło.

Takiemi to sposobami przebywszy niezliczone trudności kolumna, przez górę *St. Bernard* postępuiąca, zaymowała koleyno wraz z innemi przez *Cenis* i *Genevre* przybyłemi, miasta i twierdze *Ivrea*, *Susa* i *Brunette*; wszędzie zmuszone staczać krwawe bitwy z Austryakami: gdy z drugiey strony, dywizye od *Simplon* i *St. Gothard* idące, zaiąwszy *Bellinzone*, *Locarno* i *Lugano*, przy końcu Maia do *Domo d'Ossola* nadciągnęły.

Uwiadomiony *Melas* o coraz głębszém wkraczaniu nieprzyiaciela, pomimo lekce ważenia siły iego, bo ią tylko, iak się z listów przeiętych okazało, do 8,000. szacował, pośpieszył pocztą do *Turynu*, kazawszy znacznemu oddziałowi za sobą nadciągać, a nad resztą Jenerała *Elsnitz* przełożył. Lecz niezadługo wyprowadzony z błędu przez doniesienia, które go o wielkiey sile nieprzyiacielskiey, powiększoney ieszcze kolumnami od góry *Simplon* i *St. Gothard* idącemi, przekonały, wydał rozkazy generałowi *Elsnitz* ciągnienia pod *Turyn*; Generał *Ott* tylko w kilkanaście tysięcy pod *Genuą* pozostał. *Suchet* maiąc wiadomość o postępowaniu w Piemont woy-

ſka odwodowego, i widząc cofaiącego się *Elsnitza*, przebył rzekę *Var*, miasto *Nizza* odzyſkał, i mimo mocnego oporu cofaiących się, różne w kraiu Genueńſkim ſtanowiſka odebrał.

Do zbierania sił wszyſtkich pod *Turyn* dało powod *Melasowi* mniemanie, iż *Bonaparte* ſtolicę tę opanować, wracaiące od *Nizza* woyſko zagarnąć, i *Genui* dać odsiecz zamyślał. Lecz konsul, wysławszy część woyſka pod dowodztwem *Lannes* ku rzece *Po*, dla utrzymania go w tém rozumieniu, zwrócił się ku *Vercelli*, a ſtamtąd udał się ku *Mediolanowi*, do którego w dniu 2. Czerwca wszedł Jenerał *Murat* ſtoczywszy wprzód żywą bitwę nad rzeką *Ticino*. We trzy godziny po nim wjechał z tryumfem sam *Bonaparte*, gdzie przywrócenie Rzeczypospolitey Cysalpińſkiey ogłosiwszy, rząd tymczasowy uſtanowił.

W tymże dniu miaſto *Pawia* od Jenerała *Lannes* opanowane, w którém 300. armat, wielkie magazyny kul, broni, prochu, żywności, i t. d. zaſtał. Jenerał zaś *Duhesme* w dniu 3. *Lodi* zaiąwszy, za *Addę* przeszedł, i do *Kremona* udał się dla zdobycia tam licznych i ieszcze nietkniętych magazynów, iako też dla przeyścia *Po* pod tém miaſtem, aby się z dywizyą *Murat* złączył w *Placencyi*: czego dokazał. Tymczasem *Lannes* po zaięciu *Pawii* przeprawił się za *Po*, i zaiął *Stradella*, bardzo ważne dla Auſtryaków ſtanowiſko. *Murat* ruszywszy z *Mediolanu* pospieszył także nad *Po*, a chcąc ubiedz *Placencyą*, niezmierne wszyſtkiego ſkłady maiącą, uderzył pod tém miaſtem na przedmoſtowe szańce od 20. armat bronione. Trudno było przeprawić się, ile że

Austryacy niektóre łyżwy pływaiącego mostu poodcinali. Poszedł więc w inne mieysce, gdzie rzekę przebywszy, wkrótce ſtał się panem *Placencyi*. Wiele także innych oddziałów na drugiey ſtronie rzeki ſtanęło, tak dalece, że w dniu 9. Czerwca cała niemal armiia francuzka za *Po* znaydowała się.

Wśród tych powodzeń francuzkich, *Genua* do tego ſtanu nędzy doprowadzona, że wyiadłszy większą część koni; i bliſko się widząc zupełnego niedoſtatku chleba, który od nieiakiego czasu już tylko z mieszaniny otrąb i *Kakao* ſkładał się, a nie wiedząc iakby prędko odsiecz mieć mogła: poddała się Auſtryakom i Anglikom właśnie w ten moment, kiedy dowodzący obleżeniem *Ott* rozkaz *Melasa* do odſtąpienia odebrał. Traktatu poddania się ta była iſtota, że *Maſsena* oddawszy 11,000. niewolnika, zabezpieczywszy własność i wolność mieszkańców, wyszedł z całym garnizonem, mogącym bydź do woyny użytym, byleby wprzód do *Nizza* i *Antibes* był przeprowadzonym.

Wzięcie *Genui*, ile z jednego względu ſtało się pożyteczném Auſtryi, tyleż niemal z drugiego za szkodliwe uważać można. Jenerał bowiem *Ott*, gdyby za odebranym rozkazem poszedł był zaraz ku *Placencyi*, przeszkodziłby iey opanowaniu, wſtrzymałby przeprawę przez *Po* dywizyi *Murat*; i z całemi siłami, których część pod Jenerałem *Hohenzoller* na garnizonie w *Genui* zoſtawił, przyłożyłby się mocniey i ſkuteczniey do dalszych wypadków, których niepomyślność nie tylko *Genuę*, ale i całe Włochy północne z rąk Auſtryi wkrótce wydarła.

Lecz oświadczenie *Maſſeny* poddania się i traktowanie, wſtrzymało dywizyą *Ott*, a tém samém ściągnienie iey na mieysce wyznaczone spoźniło, i łatwieysze zaięcie przez Francuzów *Placencyi* zrządziło; gdyż dowodzący tam Jenerał Auſtryacki *Mozel* zbyt mały garnizon maiąc, a przez to nie będąc w ſtanie dawania długiego oporu, ile że iuż w danym, wszyſtkich artyllerzyſtów utracił, miaſto opuścić, i w zamku schronić się musiał.

W dniu dopiero 9. Czerwca przyciągnął *Ott* w 15,000. do *Voghera*, i z będącemi tam 4,000. złączył się; o czém *Berthier* uwiadomiony, dał rozkaz Jenerałom *Lannes* i *Victor*, aby na nieprzyiaciela, gdzie go napadną, uderzyli. Stało się. Zaszła krwawa bitwa między *Montebello* i *Caſteggio*. Nigdy ogień nie był straszniejszy: wieś *Caſteggio*, tak iako i inne ſtanowiſka, kilkakrotnie od obu ſtron opanowane były, i iuż niektóre bataliony francuzkie przed tęgością ognia uſtępowały, gdy *Victor* z dywizyą swoią nadbiegłszy i Auſtryaków okrążywszy, dokonał zwycięztwa z zyſkiem 6,000. niewolnika.

Po tey rozprawie ruszyło woyſko zwycięzkie i rzekę *Scrivia* przebyło. Przednia ſtraż trafiła dnia 13go na Auſtryaków broniących przyſtępu do *Bormida* i trzech moſtów pod *Alexandrya*, i tych odparła.

Melas, który na początku Czerwca *Turyn* opuścił, zgromadziwszy różne oddziały i między *Bormida* i *Po* ſtanąwszy, czynił przygotowania do attaku. Jakoż dnia 14. o świtaniu po przeyściu *Bormida* uderzył na przednią ſtraż i z nay-

większą żwawością bitwę pod *Marengo* rozpoczął. Francuzom sam *Bonaparte* przywodził. Cztery razy wſtecz odparci cztery razy na przód poſtępowali;a więcey niż 60 armat z jedney i z drugiey ſtrony w rozmaitych punktach i godzinach były zdobyte i odzyſkane. Trzecia godzina była po południu, gdy 10 000. Auſtryackiey piechoty oſkrzydlały prawe ſkrzydło francuzkie na obszerney równinie *St. Julien*; posiłkowała ich linia iazdy i liczna artylerya. Grenadyerowie gwardyi konsularney ſtali iako reduta z granitu w pośrod tey niezmierney równiny. Nic ich z mieysca wyruszyć nie mogło. Jazda, piechota, artylerya, wszyſtko biło w ten batalion, lecz nadaremnie.

Tym tak zawziętym odporem lewe ſkrzydło auſtryackie pohamowane w swym zapędzie zoſtało, gdy przez to prawe francuzkie czas poparcia się zyskało. Ale gdy generał *Monnier* przybył i wieś *Caſtel-Corniolo* bagnetem opanował, naówczas iazda cesarska tak gwałtownie na toż skrzydło uderzyła, że się cofać musiało. Szli Austryacy na przód nacieraiąc na całą liniią i sypiąc więcey niż ze 100. armat ogień kartaczowy. Drogi okryte były uciekaiącemi, ranionemi, lub zabitemi Francuzami. Nieuchybna zdawała się przegrana. Już bliscy zwycięztwa Auſtryacy do *St. Julien* nadeszli, lecz znaleźli tam dywizyą, która poſtać rzeczy zmieniła. Wszyscy uciekaiący zbierali się w iéy tyle, iak za mur niedobyty. Stał zaś na iéy czele godny uczeń *Moreau* i doświadczony Jenerał *Desaix*, który co tylko z Egiptu powrócił,

wezwany był zaraz od *Bonaparte*, aby do obozu we Włoszech przybywał i nowe laury do zebranych na wschodzie przydał. Nie zawiodł powziętey nadziei. Widząc natarczywość Austryaków, szturmem w środek uderzył i w momencie zbił nieprzyiaciela. Generał *Kellerman* z brygadą ciężkiey kawaleryi przez cały dzień odwrot lewego skrzydła zasłaniaiący, przypuścił w tymże czasie attak tak dzielny i trafny, iż 6,000. grenadyerów cesarskich wraz z Jenerałem *Zach*, naczelnym ieneralnego sztabu, dostało się w niewolą, a kilku innych Jenerałów poległo. Cała armiia poszła za tém poruszeniem. Prawe skrzydło Niemieckie odcięte, przerażenie i postrach całe szeregi ogarnął. Jazda zaś udała się ku środkowi dla zasłaniania odwrotu swoich, lecz szef brygady *Bessieres* na czele konsularnych grenadyérów i kompanii *Karkołomcy* zwanych, tak dzielnie uderzył, iż liniią téy iazdy złamał i zupełnego dokonał zwycięztwa.

Jak straszna była ta bitwa; iaka natarczywość cesarskich i iakie usiłowanie Francuzów, aby się przy zwycięztwie, którego stracenia tak już byli bliskiemi, utrzymać; wyiątek z opisu całey kampanii przez *Petier*, grenadyera gwardyi konsularney, w niey się znayduiącego, da ieszcze poznać dokładniey. Wystawia on moment stanowiący wygraną.

„Pierwszy batalion dywizyi generała *Desaix* „wpadł na wzgórki w ściśnionéy kolumnie. Kon„sul, Jenerałowie, officyerowie biegali między „szykami wrażaiąc wszędzie zaufanie, iakie po„przedza i zapowiada zwycięztwo. Przygotowa-

„nie trwało przez godzinę, a ta nader była o-
„kropna, bo artylleryja austryacka piorunowała
„z armat, z których każdy wystrzał, kładł tru-
„pem całe gleyty. Przyymowano śmierć bez
„zachwiania, i na trupach kolegów ieszcze mo-
„cniey ściskały się szeregi. Bataliony Jenera-
„ła *Desaix* pałały niecierpliwością walczenia;
„dobosz wlepiwszy oczy na laskę Majora swoie-
„go, oczekiwał znaku uderzenia w przerażaią-
„cy bęben; trębacz przyłożywszy do ust trą-
„bę, miał w pogotowiu oddech, aby w moment
„rozkazu wydał dźwięk decyduiącego attaku.
„Dano znak nareście: zabrzmiał marsz okropny,
„a cały oddział rzucił się pędem. Dzielność
„francuzka porywała z sobą, iak bystry wylew
„rzeki, co tylko spotkała na drodze; w mgnie-
„niu oka wąwoz przebyty, nieprzyiaciel rozgro-
„miony, umieraiący i żyiący, ranieni i zabici
„stratowani nogami, i t. d.

Tak więc po 12sto godzinném walczeniu, gdzie skutek szczęścia przez długi czas był niepewnym, woysko austryackie zupełnie porażone i los Włoch północnych roztrzygniony. Francuzi 15. chorągwi, 40. sztuk armat i 8,000. niewolnika zabrali.

Radość atoli z tak wielkiego zwycięztwa pochodzącą zmnieyszyła nieco wiadomość o śmierci *Desaix*; „Utraciła bowiem Rplita (słowa są drugiego konsula *Kambacéres* w raporcie do Senatu i Trybunatu), iednego z tych wodzów, którzy iéy orężowi nayokazalszy zaszczyt uczynili. Ugodziła go kula w ten moment, gdy bohatyrska iego waleczność wskazała zwycięztwo. Utra-

tę takową żywo cała armia uczuła, lecz i Naród tego tak słusznego żalu bydź uczestnikiem nie uchybił. „ Jakoż w dowód wdzięczności dla niego, wziąć żałobę 5. Lipca, wystawić mu monument i pamiątkę iego w czasie uroczystości 14. Lipca obchodzić postanowiono.

Jakożkolwiek świetne było zwycięztwo pod *Marengo*, stało się ieszcze świetnieyszém przez wypadek z niego wynikły, bo czyniący nadzieię upragnionego pokoiu Nazaiutrz po bitwie, uczynił *Melas* odezwę do forpocztów francuzkich, aby mu wolno było posłać Jenerała *Skal* do *Bonaparte*. Zezwolono na to: więc konwencya dnia tegoż ułożona, i w nocy przez Generałów *Berthier* i *Melas* podpisana. Treść iey następuiąca: zawieszenie kroków nieprzyiacielskich, aż do przyyyścia odpowiedzi dworu wiedeńskiego; oddanie Francuzom w dniach wyznaczonych *Genui*, *Sawony*, cytadeli *Turynu*, *Medyolanu* i wszelkich twierdz innych w Piemoncie i dawney Lombardyi, w ręku ieszcze austryackich będących; zawarowanie nareście, iż iakążkolwiek będzie dworu wiedeńskiego odpowiedź, żadna strona nie ma attakować drugiey, póki się wprzód 10. dniami nie obwieszcza.

Zawieszenie to broni zyskało potwierdzenie Cesarza dnia 26. Czerwca; przed iego nadeyściem, powyższy względem twierdz warunek uskuteczniony, i cesarscy za *Mincio* stanęli. *Bonaparte* wróciwszy do Medyolanu, Konsultę i Kommissyą wykonawczą ustanowił; po czém do Paryża udał się; dokąd także *Berthier*, zdawszy *Ma-*

senie naczelnictwo woyſka we Włoszech, wkrótce pośpieszył.

Zaspokoiona ciekawość względem śmiałych i prawie niepodobnych zamiarów *Bonaparte* w przeyściu Alpów, względ m obrotów Francuzów we Włoszech, i szybkich a decyduiących ich zwycięztw; daie wolne pole do zaſtanowienia się nad ich czynnościami w Niemczech, i uwielbiania męztwa woyſk walczących w tym kraiu równie, iak biegłości ich wodzów.

Dwie ważne przyczyny zatrzymały pod *Ulm* Naczelnika Francuzów *Moreau*. Pierwsza, mocne położenie Auſtryaków pod tém miaſtem i obawa, aby przez dalsze posuwani się nie otworzył Generałowi *Kray* kommunikacyi z Tyrol m, prz z coby dał sposobność onemuż przesłania do Włoch iakiego posiłku. Druga niepewność względem wypadków we Włoszech, nie dozwalała daley zapuszczać się w Niemcy, pókiby woyſko odwodowe znacznego w kray Włoſki nie uczyniło poſtępku. Oſtatnia przyczyna wkrótce zniknęła, gdy od pierwszego Konsula odebrał wiadomość o znacznych przez niego otrzymanych korzyściach. Chodziło więc tylko o wyruszenie Auſtryaków z pod *Ulmy*; do czego uſkutecznienia, takowe przedſięwziął sposoby.

Rozkazał Generałowi *Lecourbe* czynić obroty ku rzece *Lech*, spodziewaiąc się przymusić wodza cesarſkich do zasłaniania Bawaryi. Lecz gdy ten ſtatecznie *Ulmy* pilnował, umyślił *Moreau* przeyść *Dunay* poniżey tego miaſta, aby odciągnąć nieprzyiaciela od iego magazynów w *Donawerth* i *Ratyzbonie*, i ſkłonić go, albo do odmiany ſtanowiſka, albo do bitwy. *Lecourbe* po

zaięciu *Landsberg* i *Auszpurg* i po zostawieniu tam potrzebnych sił przeciw Xciu *de Reuss*, mogącemu napadać go z tyłu, pociągnął ku *Dillingen*. Generał *Richepanse* nad obiema brzegami *Jller* stoiący, zasłaniał drogę od *Ulmy* do *Memmingen* i kommunikacyą z Szwaycaryą zabezpieczał. Trzy oddziały pod sprawą samegoż *Moreau* będące i prawém skrzydłem opieraiące się o *Dunay*, wspierać miały attak Generała *Lecourbe*, ieśliby się udał, i oraz attak Generała *Grenier*, maiący bydź na *Güntzburg* przypuszczony, ieśliby pierwszy był bezskuteczny.

W takiém położeniu było woysko francuzkie 18go Czerwca. Tegoż dnia *Lecourbe* uczyniwszy pozor, iakoby do *Dillingen* zmierzał, rzeczywiście przeciw *Hochstädt* zamach swóy obrócił, do ktòrego, mimo żwawego cesarskich oporu, przeprawił się. To widząc *Kray*, rusza śpiesznie z pod *Ulmy* naprzeciw temu wodzowi, a tym czasem inne oddziały francuzkie, po naprawionym naprędce moście pod *Dillingen* i *Lawingen* przechodzą *Dunay* i w gotowości do boiu stawaią. Zachodzące przy tych przeprawach utarczki wzięły nazwisko zwycięztwa pod *Hochstädt*, a znaczne magazyny w *Donawerth* dostały się zwycięzcom. Takim to sposobem *Moreau* dopiął zamiaru swego w wyruszeniu Austryaków z pod *Ulmy*, ktòra własney iuż obronie zostawiona, opasaną została. A że *Kray* udał się w Bawaryą, Francuzi też za nim krok w krok postępowali, i do stoczenia walney bitwy pod *Neubourg* skłonili. Ta była z korzyścią ostatnich: lecz utracili w niey sławnego *Latour d'Auvergne* pierwszego grena-

dyera woyſk RPlitey. Osobliwsza ſkromność, bezinteressowność, męztwo, słowem, cnota tego męża zasługuie, aby obszernieyszy późniey opis w tém pismie znalazła.

Coraz dalsze poſtępowanie *Moreau* w głąb Bawaryi i prawie całkowite iey zaięcie, tudzież opanowanie Frankonii przez oddziały od *Moguncyi i Kehl*, a kraiu Gryzonów przez woyſka od Szwaycar poſtępuiące, ſkłoniły nakoniec Generała *Kray* do żądania zawieszenia broni. *Moreau* odebrawszy wiadomość, iż Cesarz rozeym Włoſki potwierdził, przychylił się do propozycyi wodza Auſtryackiego. Wyznaczeni na ten koniec ze ſtrony Francuzkiey G. *Lahorrie*, a G. *Dietrichſtein* z auſtryackiey, ułożyli konwencyą rozeymu, i onęż dnia 15go Lipca w *Parsdorf* podpisali. Przez tę, po oznaczeniu linii demarkacyyney dla obu woyſk, zaięli Francuzi *Ratysbonę*, większą część *Bawaryi*, *Frankonii* i *Volarbergu*, całą *Szwabią* i res tę cyrkułu niższego *Renu*, na prawym brzegu Renu będącą, i małą cześć wyższego, nareście, większą część kraiu Gryzonów i Walteliny. Rozpoczęcie kroków nieprzyiacielſkich 12ſto dniowém uwiadomieniem oſtrzeżone.

Zawieszenie oręża na lądzie dało powód pierwszemu Konsulowi proponowania go Rządowi Angielſkiemu na morzu, z oświadczeniem chęci uczynienia pokoiu. Zlecenie w tey mierze odebrał *Otto*, wysłany dawniey do *Londynu*, dla zamiany niewolników.

Dwór także Wiedeńſki, okazuiąc ſkłonność do ukończenia tak długiey i krwawey woyny, wyznaczył Hrabiego *St. Julien*, aby zjechawszy

do Paryża, umawiał się o pokoy. Jakoż dnia 27go Lipca Minister *Tayleran∂ Perigor∂* i zesłany pełnomocnik Cesarski, podpisali przedugodne warunki pokoiu, na zasadach po większey części w *Campo Formio* zawartego traktatu. Lecz przełożenia Lorda *Minto* Posła Angielskiego w Wiedniu, aby Austrya, na fundamencie świeżo uczynioney z Anglią konwencyi, do oddzielnego bez niey nie przystępowała traktowania, ile że na prowadzenie woyny aż do ostatniego Lutego 1801. roku dwa miliony funtów sterlingów odebrała, te mówię, przełożenia sprawiły, iż Cesarz podpisanych przez Hrabiego *St. Julien* przedugodnych warunków potwierdzić nie chciał.

Wydał przeto Rząd Francuzki do wodzów naczelnych rozkazy, aby na nowo kroki nieprzyiacielskie rozpoczęli. Cesarz w odezwie do swych poddanych wyraziwszy, iż widząc pokoy zbyt trudnym i dalsze woyny popieranie nieuchronne, postanowił sam stànąc na czele woyska wraz z bratem swoim Arcy Xiążęciem Janem: i w dniu 6stym Sierpnia Wiedeń opuścił.

Już więc zdawała się woyna nieuchybna i rozeym w 27mym Sierpnia ze strony francuzkiey był wypowiedziany; gdy znowu, za wzaiemném stron porozumieniem się, przez zaszłą umowę we Włoszech w dniu 20tym Września, a w 29tym w Niemczech, krwi przelew wstrzymano. Mocą tey umowy wydawszy Cesarz w ręce Francuzów trzy twierdze, *Ulm*, *Jngolsta∂* i *Filipsburg*, przedłużenie rozeymu do dni 45. otrzymał: W celu zaś dalszego negocyowania, miasto *Luneville* za mieysce zjechania się Pełnomocników wyznaczono.

Gdy cała Francya cieszyła się z odniesionych tryumfów, i gdy uwielbiaiąc talenta swych Wodzów, a męztwo poruczonego im woyska, była w nadziei bliskiego pokoiu, naówczas przyszła do Paryża niemiła wiadomość, że *Malta* poddała się Anglikom. G. *Vaubois* dowodzca garnizonu Francuzkiego w iey twierdzy, wytrzymawszy dwuletnie z wielką gwałtownością przypuszczane, a zawsze odparte szturmy, wypróżniwszy ze szczętem magazyny żywności tak, iż chleb, który ieszcze był iedynym pokarmem na dni kilka miał tylko wystarczyć, i nie widząc sposobu odebrania iakowego posiłku do utrzymania życia potrzebnego, dla ścisłey od morza i lądu blokady; uznał koniecznością rozpocząc układy z Generałem Angielskim *Pigot* dla wyiednania kapitulacyi takiey, na iaką waleczni woiownicy, przez długo wytrzymane dla swoiey Oyczyzny przykrości, zasłużyli. Stanęła w dniu 5. Września roku 1800. umowa; mocą iey wszyscy Francuzi wyszedłszy z honorami woiennemi, na okrętach Angielskich i kosztem Anglii mieli bydź przesłani do Marsylii, z obowiązkiem niewalczenia aż do wymiany.

Tak więc Malta, naymocnieysza morza środziemnego twierdza i przez dwa lata, panowania na nim Anglikom zaprzeczaiąca, dostała się w ich ręce; a co gorsza, pozbawiła Rząd Francuzki łatwieyszey z Egiptem kommunikacyi. Spodziewał się atoli z drugiey strony, iż Anglia zdobyciem tey wyspy ukontentowana, nie tyle iuż trudności w negocyacyi o pokoy czynić będzie; wszak że i w tém, iak się zaraz okaże, omyliła nadzieia.

Po uczynionym we Włoszech i Niemczech rozeymie, mianował zaraz Cesarz i wysłał Hrabiego *Cobentzl* do traktowania w *Luneville*, Po krótkiey bytności w Paryżu, udał się on wraz z *Józefem Bonaparte*, od Rządu Francuzkiego wyznaczonym, do mieysca kongresu. Należało się spodziewać, że dway ci mężowie doprowadzą do końca wielkie dzieło pokoiu; lecz ieszcze raz Anglia na przeszkodzie stanęła.

W miesiącu Sierpniu, iak się iuż powiedziało, dał pierwszy Konsul Ob: *Otto* zlecenie negocyowania z Rządem Angielskim o zawieszenie broni na morzu. Przychylał się Dwór Londyński do tego żądania z warunkiem, iż w ten czas rozeym uczyni, gdy wspólnie z Austryą do układów w *Luneville* należeć będzie. Pełnomocnik Francuzki wszelką łatwość w przypuszczeniu Anglii do Kongressu Lunewilskiego oświadczył, ieżeli ta wzorem Austryi do rozeymu na morzu przystąpi. Rozpoczęły się zatém umowy o warunki iego; ale taka trudność w ich opisaniu ze strony rzeczonego dworu zachodziła, iż iawnie widać było brak chęci szczerego ich ułożenia. W rzeczy samey, po trzechmięsięczney w tey mierze pracy, spełzła negocyacya.

Hrabia *Cobentzl* maiący stosowne do konwencyi z Anglią pełnomocnictwo, wstrzymywał rozpoczęcie powierzoney sobie roboty, aż do odebrania pewney wiadomości o układach Londyńskich. Za ich otrzymaniem oświadczył dopiero, iż nie ma mocy oddzielnego bez Anglii traktowania: lecz przytém dodał, iż życzy sobie w *Luneville* do dalszych wypadków i zleceń pozostać.

Odpowiedź takową wziął pierwszy Konsul za chęć przeciągnienia ieszcze woyny. Zaięcie prócz tego Toskanii przez Francuzów, z przyczyny napadnienia na grunt Cysalpiński Insurgentów Toskańskich, zbieraiących się pod okiem zostawioney tam dywizyi austryackiey, oraz sprzeczki względem niektórych punktów rozeymu; przyczyniły się nieco do wzaiemney obu Rządów niechęci. Obwieścił zatem *Bonaparte* Naczelników woysk wszystkich, aby z bronią w ręku o to się starali, czego drogą układów dostąpić niepodobieństwem było.

Po wypowiedzeniu i ukończeniu się rozeymu, ruszył *Moreau* przeciw Arcy Xiążęciu Janowi, dowodzącemu woyskiem po Generale *Kray*, a Generał *Brune*, naczelnik po Massenie we Włoszech, miał się w pogotowiu przeciwko G. *Bellegarde*, który mieysce *Melasa* zastąpił. *Augereau* dowódca naczelny woysk Francuzko-Batawskich rozpoczął kroki nieprzyiacielskie od zaięcia *Aschaffenbourg*, gdy od strony Gryzonów *Macdonald* na czele nowey armii odwodowey, z 30,000. ludzi składaiącey się, armiią Gryzońską potem nazwaney, przedsięwziął na końcu Listopada trudną przez górę *Splugen* do *Walteliny*, a ztamtąd do Włoch przeprawę. Nakoniec Generał *Murat* dowodzący armiią obserwacyyną w okolicach *Genewy*, miał dążyć do Włoch, dla wsparcia woysk tamże będących.

Nowe rozpoczęcie czynności woiennych w *Bawaryi* oznaczone było znakomitem zwycięztwem, które *Moreau* w dniu 3cim Grudnia pod *Hohenlinden* otrzymał. Bitwa tak dalece była ogólna,

że ani ieden oddział woyska Francuzkiego i Austryackiego, nie był od niey wyłączony, lubo 110.000. ludzi ż oboiey strony walczyło. Od w pół do ośmey ranney, aż ku wieczorowi wahało się zwycięstwo; sam szczególniey *Moreau* zadecydował ie, otoczywszy oddziałem, w odwodzie stoiącym, część woyska austryackiego, i przymusiwszy ią do złożenia broni. Sztab generalny Bawarski cały prawie dostał się w niewolą. Zwyciężona strona 80. sztuk armat, 200. wozów ammunicyynych 10,000. w niewolnikach straciła, i za *Inn* cofać się musiała. Rzekę tę za iedno z naymocnieyszych przedmurzów Austryi uważać można. Brzegi są bardzo spadziste: sztuka ieszcze, zrobione od natury trudności powiększyła. Pomimo iednak tey podwoyney zawady, prawe skrzydło przez Generała *Lecourbe* dowodzone, a środkiem armii poparte, przebyło *Inn* pod *Neubeurn* wśród ognia z trzydziestu armat miotanego; po czém, gdy nieprzyiaciel cofnął się, większa część woyska na prawym iey brzegu stanęła.

Odwrot Austryaków trwał ciągle, aż do dnia 14go Grudnia, w którym przeszedłszy rzekę *Saltze*, bronić iey przeprawy postanowili. I tu *Lecourbe* pierwszy uderzył, rzekę przebył, i walczył na prawym brzegu, gdy tymczasem kilka innych oddziałów przeprawiwszy się, przywiodły cesarskich do zupełnego nocą pod *Neumark* odwrotu, skąd ich nazaiutrz Gen: *Richepanse* wyparował. Wygrana w dniu 14tym ułatwiła Francuzom wniście do *Saltzburga*, a stamtąd, gdy całe siły austryackie prawie pod *Wiedeń* ściągały się, Fran-

cuzi *Lintz*, *Steyer*, i t. d. z znacznemi magazynami opanowali. Krotko mówiąc, zerwanie rozeymu przyprawiło Austryą w samey Bawaryi i części iey kraiu dziedzicznego o utratę w dwóch tygodniach 70. mil kraiu, 25,000. w niewolnikach, 140. sztuk armat, 1,500. wozow ammunicyynych: armiią zaś wszystkich prawie bagażów pozbawiło.

Nie mniey szczęście i innym wodzom Francuzkim sprzyiało. *Augereau* ruszywszy od *Menu* i częste utarczki staczaiąc, stał się panem *Würtzburga*, prócz twierdzy mężnie bronioney, i zaszedł za *Bamberg* i *Norimbergę*. Generał *Macdonald* przebywszy dnia 5go Grudnia górę *Splugen* z równą niemal pracą i niebezpieczeństwem, iak przebywano *St Bernard*, doszedł do *Chiavenna*. Wszystek zaszczyt przeprawy należy się iedynie zimney krwi i odwadze tego Generała. Gdy bowiem naymnieyszego śladu drogi nie było, kazał torować ścieszkę obok przepaści, których ledwie noga uchronić się mogła, a co tylko zrobiona była, natychmiast się śniegiem zasypywała. Czoło kolumny znużone tą pracą, widziało się do odwrotu zniewolone. Przybywa na to *Macdonald*, używa prośb, porywa rydel, i sam kopie: pogrążony w śniegu po pachy, poprzysięga: iż woli zagrzebać się żywy w przepaści, niż krok wsteczny uczynić. Odwaga iego i pogarda niebezpieczeństwa, ożywia odwagę żołnierza, który naśladuiąc wodza, po trzech dniach iednostayney pracy, dokonał tak trudnego przechodu.

Z Chiavenna udał się *Macdonald* do *Walteliny* i części *Tyrolu* Włoskiego; gdzie tylko za-

ſtał nieprzyiaciela, wszędzie go ze ſtratą do uſtąpienia zniewolił; nakoniec iednėm ſkrzydłęm obrócił się ku *Botzen*, a drugiém przebywszy *Adygę Trydent* zagarnął, przez co złączył się z lewém ſkrzydłem armii Włoſkiey w *Roveredo* będącem, i wkrótce do ieziora *Garda* dociągnął.

We Włoszech wytrzymywali Francuzi do odebrania wiadomości o przeyściu Gen: *Macdonald* do *Walteliny*. Pozyſkawszy ią dogodną życzeniu swoiemu, zaczął *Brune* poſtępować i na drugą ſtronę *Mincio* przeprawić się umyślił; co właśnie w dzień podpisania w Niemczech nowego zawieszenia broni przypadło.

Nim ieszcze *Moreau* doszedł do *Lintz*, przywołał Cesarz Arcy-xiążęcia *Karola* z Czech, aby na czele woyſka ſtanąwszy, bronił oyczyzny od nieprzyiacioł naiechaney, ſtolicy samėy zagrażaiących. Stawił się na rozkaz monarchy, i ile tylko mógł, wſtrzymać zapęd zwycięzców usiłował. Lecz nadaremnie: bo Francuzi zaiąwszy *Lintz*, coraz bardziey zbliżali się do *Wiednia*. Co widząc ten szanowny xiążę, a prócz tego do żywego tknięty opłakanym ſtanem woyſka swey władzy powierzonego, posłał do Generała *Moreau* z propozycyą rozeymu, i uwiadomieniem, że Hrabia *Cobentzl* rozkaz podpisania oddzielnego bez Anglii pokoiu odbierze. Charakter Arcyxiążęcia *Karola* i znana iego rzetelność, zapewniały *Moreau* o szczerey chęci Cesarza do ukończenia woyny, z tego więc powodu podpisał naczelnik Francuzki rozeym dnia 15go Grudnia na dni 45. w takich warunkach. Woyſka Francuzkie zaymą Tyrol, wyższą Auſtryą, część Ka-

ryntyi i Styryi. Nadto, wydane im będą twierdze *Kufstein*, *Sching*, *Finstermüntz*, i wszelkie inne fortyfikacye stałe w Tyrolu, jako też twierdza *Würtzburg* w Frankonii, a *Braunau* w Bawaryi, z których to mieysc załogi cesarskie w dniach przepisanych ustąpić powinny. Woyska zaś maiące się cofać z Palatynatu wyższego, Szwabii i Frankonii, naykrótszą drogą udadzą się za liniią demarkacyyną. Co się tycze pospolitego ruszenia w Tyrolu, to ma bydź natychmiast rozpuszczone, i mieszkańcy do domów odesłani. Nakoniec, żaden oddział tak armii Renu, iako i cesarskiey w Niemczech nie ma bydź do woysk we Włoszech posłany, dopóki tamże zawieszenie broni nie stanie. Nieuskutecznienie tego zwłaszcza artykułu, zerwanie rozeymu za sobą pociągnie. Po podpisaniu tych warunków, armiia zwycięzona bliższe stolicy stanowisko zaięła, i głowna kwatera w *Schöubrunn* o milę od *Wiednia* założona. Hrabia zaś *Cobentzl* dnia 31. Grudnia urzędownie *Jozefowi Bonaparte* oświadczył, iż teraz mocen i gotów iest zawrzeć oddzielny i ostateczny pokoy, iakieżkolwiekby ten krok w umyśle Rządu Angielskiego sprawił wrażenie.

Zawieszenie broni w Niemczech nie wstrzymało czynności woiennych we Włoszech. Gen: *Brune*, iak przedsięwziął, przywiodł do skutku w dniach 25. i 26. przeyście rzeki *Mincio* od naypięknieyszego woyska austryackiego strzeżoney. Po długim i mocnym oporze straciwszy Austryacy 28. armat, wiele chorągwi i 8,500. niewolnika, ustąpili, a Francuzi celnieysze na drugim brzegu mieysca opanowali, skąd potém do *Villa-*

franca i *Castelnouvo* doszedłszy, *Peschierę* w oblężenie, a *Mantuę* w blokadę wzięli. Cesarscy cofnęli się za *Adygę* pod *Weronę*. Zręczny obrot G. *Brune* zniewolił ich dnia 1go Stycznia z *Werony* wyciągnąć, którey będąc panem, wysłał G. *Moncey* do *Roveredo*, gdzie z prawém skrzydłem woyska Gryzonów połączył się, gdy tymczasem inne oddziały wyparowawszy cesarskich z *St. Martin* i stanowiska *Coldero*, *Vincenza* zaięły.

W tenczas dopiero G. *Bellegarde* uwiadomił naczelnika Francuzów o zawieszeniu broni w Niemczech zawartém, i chęć rozciągnienia onegoż do Włoch, oświadczył. Lecz opor w wydaniu *Mantui*, *Peschiery*, *Ankony* i *Ferrary* w bezpieczeństwo żądanego przezeń rozeymu, przedłużył czynności woienne. Krótko atoli trwały, bo nieodstępna broni francuzkiey pomyślność, i ciągłe klęski Austryaków, zniewoliły ich rząd do zawarcia rozeymu, ile że woysko *obserwacyyne* przez Gen: *Murat* dowodzone przeszedłszy góry mały *St Bernaod*, *Mont-Cenis i Geneure*, zbliżyło się ku armii Włoskiey, aby się do powiększenia iéy tryumfów przyłożyć mogło. Treść warunków zawartego zawieszenia broni we Włoszech w mieście *Trevizo*, 16. Stycznia 1801. iest następuiąca. Zawieszenie broni we Włoazech póty trwać będzie, póki w Niemczech, po którego wypowiedzeniu w 15. dni dopiero czynności woienne mogą bydź rozpoczęte; rozciągać się zaś ma do armii Gryzonów i obserwacyynéy. — Liniia demarkacyyna francuzka oznaczona iest prawym brzegiem *Liwenza*, a prawy brzeg *Tagliamento* stanowiska cesarskie rozgranicza. — Obiedwie liniie przecinaią

góry oddzielaiące *Tyrol* od kraiu Weneckiego i przy *Lintz* łączą się z liniią demarkacyyną w Niemczech. — Fortece *Peschiera*, *Werona*, *Legnano*, *Ferrara* i *Ankona* natychmiaſt oddane w zakład Francuzom. *Mantua* zaś i *Wenecya* osadzone będą woyſkiem cesarſkiem. Pierwsza atoli twierdza przez konwencyą w *Luneville* zawartą wydana Francuzom zoſtała, a to w nadgrodę za przedłużony ieszcze rozeym do środka Mca Marca.

Ten ieſt wierny obraz aż do dnia dzisieyszego długiéy i krwawey woyny Francuzów z różnemi koalicyynemi mocarſtwami, szczególniey zaś z Auſtryą. Koniec iéy, w nadziei i oczekiwaniu wszyſtkich będący, wątpić nie trzeba, aby miał bydź dalekim przy tey oręża francuzkiego pomyślności, która mu od czasu, iak *Bonaparte* na czele rządu ſtanął, wiernie towarzyszy, nie tylko w Europie, iak widzieliśmy, ale i w Afryce, iak zaraz zobaczymy.

Przed powrotem ieszcze *Bonapartego* z Egiptu do Francyi, Turcy wygotowawszy flotę o 100. żaglach, puścili się na odzyſkanie Egiptu pod przewodnictwem Anglików. Okazała się ona naprzeciw *Alexandryi*, i kotwice pod *Abukir* rzuciła. Dnia 15go Lipca roku 1799. wysiadło woyſko tureckie na ląd, zabrało szturmem redutę i twierdzę *Abukir*, sprowadziło na ląd armaty. Na odgłos wylądowania rusza *Bonaparte* z obozu pod piramidami, ſtaie przeciw nieprzyiacielowi, ſtacza bitwę, i zupełnie go poraża. Zoſtaie na placu 9,000. Turków, reszta w morzu śmierć znayduie, lub do *Abukir* ucieka. Dany rozkaz oblężenia i dobywania twierdzy, która gdy w perzy-

nę prawie obrócona była, obleżeni rzuciwszy broń, błagaią miłosierdzia na klęczkach, i w liczbie 2,000. bo większa część od głodu lub przy attaku wyginęła, poddaią się w niewolą. Taki był koniec wyprawy tureckiey pod *Abukir*, kosztuiącéy Portę 18,000. ludzi, 200. chorągwi; stratę wszystkich armat lądowych, wszystkich bagażów i naczelnika wyprawy ze strony tureckiey *Kussei Mustafa* Baszy *Natolii*, który ze wszystkiemi officierami pozostałemi dostał się w niewolą. Wybór Jańczarów Turcyi Europeyskiey wyginął także w tey bitwie, przywracaiącey Egiptowi na czas spokoyność.

Klęski Francuzów we Włoszech i Niemczech 1799. roku, rozeszły się na Wschodzie. Woysko Egiptu dowiaduie się o nich, a co większa, iż Koalicya granicom iuż Francyi zagraża, i że niezgoda domowa bliską iey zgubę gotuie. Na odgłos nieszczęść oyczyzny, przywiązanie i obowiązek przywołuią do Europy dowodcę wyprawy Egipskiey: wyieżdza, zdawszy Generałowi *Kleber* rząd woyska i kraiu. Anglicy chwytaią się tey okoliczności, i smutne wieści roznoszą, że woysko *Wschodu* iest opuszczone od wodza swoiego, że zapomniane od Francyi, skazane iest na wytępienie przez choroby, lub oręż nieprzyiacielski, że sama Francya utraciła iuż chwałę i zdobycze, a wkrótce iestestwo i wolność utraci. W *Paryżu* znowu nadęci mówcy obwiniali wyprawę, i iuż nawet los woiowników szkodliwym układom i podłey zazdrości poświęconych, opłakiwali.

Takie wieści, takie mowy powtarzane i roznoszone przez umyślnie od Anglii wysyłanych,

wznieciły w woysku egipskiém podeyrzenia, niespokoyność i trwogę. Intrygi Anglików i zniechęcenie żołnierza, wydały przez kapitulacyą twierdzę *El-Arisch* w ręce W. Wezyra na czele kilkudziesiąt tysięcy Muzułmanów przybyłego. Siła Francuzów dostateczną iescze była do pokonania większey nawet liczby nieprzyiacioł; lecz iedynem iuż tylko życzeniem ich było powrócić do Europy, i ratować oyczyznę. *Kleber* dogadza ich niecierpliwości, wchodzi w umowę z W. Weyzyrem i *Sidney Schmithem* ze strony angielskiey, i obowiązuie się z Egiptu ustąpić, byleby mu wolno było do Francyi z całém woyskiem i własnością iego powrócić. Przystaie na to Wezyr ze *Schmithem*, i umowę w obozie pod *El-Arisch* podpisuią.

Rzetelność francuzka uskutecznia konwencyą przez intrygę zrządzoną. Twierdze *Suez*, *Gatich*, *Salanich*, *Belbeys*, wyższy Egipt, są odstąpione. Już *Damiette* iest w mocy Turków, a Mamelukowie w stolicy *Kair* znayduią się. Już 80. okrętów Tureckich oczekuią w porcie *Alexandryi* na zabranie woyska francuzkiego. Już twierdze *Kair*, *Gizech*, i wszystie zamki maią bydź we dwóch dniach wydane, a Francuzi na okręty zabrani; gdy rząd W. Brytanji odrzuca uznanie konwencyi, którą iey pełnomocnik i kommendant sił morskich do działania przeciw wyprawie egipskiey przeznaczonych, (bo takie sobie tytuły *Smith* dawał) rozpoczął i dokonał: oświadczaiąc przez Admirała *Keith Kleberowi*, aby woysko iego broń złożyło, i w niewolą woienną poszło.

Tak

Tak nierzetelnemu postępkowi Anglików winna iest Francya naypięknieyszą z swych osad, a woysko iey nową chwałę. Statki z Francyi wysłane doniosły o zdarzeniach 18go *Brumaire*, i że postać Rzeczypospolitey iuż iest na lepsze zmieniona. Wiadomość ta dodaie serca Francuzom, a odmówione uznanie traktatu w *El-Arisch*, i upodlaiące dla nich Anglii żądanie, oburzenie w *Kleberze* sprawuie, które do całey armii przechodzi. Roziątrzona zmiennictwem Anglików i uporem Wgo Wezyra, domagaiącego się o uskutecznienie traktatu, choć go iuż i on uskutecznić nie mógł, biegnie do bitwy i zemsty.

Zważaiąc *Kleber*, iż zabezpieczenie woyska od pobicia W. Wezyra zależy, zapowiada mu czynności woienne, staczа bitwę w 15 000. swoich na polach *Heliopolis*, o dwie mile od *Kairu*, kładzie trupem 10,000. Turków, bierze w niewolą część znaczną; a do 40,000. wraz z wodzem obóz porzuciwszy, szuka ocalenia w ucieczce. Zbiera Wezyr rozproszonych i staie do boiu powtórnie, lecz zbity, z małą garstką niedobitków do *Gazy* ucieka; *Kleber* zaś ze zwycięzcami do Kairu powraca, który pod iego niebytność zbuntowawszy się, dał odpór przybywaiącemu. Niedługo Turcy w nim zamknięci poddali się, miasto ukarane 10 milionami liwrów.

Wkrótce surowość i łagodność odzyskały wszystkie twierdze i serca; wyższy Egipt przy Francyi znowu pozostał. *Murat Bey* naystrasznieyszy z nieprzyiaciół Francuzkich, broń złożył, poddał się Rzeczypospolitey i iest narzędziem iey potęgi.

Zaledwie *Kleber* używać zaczął owoców tryumfów swoich, gdy intryga nie będąca w stanie

pokonać go na placu honoru, zdradzieckiego użyła sposobu. Mąż ten, którego w bitwach śmierć szanowała, którego dzieła brzmiały nad brzegami *Renu*, *Jordanu i Nilu*, padł bezbronny pod sztychem zaboycy. Przekupiony i z *Gazy* wysłany Janczar, stawiwszy się przed *Kleberem*, pod pozorem załatwienia ważnego interesu, ugodził go sztyletem, i życia w tym samym dniu pozbawił w Afryce, kiedy poprzednik iego *Bonaparte* pamiętne pod *Marengo* w Europie odniósł zwycięztwo, i kiedy współtowarzysz iego męztwa w Egipcie *Desaix*, poległ na placu bitwy, przechyliwszy na stronę swoich wygraną.

Zgon *Klebera* nie popsuł, iak rozumiano, ani nadwerężył biegu pomyślności. Pod następcą iego Generałem *Menou*, mnożą się sposoby obrony i szczęścia Egiptu. Coraz więcey przybywa fortyfikacyi w mieyscach, mogących bydź od nieprzyiaciół zagrożonemi. Dochody publiczne wzrastaią, skarb napełnia się, a lud ulgę znayduie. Jedni wynayduią w stepach kopalnie, inni zagłębiaią się wewnątrz Afryki, ażeby poznać iey położenie i płody, przypatrzyć się dokładnie mieszkańcom, i dociec ich obyczaiów i skłonności. Słowem, przemysł, spokoyność i porządek wszędzie panuią, ani ich do dziś dnia W. Wezyr znayduiący się w *Jaffa*, nie iest w stanie przerwania.

OMYŁKI.

K. 204. Amaryllę P. Amaryllą.
K. 206. zmieszał p. zmieszay.
K. 206. kończy p. kończy się
K. 208. gorące p. grożące
K. 209 społecznik popraw spółcześnik.
K. 206 lasów p. lasu.
K. 211 w domu p. wodom
K. 214. ostry p. ostrzy
K. 214. wspołzmarłych popraw współzmarłych.
K. 214. zakręcie p. zakresie
K. 223 Karyka p. Caryka.